



**JEFFREY
ASHFORD**

**POKRĘTNA
SPRAWIEDLIWOŚĆ**

POLICE

JEFFREY ASHFORD

**Pokrętna
sprawiedliwość**

TŁUMACZYŁ
JERZY GOCHNIO



Agencja Praw Autorskich
i Wydawnictwo INTERART

Warszawa 1993

Jeffrey Ashford — Pokrętna sprawiedliwość
Tytuł oryginału — Twisted justice

Redaktor merytoryczny: Ewa Wierzchowska

Redaktor techniczny: Zygmunt Sułek

© Copyright by Jeffrey Ashford, 1992

Copyright for the Polish edition by Agencja Praw Autorskich i Wydawnictwo INTERART, Warszawa 1993

© Copyright for the Polish translation by Jerzy Gochnio

ISBN 83-85103-92-9

Agencja Praw Autorskich i Wydawnictwo
INTERART, 00-403 Warszawa, ul. Solec 30A/31

Wydanie I.

Ark. wyd. 11; ark. druk. 12

Skład: Danuta Kaśka, Warszawa

Druk i oprawa: Drukarnia Naukowo-Techniczna, Warszawa

Zam. 4020/11/93

ROZDZIAŁ 1

Próbny poligon raketowy ulokowano celowo w miejscu niechcianym przez Boga i ludzi. Była to półpustynna sawanna porośnięta z rzadka krzewami mesquite. Okolica wyjątkowo nieciekawa. Kogoś, kto by nie wiedział o istnieniu poligonu, zdziwiłyby niepomiernie umieszczone ni stąd ni zowąd tablice ostrzegawcze zakazujące wstępu.

Samochód stanowego patrolu gnał kamienistą, ledwie widoczną drogą pozostawiając za sobą długi warkocz pyłu. Pojazd wyznaczał geometrycznie prostą linię wiodącą przez monotonne, prażone za dnia słońcem, zmaltretowane terytorium w kierunku widocznej na horyzoncie tony światła. Wewnątrz auta pocilo się czterech przedstawicieli władzy stanowej. Ich czyściutkie jasnobrązowe mundury przesiąkały plamami potu jakkolwiek aparatura klimatyzacyjna zapewniała zupełnie znośną temperaturę. Zdawali sobie sprawę, że uczestniczą w wyjątkowo poważnym i niebezpiecznym zadaniu. Samochód wtoczył się na wierzchołek pagórka i źródło światła stało się widoczne. Był to rząd latarni ogradzających wschodni kraniec poligonu. Jeden z mężczyzn wydał z siebie dźwięk przypominający czkawkę, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. Droga opadła w dół i latarnie znikły przesłonięte następnym wzgórzem.

Patrol kontynuował jazdę z prędkością nieprzekraczającą pięćdziesięciu mil na godzinę, prawdopodobnie stosownie do odebranych rozkazów, jakkolwiek każdy z tych mężczyzn miałby wielką ochotę skrócić, ile się da, czas oczekiwania. Jednakże powodzenie całego planu zależało od tego, aby nie zwracać na siebie uwagi.

Znowu wjechali wyżej i rząd latarni pojawił się w pełnej krasie pozwalając im dostrzec rozpiętość ogrodzenia zabezpieczonego

prądem wysokiego napięcia, budynki administracji i, zagłębione do połowy swej wysokości, bunkry. Mężczyźni odnotowali w pamięci punkty alarmowych zabezpieczeń — czujniki reagujące na ciepło i ruch, strażników uzbrojonych w odbezpieczone karabiny, punkty obrony, kamery wideo oraz anteny centrum łączności satelitarnej z pobliską bazą śmigłowców bojowych...

Jeden ze strażników winien warować bez przerwy przy braniu, a trzej pozostali sterceć w wartowni ślepiąc w ekrany monitorów. W razie pierwszych sygnałów oznajmiających prawdopodobne kłopoty, ci trzej mieli za zadanie zaalarmować pododdział wartowniczy jednocześnie informując pobliską bazę. Wystartowałyby z niej natychmiast śmigłowce wyładowane uzbrojonymi po zęby żołnierzami. Jednakże wszelkie prawa tworzy się, aby potem je lekceważyć, a skłonni są do tego szczególnie ci, którzy nigdy nie zetknęli się i być może nigdy nie doświadczą poważnego niebezpieczeństwa. W związku z tym około północy, w czasie nadawania przez lokalną stację telewizyjną programu porno, trzej strażnicy w wartowni więcej uwagi poświęcali ekranowi przenośnego telewizora niż monitorom kamer video rozmieszczonych wokół poligonu.

Kierowca wozu patrolowego noszący na rękawie naszywki sierżanta, przerzucił dźwignię biegów na luz pozwalając, aby samochód staczał się swobodnie po pochyłości terenu. Wjechali prosto na jasno oświetlony pas tuż obok lewego rogu bramy i mężczyźni poczuli się tak, jakby każdy z nich stał pod ścianą z plastikowym numerem identyfikacyjnym w ręku, wystawiając się wedle życzenia policyjnego fotografa en face i profilem do zdjęcia mającego uwiecznić go po wsze czasy w odpowiedniej kartotece. Jednakże nie było widać żadnego ze strażników, więc sierżant zatrzymał wóz i, stosując się do treści wywieszzonego na wrotach bramy napisu, wyłączył silnik.

Wartownia była zbudowana z cegieł, ale dopiero teraz widać było, że jej zwrócona do bramy ściana jest wzmocniona stalową płytą podobnie jak pojedyncze drzwi od strony południowej.

Jeden ze strażników z przewieszonym przez ramię karabinkiem wyszedł z budynku i trzymając w ręku niewielkie urządzenie

zdaleń uruchamiające wrota skierował się do bramy stając w połowie drogi.

— Co jest?

Wyraz jego twarzy świadczył dowodnie, iż przerwano mu oglądanie pornograficznego filmu w najciekawszym momencie.

Kierowca wozu patrolowego opuścił szybę po swojej stronie.

— Chodzi o tę skrzynię.

— O jaką skrzynię?

— Tę, którą mamy w bagażniku. Chcielibyśmy wiedzieć, co to właściwie jest.

— To dlaczego nie otworzycie tego cholernego bagażnika, aby sprawdzić co w nim macie?

— Ponieważ znaleźliśmy to gówno w takim jednym domu, który przeszukiwaliśmy wcześniej i jest na tym napis — Poligon Rakietowy. Kiedy nasz kapitan to przeczytał, o mało się nie zebrał i nie chce tego dotykać, dopóki nie wyjaśnimy, o co chodzi.

— Nie obilo mi się o uszy, aby coś zginęło. Byłby zaraz taki rumor, że nieboszczyk przewróciłby się w grobie.

— Wszystko co wiem w tej sprawie to fakt, że znaleźliśmy to barachło i musimy wiedzieć, co zawiera.

— Pewnie jakieś śmiecie.

— Rusz się człowieku, znajdź kogoś, kto się na tym zna, żebyśmy mogli spokojnie wrócić do domu.

— Ale kiedy tu nie ma nikogo oprócz nas i nie będzie wcześniej niż rano. Więc wróćcie tu rano i...

— Nasz kapitan na pewno nie pozostawi tego do rana. Sam fakt, że w naszym stanie jest coś takiego jak wasz poligon, przyprawia go o dreszcze. W rzeczy samej to miejsce jest tak utajnione, jakby go w ogóle nie było. Więc może wobec tego ułatwimy wszystkim zadanie i pozostawimy wam ten złom pod bramą, a rano niech to sobie ktoś obejrzy?

Wartownik, będąc z natury człowiekiem leniwym, doszedł do wniosku, że zamiast przekomarzać się dalej pod bramą wolałby wrócić do przerwanych seks wizji.

— W porządku wnieście to za bramę i odpieprzcie się.

— Żarty sobie z nas stroisz? Ten złom waży co najmniej tonę. Otwórz bramę. Wjedziemy i zwalimy ci to, gdzie sobie życzysz.

Wartownik nacisnął jeden z guzików sterownika i wrota rozsunęły się oznajmiając swoje poruszenie głośnym brzęczykiem w budynku wartowni. Samochód wtoczył się do środka i sierżant zaparkował go w miejscu wskazanym przez wartownika. Potem kierowca wysiadł i stanął obok otwartych drzwi auta.

— Jak powiedziałem mamy to w bagażniku.

— No więc?

Kierowca obszedł auto dokoła i podniósł klapę bagażnika, skutecznie zasłaniając jego wnętrze przed czujnym okiem kamery umieszczonej nad bramą. Wartownik nie ruszył się z miejsca, dopóki nie dostrzegł podłużnej drewnianej skrzyni.

— Nie widzisz tu żadnego napisu.

— Jest z drugiej strony. Przekręćmy ją, to go zahaczysz.

— Nie mogliby twoi ludzie ruszyć się?

— Strajkują, bo nie zapłacili im nadgodzin — kierowca wozu patrolowego uśmiechnął się porozumiewawczo.

Wartownik kłął jak szewc próbując przesunąć skrzynię i był wściekły kiedy skonstatował, że nie da się jej ruszyć jedną ręką. Wtedy położył sterownik na dachu samochodu, zdjął karabinek z ramienia i, oparłszy go o próg auta, pochylił się nad bagażnikiem ujmując obiema rękoma skrzynię.

— Złap ją z drugiej strony, bo mi kiszki wyjdą z brzucha.

Kierowca zrobił krok ku niemu, ale zamiast ująć skrzynię z drugiej strony stanął za wartownikiem i całym ciężarem swego ciała przygniótł go do listwy bagażnika.

— Chryste! Uważaj do cholery!

Tamten jednak wyciągnął błyskawicznym ruchem z kieszeni mały pojemnik i naciskając przycisk skierował na twarz mężczyzny unieruchomionego w kufrze auta strumień pachnącego lekarstwem sprayu. Ciałem wartownika wstrząsnęło kilkakrotnie, zanim padł nieprzytomny uderzając bezwładnie głową o deski skrzyni.

— Już!

Trzech pozostałych mężczyzn wyskoczyło z auta montując w biegu magazynki do pistoletów maszynowych typu Kałasznikow. Kierowca zrećcznie schwycił w locie rzucony mu pistolet. Przebiegli przez podjazd i wdarli się do wartowni, pozostawiając za sobą szeroko otwarte skrzydła drzwi. Kiedy strażnicy skupieni

przy ekranie telewizora odwrócili się, ujrzeli wycelowane w siebie lufy.

Niestrzeżone monitory kamer video, włącznik systemu alarmowego i nadajnik pozostawały teraz zbyt daleko, aby mogli uruchomić jakąkolwiek pomoc.

— Pod ścianę!

Nie posłuchali i pomimo całego szoku, któremu ulegli, usiłowali uruchomić alarm. Kiedy jednak lufa kałasznikowa boleśnie ugodziła w gardło najbliższego, ten znieruchomiał rozkazując pozostałym nie stawiać oporu. Wreszcie wszyscy trzech skupili się pod ścianą. Napastnicy skrępowali ich fachowo tak, aby jakikolwiek gwałtowniejszy ruch powodował zaciskanie pętli na gardłach wszystkich pozostałych.

Jeden z intruzów pozostał w wartowni podczas gdy trzech inni wyszli na zewnątrz przez drugie drzwi kierując się wzdłuż pomieszczeń sanitarnych w stronę najbliższego bunkra. Nagle zapalone lampy pod sufitem oświetliły przerażonych niespodziewaną pobudką mężczyzn. Opór wydawał się wprost śmiesznym przedsięwzięciem, więc posłusznie zgromadzili się w służbówce, gdzie ich również powiązano.

Teraz trzech napastników wyszło z bunkra i powędrowało szybkim krokiem do czterech rzędów betonowych wgłębionych w ziemię bunkrów, oddzielonych od siebie dodatkowymi wolno stojącymi murkami. Metalizowany chodnik dźwięcznie nagłaśniał ich kroki. Zatrzymali się przy bunkrze numer sześć. Schodki wiodły w dół, aż do ciężkich stalowych drzwi zabezpieczonych potężną kłódką. Otwarcie jej przy użyciu zestawu szkieletowych kluczy nie trwało dłużej niż czterdzieści sekund. Same drzwi były jedynie zamknięte na skobel. Kiedy go usunięto otwały się przedziwnie lekko na przekór swej masie.

Domniemany sierżant przekreślił wyłącznik. Wewnątrz bunkra znajdował się jedynie długi, drewniany, pusty stół i rząd półek pod ścianami. Trzy skrzynie na tych półkach były zaopatrzone w uchwyty z grubych skręconych razem lin. Nie było problemu z przeniesieniem ich na stół. Jaskrawe światło lamp wydobyło oznaczenia wymalowane na wiekach skrzyń nie pozostawiając wątpliwości, iż wewnątrz nich znajdują się ręczne wyrzutnie rakietowe „Lagssam”.

Skrzynie otwarto. Wewnątrz rzeczywiście znajdowały się nowoczesne, naprowadzane laserem wyrzutnie do rakiet krótkiego

zasięgu ziemia — powietrze. Jednakże w żadnej ze skrzyń nie było rakiet.

Kierowca-sierżant zaklął siarczyście. Według informacji wywiadu, zarówno wyrzutnie, jak i rakiety, powinny znajdować się w tym samym bunkrze. Każda minuta przebywania w tym miejscu zwiększała ryzyko wyprawy, a same wyrzutnie były bezużyteczne. Jednakże ów człowiek narażając się przez lata na najrozmaitsze ryzyko nauczył się trzymać w ryzach temperament i podejmować z zimną krwią decyzje w sytuacjach stresowych. Wszystkich bunkrów było trzydzieści sześć w czterech równych rzędach, ale nie wiadomo, w których znajdowały się rakiety. Jeżeli wszystkie zgromadzono w jednym bunkrze w skrzyniach nieopatrzonych odpowiednimi napisami choćby po to, aby żadne cywilne służby nie mogły zorientować się, co jest gdzie, wtedy poszukiwania odpowiedniego bunkra i właściwych skrzyń mogłyby trwać całymi dniami. Rozporządzali zaledwie godziną. Nie byłiby zatem w stanie przeszukać wszystkich pomieszczeń. Pozostawało dokonać częściowych poszukiwań. Jakie było prawdopodobieństwo, że natrafią w tym czasie na właściwy bunkier? Czy można założyć, że wszyscy, którzy pełnią służbę zbrojmiistrzów na poligonie, są równie skrupulatni w maskowaniu przechowywanego sprzętu? A więc czy, stosując się do rozkazu gromadzenia rakiet i wyrzutni w oddzielnych magazynach, nie wybrali dla swej wygody bunkrów usytuowanych najbliżej? Jeżeli tak, to należałoby zobaczyć najpierw co znajduje się w bunkrach numer pięć i siedem, a następnie w siedemnastym, osiemnastym i dziewiętnastym.

Wynieśli skrzynie na zewnątrz i otwarli bunkier numer pięć. Był dosłownie zapchany wszelakim ekwipunkiem. Jako że większość skrzyń oznaczona była niezrozumiałym dla nich militarnym żargonem, musieli rozbijać jedną po drugiej. Zabrało im to około dwudziestu minut, podczas których doszli do przekonania, że nie ma tu żadnych rakiet.

— Numer siedem!

Bunkier był całkowicie pusty.

Przeszli do następnej linii bunkrów zdając sobie sprawę, że mogą przeszukać jeszcze tylko jeden. Kierowca w głębi duszy wierzył w szczęśliwe numery. W dniu swoich osiemnastych urodzin zaliczył pierwszy udany skok.

— Więc bunkier numer osiemnaście!

Dwu pozostałych mężczyzn poddało się biernie jego decyzji, ale było oczywiste, że każdy z nich wietrzył już niepowodzenie wyprawy i rozglądał się za możliwością jak najszybszego opuszczenia terenu, na który się wdarli.

W bunkrze osiemnastym półki ugięły się pod ciężarem skrzyń i jaszczy jednakże na żadnej z nich nie widniało magiczne pożądane słowo „Lagssam”. Przeszukiwali jedynie skrzynie o różnym kształcie i różnych znakach identyfikacyjnych, a mimo to upłynęło następne piętnaście minut, zanim uporali się z zawartością pierwszej półki. Na drugiej znaleźli cztery rakiety w jednej z trzech takich samych skrzyń. Rakiety miały siedem cali długości i cztery szerokości. Czubki ich były pomalowane na czerwono, a sześć dysz na każdej z nich na zielono. Porównywanie z fotografią nie było konieczne — miały wytłoczony wzdłuż dysz napis „Lagssam”.

Wynajęto ich, aby dostarczyli sześć rakiet. Sześć więcej było nieoczekiwanym dodatkiem.

Wyjechali nie zatrzymywani przez nikogo otwartą na oścież bramą i ruszyli tą samą kamienistą drogą co przedtem. Światła auta wyodrębniały z ciemności wierzchołki wzgórz i zarośla mesquite. W połowie drogi do przecinającej stan autostrady przejęli radiową informację o poszukiwaniu wozu patrolowego numer trzy-jeden, z którym od półtorej godziny nie można było nawiązać kontaktu. Był to właśnie samochód, którym jechali, skradziony przed dwoma godzinami.

Kierowca skręcił na bezdroże i wkrótce ujrzeli światła pędzących po autostradzie aut. Pomimo wczesnej pory ruch był już znaczny. W połowie mili od autostrady wóz patrolowy skręcił w obejście opustoszonego domu i zaparkował obok trzyletniego chevroleta.

W bagażniku drugiego auta oczekiwały na nich ubrania, dwa kanistry benzyny i bomba zapalająca wyposażona w czasowy zapalnik. Opróżnili bagażnik wypełniając go następnie raketami i wyrzutniami, przebrali się w cywilne ubrania, wrzucili mundur na siedzenia wozu patrolowego, oblali to wszystko benzyną i zainstalowali bombę.

Wkrótce podążali autostradą od razu skierowując chevroleta na południe.

Motel usytuowany w pobliżu Aitchison, leżącego cztery mile na północ od granicy, był z rodzaju tych, w których nie zadaje się zbędnych pytań. Podjechali prosto do recepcji, a portier ziewając wydał im klucze do zarezerwowanych uprzednio dwu bungalów. Zaparkowali chevroleta przy pierwszym z nich. Kierowca wytrząsnął z kieszeni monetę wartości pięćdziesięciu centavos rzucił ją na wycieraczkę przed drzwiami stawiając przy niej buty.

Na poletku parkingowym przy drugim bungalowie znajdował się poobijany ford na meksykańskich numerach. Załadowali wyrzutnie i rakiety do bagażnika i opuścili motel kierując wysłużone auto na zachód, równoległe do granicy. Kiedy dosięgli wzgórz, około dziesięć mil od motelu, zmienili meksykańskie numery na numery stanu Arizona i pojechali dalej.

Doniesiono o nagłym wybuchu i spłonięciu samochodu patrolowego. Dwuosobowa załoga, wysłana celem ustalenia obiektu i przyczyn wybuchu, odnalazła niedaleko od stanowej autostrady wypalony wrak auta trzy-jeden, zbyt jeszcze rozżarzony, aby można było stwierdzić przyczyny jego spłonięcia. Jeden z dwu policjantów nie mógł się nadziwić, dlaczego ukradziono samochód patrolowy tylko po to, aby go następnie spalić w pobliżu autostrady. Zastanawiając się nad tym, bardzo szybko doszedł do oczywistych wniosków. Wrócił do auta i połączywszy się z komisariatem zapytał, czy nie alarmowano z terenu poligonu raketowego. Nic takiego nie miało miejsca. Dla większości policjantów byłaby to informacja ostateczna i zadowalająca. Ten jednak był człowiekiem z natury nieufnym i podejrzliwym.

— Sprawdźmy na miejscu — powiedział.

— Ale słyszałeś co powiedzieli — oponował jego kolega.

Pierwszy policjant zapuścił silnik i piętnaście minut później, kiedy meldował przez radio, co zdarzyło się na poligonie raketowym, w komisariatach stanowych rozpętało się piekło.

Chevroleta znaleziono na parkingu motelu i przyholowano do kwatery głównej policji w celu zdjęcia odcisków palców i dokonania innych badań. Znaleziono monetę wartości pięćdziesięciu centavos. Biorąc pod uwagę bliskość granicy oraz zeznania personelu hotelowego ujawniające, że oba bungalowy rezerwowali mężczyźni mówiący do siebie po hiszpańsku, a także fakt, iż odjechali autem na meksykańskich numerach, policja doszła do wniosku, że sprawcami napadu na poligon byli członkowie organizacji wywrotowych ze Środkowej lub Południowej Ameryki.

Nie wiadomo właściwie dlaczego wymieniano Boliwię jako najbardziej prawdopodobną ojczyznę napastników.

Czterdzieści godzin po napadzie doniesiono z poligonu rakietowego, że natychmiastowo zarządzony remanent wyposażenia ujawnił brak trzech wyrzutni lagssam i dwunastu rakiet. Było więcej niż prawdopodobne, iż stały się łupem napastników.

— A cóż to są u diabła te... lagssam? — pytał przez telefon sierżant policji.

— Są to naprowadzane laserem rakiety krótkiego zasięgu ziemia-powietrze. Celownik laserowy będący w ich wyposażeniu jest szczytem techniki i nie wszedł jeszcze do uzbrojenia armii Stanów Zjednoczonych.

— A więc sprawa jest poważna?

— To sprawa niezwykłej wagi. Jak udowodniły próby, dotychczasowo konstruowane śmigłowce są zupełnie bezradne wobec tych rakiet. Śmiertelna broń!

Wiadomość ta napawała szczególnym niesmakiem pracowników agencji zwalczających handel narkotykami. Jak dotąd z powodzeniem używały one, we współpracy z policją, helikopterów w wyprawach na mafię kokainową w Boliwii, Ekwadorze i Peru oraz w nieco mniejszym stopniu w zachodniej Brazylii i Argentynie. Jeżeli ich zestrzeliwanie byłoby tak proste jak informowali wojskowi, zaplanowana na wiele lat operacja stałaby się śmiertelnie ryzykowna.

Wszystkie służby trudniące się walką z mafią kokainową zostały ostrzeżone przed niebezpieczeństwem, jakie niesło za sobą zrabowanie rakiet lagssam.

ROZDZIAŁ 2

Miasteczko Carlington rozpościera się na wierzchołku niewielkiego łagodnego wzgórza wznosząc się jednak na tyle wysoko ponad poziom morza, że z okien niektórych domostw widać kanał La Manche. Farma Toring leży nieco w dole po stronie południowej. We wczesnych latach pięćdziesiątych jej granice obejmowały dwadzieścia pięć akrów ornego gruntu, jednoakrowy zagajnik, niewielki staw okupowany przez traszki, wiejski domek w stylu elżbietańskim ze sterzącym kominem i trzy komórki. Kiedy umarł ostatni zajmujący się rolnictwem właściciel, jego jedyny syn był na tyle rozsądny, żeby nie kontynuować zawodu ojca i natychmiast wystawił gospodarstwo na sprzedaż. Teren został kupiony przez państwo w celu pobudowania tam otwartego więzienia.

Okoliczni mieszkańcy żywo zaprotestowali przeciw takiej inwestycji w najbliższym sąsiedztwie, ale, jak to zwykle bywa w takich przypadkach, życzenia najbardziej zainteresowanych nie są brane w ogóle pod uwagę. Obiecano jedynie, że na więziennej farmie nie będą przebywali skazani za zbrodnie lub gwałt. Władze dotrzymywały obietnicy jedynie przez pierwsze dwa lata.

Ponadto ze względu na przeznaczenie tego miejsca, jak i liberalne podejście jego sukcesorów, więzienie coraz bardziej przestawało spełniać rolę kary stając się czymś w rodzaju ośrodka rehabilitacji. Podwojono liczbę dni przeznaczonych na wizyty, skazani zapraszali rodziny w odwiedziny obdarowując dzieci licznymi prezentami. Wtedy mieszkańcy Carlington poczęli nazywać więzienie domem spokojnej egzystencji.

Dwa obszerne pomieszczenia więzienia nazywane salami gościnnymi zostały udekorowane rękoma samych skazanych.

Małowidło na jednej ze ścian przedstawiało rajski ogród i było dziełem mordercy dwu kobiet. Meblując obydwie sale pomyślano o tym, żeby odwiedzającym i odwiedzanym zapewnić maksimum możliwej prywatności. Oddziałowi klawisze nosili się po cywilnemu i mieli przykazane, aby zachowywać się jak najmniej podejrzliwie.

Więzień Illmore siedział w jednym z zakątków gościnnej sali zwróciwszy suchą, ostro ciosaną twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi ku odwiedzającym. W jego spojrzeniu przebijała siła, ale na pewno nie było w nim zbyt wiele ciepła. Tymczasem towarzysząca mu, o wiele młodsza od niego, blondynka była warta z pewnością o wiele życzliwszego podejścia. Obok niej wierzciła się na krześle dziewczynka w balowej, przyozdobionej licznymi falbankami sukience.

— A jak się miewa Dawid? — akcent w głosie więźnia był trudny do określenia.

— Nieźle — odpowiedziała kobieta.

— Nieźle to on potrafi nawijać. W Stanach taka umiejętność podoba się ludziom. Jak długo zamierza tam pozostać?

— Na razie nic nie mówi.

— Są jakieś kłopoty?

— Nic z tych rzeczy. Mówi, że nie będzie się śpieszył jeżeli ma załatwić wszystko jak trzeba.

— Ma rację. A co z Kate?

— Wydaje wieczorem prywatkę.

— Ach tak!? Myślę, że długo bym nie wytrzymał na tym przyjęciu. Jak znam Kate prywatka przeciągnie się do późnej nocy.

— Ma przykazane, aby przerwać zabawę, kiedy tylko sąsiedzi zaczną się denerwować.

— Od kiedy Kate przejmuję się sąsiadami?

Blondynka zwróciła teraz uwagę na dziewczynkę zajęta lalką podarowaną jej przez jednego z więźniów.

— Chodź do mnie na kolana Kate.

— Dlaczego?

— Porozmawiasz z wujkiem Rogerem.

— Z jakim wujkiem?!

— Zgłupiałaś czy co! — Blondynka pojęła z wyrazu twarzy małej, że jej reakcja na żart była zbyt ostra. Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku najbliższego oddziałowego z ulgą konstatując,

że nie patrzył w ich stronę, a następnie wyciągnęła ręce i posadziła sobie dziewczynkę na kolanach głaszcząc ją po włosach.

— Teraz powiedz wujkowi Rogerowi...

— Ale ja wolę bawić się Cindy...

— Możesz się nią bawić opowiadając wujkowi co wczoraj robiłaś.

— Nic nie robiłam.

— Oczywiście, że zrobiłaś coś bardzo sympatycznego. Nie pamiętasz? Byłaś w sklepie i kupiłaś wujkowi prezent.

— Nie kupowałam żadnego prezentu.

— Ależ oferta z ciebie — blondynka westchnęła i otwierając torbę wyciągnęła z niej batonik marsa. — Nie pamiętasz, że kupiłaś ten batonik specjalnie dla wujka Rogera?

— Daj mi tego marsa!

Oddziałowy spojrzął na nich baczniejszym spojrzeniem, więc atrakcyjna, młoda kobieta doszła do wniosku, że czas roztoczyć przed nim nieco swego uroku. Uśmiechnęła się olśniewająco.

— Kate kupiła wczoraj ten batonik dla wujka — podniosła w górę marsa. — Czy może mu go teraz dać?

Reguły odwiedzin, nawet w tak liberalnie prowadzonym zakładzie karnym jak Farma Tarringa, zabraniają wizytującym podawania czegokolwiek skazanym. Ale jeżeli chodzi o czekoladowy, modny batonik.

— Proszę bardzo — zgodził się oddziałowy. Miał córeczkę w tym samym wieku co Kate.

— Daj to wujkowi — powiedziała blondynka wręczając czekoladkę córeczce.

Dziewczynka nie wypuszczała batonika z ręki.

— Och nie bądź takim łakomczuchem — spojrzała na oddziałowego. — Prawda proszę pana, że Kate jest łakomczucha?

— Nie powiedziałbym tego proszę pani. Nie widziałem jeszcze dzieciaka, który by nie był egoistą kiedy w grę wchodzi słodycze — teraz on uśmiechnął się jak umiał najsympatyczniej do pięknej blondynki.

— Pokaż, jaką jesteś miłą dziewczynką i podaj batonik wujkowi — głos młodej kobiety nie był ostry lecz bardzo stanowczy.

Kate zeskoczyła natychmiast z kolan matki wyciągając ku skazanemu Illmore'owi rękę z batonikiem.

— To świetny prezent — powiedział mężczyzna.

— Bardzo je lubię — zgodziła się mała.

— To może chcesz kawałek?

— Owszem, ale duży — mała w końcu podała mu batonik.

Śmiejąc się Illmore odwinął baton z opakowania, przełamał go na dwie nierówne części i uważając, aby nadzienie nie wypłynęło poza czekoladkę podał większy kawałek Kate.

Dzwonek wewnętrznego systemu informacyjnego obwieścił koniec odwiedzin. Strażnicy zaostrzyli czujność. Nadchodził najtrudniejszy moment odwiedzin. Pod przykrywką nagle objawianych wzruszeń wielu gości usiłowało w takich chwilach podać to i owo skazanym rzucając się sobie w objęcia, co również było zakazane.

Siedząc cały czas na wprost Illmore'a blondynka przyciągnęła ku sobie dziewczynkę. Jej torba spoczywała otwarta na kolanach. Wyjęła z niej zawiniątko opakowane w ten sam materiał co sukienka małej i wrzuciła je do niewielkiej kieszonki ukrytej wśród falbanek. Potem popchnęła dziewczynkę ku więźniowi.

— Pożegnaj się z wujkiem Rogerem. Możesz go pocałować.

Illmore przyciągnął Kate do siebie i usadowił na kolanach.

— Czy rzeczywiście dostanę wielkiego całusa?

Najbliższy oddziałowy przyglądał się z aprobatą czułemu pożegnaniu reedukowanego więźnia, będąc daleki od podejrzeń, iż fizyczny kontakt z niewinnym dzieckiem mógłby nie mieścić się w kategoriach dozwolonych przepisami.

Po krótkim wahaniu Kate zdecydowała się obdarzyć Illmore'a pocałunkiem w policzek. Zdjął ją sobie z kolan uważając, aby cały czas zasłaniała go od strony strażnika.

— To dziecko jest jak kryształ — powiedział.

— Rzeczywiście — zgodził się tamten.

— Pożegnaj się z panem Flemingiem.

— A kto to jest pan Fleming? — próbowała się zorientować mała.

— To ja — wskazał na siebie strażnik. — Czy również dostanę całusa?

— Nie.

— To bardzo rozsądna dziewczynka — zaśmiał się od działywy.

W chwili kiedy cała uwaga strażnika była zwrócona na Kate, Illmore wyciągnął zawiniątko z fałd jej sukienki. W tym samym momencie blondynka wstała ściągając spojrzenie strażnika na siebie. Dziecko wróciło do matki.

— To wspaniale, że mogłem was zobaczyć — powiedział Illmore — czy będziecie mogły przyjść w następną sobotę?

Kobieta przytaknęła bez słowa. Teraz, kiedy dokonał się już akt zakazanego przekazania, przestawała panować nad nerwami.

— Przyrowadź Kate.

— Dobrze — odpowiedziała łamiącym się głosem.

— Lepiej będzie, jeżeli już pójdziecie — wtrącił się grzecznie strażnik nie chcąc dopuścić do zbytich wzruszeń.

Więźniowie przeszli na jeden kraniec sali, odwiedzający na drugi. Czekając w przejściu na komendę powrotu do cel, Illmore z przyjemnością dotykał twardej rękojeści rewolweru spoczywającego w prawej kieszeni jego spodni, doznając jednocześnie uczucia gwałtownej pogardy w stosunku do sentymentalnego strażnika.

Więźniowie dzielili dwuosobowe pokoje, których nie nazywano celami. W każdym z nich znajdowały się dwa łóżka, dwa krzesła, półki na książki, stół, dwa niewielkie kredensiki, umywalka oraz wmontowany w ścianę głośnik z przetwornikiem umożliwiającym wysłuchiwanie programów radiowych. W oknach nie było krat, a drzwi nie zamykano na klucz jak w innych więzieniach, jednakże od zmierzchu do szóstej rano więźniowie nie mieli prawa pozostawać poza swymi pokojami z wyjątkiem konieczności skorzystania z łazienki lub ubikacji.

Illmore spojrział na zegarek. Wskazówki odbijały światło lamp przenikające przez szparę w zasłonach. Za dwadzieścia pierwsza. Za dziesięć minut wprowadzi w życie swój plan. Koordynacja przede wszystkim.

Ostrożnie ześlizgnął się z łóżka, ale mimo to sprężyny zajęczały pozbywając się ciężaru jego ciała.

Na drugim łóżku spoczywał Branson. Gdyby się zbudził nie byłoby innego sposobu jak... Jednakże równy oddech tamtego nie

budził podejrzeń. Illmore sprawdził broń. W porównaniu z innymi rewolwerami ta płaskonosza dwudziestka dwójka była zabawką. Była to jednak zabawka śmiercionośna.

Nie ubrał się. Gdyby go zauważono ubranego w środku nocy nie byłoby wątpliwości, że zamierza nawiać. Podszedł do drzwi, uchylił je nieco i nadśluchiwał. Obowiązkiem strażników było patrolowanie korytarzy, ale ponieważ każdy korytarz był zaopatrzony w kamery video oddziałowi spędzali większość czasu to w tym to w tamtym pokoju dyżurnym.

Zaciągnął pasek od piżamowych spodni jak tylko było można, aby wetknięty zań rewolwer znajdował się na wysokości łokcia. Rozpuszczony luźno szlafrok nie powinien sprawiać kłopotu gdyby trzeba było szybko wyciągnąć broń. Wyszedł na korytarz i szedł przed siebie pewnym krokiem. Nigdy nie było wiadomo, kiedy strażnikowi zachce się spojrzeć w ekran monitora.

Pokój dyżurny znajdował się w rozszerzeniu na końcu korytarza. Znajdowały się w nim monitory video, stół, krzesło i pomalowany na czerwono włącznik alarmu. Na stole siedział Aherton, jeden z najbardziej nielubianych strażników. Opierając nogi o krzesło sięgał właśnie do talerza pełnego kanapek. Obok na stole stał termos i kubek. Odwrócił się na dźwięk kroków więźnia kiedy tamten podchodził do drzwi.

— Co się z tobą dzieje Illmore?

Więzień milczał, dopóki nie dotarł do otwartych drzwi dyżurki.

— Cholernie mnie brzuch boli, panie Aherton.

— Nie powinienesz wpięprzać tyle kawioru.

Monitory pokazywały całkowicie puste korytarze.

— Nie miałby pan jakiej tabletki na ból brzucha? — Ton głosu więźnia był przymilny.

— Nie miałbym — odpowiedział strażnik.

— Naprawdę muszę wziąć jakieś lekarstwo, panie Aherton — tłumaczył Illmore zbliżając się do oddziałowego — to może być zapalenie ślepej kiszki. Boli jak cholera — znajdował się teraz od strażnika w odległości nie większej niż tamten od alarmowego guzika — jeżeli mi się rozleje, to wie pan co będzie.

— Wykitujesz. Podatnicy zaoszczędzą mnóstwo forsy.

— Niech pan mi da coś z apteczki — jeszcze jeden krok bliżej.

— Gdybym miał trochę arszeniku, to bym ci dał, ale tak się składa, że... — teraz Aherton zaniepokoił się nieco, tknięty nagłym podejrzeniem. Jednakże Illmore zamiast wykonać jeszcze jeden krok wyciągnął rewolwer...

Aherton nie był bynajmniej tchórzem i natychmiast wyciągnął rękę w stronę włącznika alarmu.

— Zanim naciśniesz, będziesz trupem, Aherton!

Strażnik pozostawał przez chwilę nieruchomy z ręką zawieszoną nad włącznikiem. Potem wolno ją opuścił. Bohaterowie umierają młodo pozostawiając na tym padole łez godne litości wdowy.

— Wstań!

Wstał.

— Odwróć się i idź przede mną.

Wyszli z dyżurki i skierowali się w prawo, w stronę drzwi wyjściowych.

— Otwórz je!

— Nie mam klucza.

— Masz pięć sekund, aby znaleźć właściwy. Potem wetknę ci między nogi lufę i zostaniesz na całe życie eunuchem.

Strażnik wyjął pęk kluczy z kieszeni służbowej marynarki i trzęsącymi się rękoma otworzył drzwi. Stalowe schody wiodły na sam parter. Dotknięcie lufy w szyję zmusiło go do dalszego marszu.

Na dolnym podejściu schodów zaczynał się deptak spacerowy z obu stron otoczony przez wysokie, umieszczone w donicach egzotyczne rośliny. Deptak wiodł prosto do bramy. Szli doskonale widoczni w świetle łukowych lamp.

— Nie otworzą ci ich — powiedział zadowolonym głosem Aherton.

— Otworzą, jeżeli zrozumieją, że w przeciwnym przypadku będziesz martwy.

Wrota były uruchamiane zdalnie. Illmore zatrzymał się jakieś dziesięć stóp przed nimi, a następnie zwracając się prosto do wizjera najbliższej kamery powiedział:

— Otwórzcie, albo na początek strzelę temu bękartowi w kolano, a potem będę strzelał dalej, aż zdechnie.

Sekundy mijały przedziwnie wolno. Potem rozległ się turkoczący dźwięk elektrycznego motoru uruchamiającego stalowe odrzwia i prawe skrzydło rozsunęło się na tyle, że mogli swobodnie przejść. Illmore rozkazał strażnikowi iść przodem wyobrażając sobie, co się dalej będzie działo. Strażnicy już łączą się z policją hrabstwa. Za kilka minut wyruszą policyjne wozy, aby obstawić drogi, a jeżeli policja rozporządza śmigłowcem przeznaczonym do nocnych lotów to niechybnie i ten wzbije się wkrótce w powietrze.

Droga, bardziej trakt niż szosa, obwiedziona była z obu stron zdziczałymi trawnikami. Więzień rozkazał Ahertonowi zatrzymać się na poboczu.

— Nie masz żadnych szans.

— W swoim własnym interesie miej nadzieję, że mi się uda — odparł Illmore wytrzeszczając oczy w ciemną przestrzeń.

Zaraz potem rozległ się ryk silnika i czarny jaguar wystrzelił zza pagórka oślepiając ich światłem reflektorów. Illmore uderzył strażnika w tył głowy ręką rękawicą rewolweru. Tamten zachwiał się, ale nie upadł. Było jednak pewne, że wstrząśnięty nie panuje nad sobą.

Illmore wskoczył na tylne siedzenie jaguara, a kierowca natychmiast wystartował z równie ogłuszającym rykiem silnika co przedtem. Opony auta dały się przeraźliwie na zakrętach. Po obu stronach drogi migwały kształty domów i drzew i w kilka minut potem Illmore ujrzał przed sobą rozświetlone błyskami latarni wody kanału.

Kierowca zahamował gwałtownie przekręcając zaraz potem kierownicę. Podskakując na nierównościach terenu pędzili przez wysypiska w stronę kępy drzew. Tam czekał na nich szary BMW 735. Kiedy zatrzymali się przy tym aucie jego drzwiczki otwały się i wysiadła kobieta. Włączyła trzymaną w ręce latarkę, aby oświetlić im drogę.

— Dobry Boże. Jak to długo trwało!

Jednakże wszystko przebiegało zgodnie z wyznaczonym w planie czasem. Uwinęli się nawet szybciej niż zamierzali o co najmniej trzydzieści sekund. Nerwy nie pozwalają określić prawidłowo upływu czasu. Na tylnym siedzeniu BMW leżało ubranie: czarny garnitur, krawat z obowiązującymi w męskiej modzie paskami i wszystko co potrzeba, by człowiek wyglądał jak przystało na posiadacza luksusowego wozu. Kiedy Illmore wcielił

się w nową skórę, kierowca jaguara przywdziewał uniform wynajętego szofera. Gdyby ich teraz zatrzymano, dobrze skrojone ubrania, piękna kobieta i doskonały samochód nie wzbudziłyby podejrzeń.

Pojechali z powrotem tą samą drogą kierując się na południe. Po niedługim czasie poczuli odprężenie. Z pewnością znajdowali się już poza granicami obszaru możliwych poszukiwań. Kierowca włączył radio poszukując lekkiej muzyki, która uprzyjemniłaby im dalszą podróż. Kobieta przytuliła się do Illmore'a oczekując na pierwsze od tyłu miesiący uściski. Spojrzał na zegarek porównując w myśli oznaczone w planie ucieczki terminy. Relaks był konieczny, ale nie mogli spóźnić się na oczekującą na nich łódź. Nie będzie mogła czekać ani minuty dłużej i odpłynie bez nich, a wtedy cały plan weźmie w łeb.

W tym samym momencie BMW szarpnęło w lewo, przez chwilę wydawało się, że kierowca traci panowanie nad pojazdem, ale zaraz potem zahamowało gwałtownie.

— Przekłęte koło! Złapałem gumę.

Illmore poczuł, jak ogarnia go wściekłość. Tak troskliwie i precyzyjnie obmyślany plan ucieczki miałby zawieść przez coś tak idiotycznego jak przebicie opony?

— Weź latarkę poświecisz mi, żebyśmy widział co robię — powiedział kierowca.

Illmore chwilę potem stał oświetlając uszkodzoną oponę. Kierowca zdjąwszy czapkę i kurtkę podlewarował auto, zdjął koło i założył zapasowe. Jednakże kiedy opuścił z powrotem samochód i wyjął podnośnik okazało się, że zapasowe koło było mocno sflaczałe. Najwidoczniej właściciel skradzionego wozu nie zanadto dbał o jego utrzymanie.

— Co za cymbał! — kierowca ze złością uderzył podnośnikiem w próg auta.

— Jedźmy tak jak jest — zawyrokował Illmore.

— Odbiło ci? To koło szlag trafi jakby to nie była guma lecz bananowa łupina.

— Znajdź jakiś warsztat i niech podpompują.

— Jasne. Tylko gdzie tu jest warsztat?

— Powiedziałem: Jedź!

— A ja ci mówię, że jeszcze nie zwariowałem.

Illmore włożył dłoń do kieszeni marynarki i uchwycił rewolwer. Potem uświadamiając sobie cały bezsens działania odwrócił się, podszedł do auta i usiadł za kierownicą. Włączył silnik i, nie zważając na głośne protesty pozostałego na zewnątrz mężczyzny, ruszył do przodu.

— No coś ty? — żachnęła się kobieta na tylnym siedzeniu auta. — Nie możesz zostawić Billa!

Nie zamierzał zastanawiać się nad tym co mówiła. Musiał za wszelką cenę dotrzeć do łodzi i wypłynąć poza granice wód terytorialnych, zanim policja zablokuje wybrzeże. Trzymał sprawę w rękach, dopóki tamten nie złapał gumy. Teraz kredyt czasu gwałtownie mu topniał. Przyśpieszył, mimo że drgania kierownicy i łopot niedopompowanej opony świadczyły, iż tego robić nie powinien. Stacje benzynowe przy autostradzie winny być czynne przez całą dobę. Jednakże na pewno policja zawiadomiła już je o ucieczce. Gdzie jest najbliższy wjazd na autostradę?

— Na Boga, nie jedź tak szybko!

Niedopompowana opona pękła powodując natychmiastowy efekt. Samochód skręcił gwałtownie, jakby się potknął na trawiastym poboczu i przekręcił się wzdłuż swej długiej osi rolując kilkakrotnie w zgrzycie i łoscocie miażdżonych blach. — Że też nie zapiąłem pasów — pomyślał jeszcze Illmore dopóki przy kolejnym obrocie auta miotany wewnątrz niego jak liść na wietrze, nie trzasnął w coś głową i nie stracił przytomności.

Świadomość na przemian powracała i odchodziła od niego. Kiedy odzyskał ją na dobre pomyślał, że wolałby, aby spokój nieświadomości trwał nadal. Świadomość oznaczała przede wszystkim ból. Nieznośny, pulsujący i drażący całe ciało ból...

Poruszył się usiłując uporządkować myśli. Uświadomił sobie, że nie może tu leżeć po prostu czekając na pomoc. Musiał wstać i uciekać... I to szybko!...

...Ale poruszanie się było udręką, a szybkie poruszanie MC było całkiem niemożliwe.

Udało mu się wstać i wtedy pojął, że siła odśrodkowa stołującego po poboczu samochodu, wyrzuciła go z auta do rowu. Sporo

czasu zajęło mu wygramolenie się po niewielkiej pochyłości i przedostanie do auta, które leżało na boku. Zajrzał do środka szukając kobiety, wiedziony myślą, iż być może znajduje się w lepszej niż on sam sytuacji i mogłaby mu pomóc. Drzwiczki, które otwarły się podczas rolowania samochodu były teraz zamknięte, ale otworzył je bez większych trudności i dostał się do środka. Jednakże jego ręce szukające w ciemności wnętrza nie natrafiły na nic więcej niż obicia siedzeń zasypane drobnymi kawałkami szkła. Wyglądało na to, że nic się jej nie stało, wypięła się z pasów, wydostała z auta i uciekła pozostawiając go nieprzytomnego w rowie.

Nacisnął przycisk w obudowie zegarka wyświetlając dokładny czas. Wskazówki powiedziały mu coś, czego nie chciał przyjąć do wiadomości. Tej nocy nie zdoła już uciec, nawet gdyby potrafił jakoś pozbierać się do kupy. No więc?... Obecnie policja jest przekonana, że fakt, iż sterroryzował strażnika, aby uciec z więzienia, i sama ucieczka dowodzą, iż miał ku temu szczególne powody. W związku z tym poszukiwania będą zakrojone na o wiele większą skalę niż zwykle bywa w takich przypadkach. Nie mógł zatem liczyć na pomoc ani pokazywać się w miejscach publicznych. Poraniony, krwawiący i oszołomiony nie mógł marzyć o swobodnym poruszaniu się i organizowaniu innego sposobu ucieczki poza granice tego kraju. A mimo to musiał coś zrobić, bo od tego zależało powodzenie wszystkiego...

I nagle doszedł do wniosku, że trzeba wybierać pomiędzy jednym nieszczęściem a drugim i wybrać mniejsze zło.

ROZDZIAŁ 3

Andrew Stone rozbudził się na tyle tylko, aby podrapać się w nos. Potem uświadomił sobie światło i otworzył oczy, aby spojrzeć rękę Joanny uzbrojoną w ptasie piórko o cal od wierzchołka jego nosa.

— No i co robisz niemądra?

— Czy wiesz, że kiedy śpisz to wyglądasz jak spity kloc drzewa?

— Chyba zmęczony kloc drzewa.

— Twój problem polega raczej na braku wigoru. — Rzuciła piórko, pochyliła się i opierając piersi na torsie młodego człowieka pocałowała go wdzierając się językiem w jego usta.

Jego ręce powędrowały po jej ciele pieszcząc uda i pośladki.

— Nie rozgrzewaj mnie — odsunęła usta.

— To ty rozpalasz ogień, a nie ja.

— No to utrzyмай w sobie ten ogień do następnego razu. A teraz musimy wstawać.

— Dlaczego?!

— Ponieważ mój tata ma staromodne zasady i nie życzyłby sobie widzieć na śniadaniu nieproszonego gościa.

— Do śniadania jeszcze sporo czasu. — Jego ręce znowu zaczęły wędrować po jej ciele.

— Przestań ty wstrętny bękarcie.

— Posiadam opatrzone wszelkimi niezbędnymi pieczęciami świadectwo, iż nie znaleziono mnie na słomiance lecz jestem prawym synem mej matki i ojca mego. Wiadomym jest również, że, zanim przyszedłem na świat, moi rodzice zalegalizowali swój związek węzłem małżeńskim.

— Założę się, że byłeś dzieckiem nieślubnym, inaczej nie byłbyś taki skory do kochania. Naprawdę musimy przestać teraz i wstać.

— I mam zapomnieć o tych wszystkich podróżach do Raju, Nirwany i kolejnych etapach wtajemniczeń Shangri-la?

Dziewczyna wyciągnęła ręce, aby się uwolnić z jego objęć, ale nie okazywała w tych działaniach zbyt wiele stanowczości. Czyż w raju nie ma miejsca dla kobiet?

— Tak. Na razie musimy o tym zapomnieć.

— A co będzie jeżeli rozkład jazdy się zmieni?

— Czy obawiasz się, że ktoś może mnie poderwać?

— Jesteś stanowczo zbyt inteligentna... Przestań już. Tak nie można.

— Skąd wiesz jeżeli jeszcze w ten sposób nie próbowaliśmy?

Andrew opuścił sypialnię z butami w jednej ręce, w drugiej trzymał małą latarkę w kształcie długopisu oświetlając sobie drogę. Przepełzając obok sypialni ojca Joanny wstrzymał oddech. Dotarł do drzwi pomalowanych na zielono. Nazywał je, ku utrapieniu dziewczyny, kordonem sanitarnym. Potem już bardziej odprężony przeszedł przez pomieszczenia dla służby. Portugalska para, która wykonywała wszelkie prace domowe, od kilku dni miała wychodne, a było całkiem niemożliwe, aby nakłnąć się w tych pomieszczeniach na ojca Joanny przed świtem.

Na dole w hallu przemyślny system alarmowy podzielono na kilka różnych, niezależnie od siebie działających, urządzeń. W ten sposób ktoś, kto przeszedłby przez część pomieszczenia, bezwiednie uruchamiał alarm przy najlżejszym poruszeniu krok dalej. Andrew przekręcił odpowiedni wyłącznik dezaktywując urządzenia alarmowe spiżarni, przechowalni naczyń stołowych, gotowalni i kuchni oraz te, które zabezpieczały okolicę drzwi wejściowych i bramy podwórca. Za chwilę Joanna miała zejść na dół i z powrotem włączyć te urządzenia w stan pełnej gotowości.

Jakkolwiek nie widać było tarczy księżyca, niebo było dostatecznie przejrzyste, aby dalej posuwać się bez latarki. Andrew przeszedł przez hall, ostrożnie uchylił jedno skrzydło ciężkich drzwi i wyszedł na zewnątrz starając się stąpać po trawniku, aby chrzęst żwiru nie zbudził ojca Joanny słynącego podobno z lekkiego snu. Po kilku krokach zatrzymał się, ponieważ wydało mu

się, że widzi jakąś postać. Obracając się dostrzegł jedynie wysoki ceglany mur. Miejsce było tak mroczne, że nie mógł zobaczyć nic więcej. Jednakże dobiegł go jakiś dźwięk dochodzący z odległości nie większej niż dwa kroki. Kierując się instynktem zaświecił latarkę i w wąskim pasie światła dostrzegł w ułamku sekundy człowieka z twarzą zalaną krwią. Zaraz potem poczuł potężne uderzenie w głowę...

Kiedy odzyskał przytomność odniósł wrażenie, że wewnątrz czaszki płonie ogień. Minęło wiele czasu zanim pozbiierał się na nogi. Jedyna rozsądna myśl jaka mu przyszła do głowy to prawdopodobieństwo, iż został zaatakowany przez włamywacza. Ale jak ten człowiek dostał się na teren rezydencji skoro całą noc czuwały precyzyjne urządzenia alarmowe?

To musiały być tylne drzwi. Widocznie włamywacz dostał się przez nie zanim Joanna zeszła na dół, aby zresetować urządzenie. Tak to musiały być tylne drzwi. Andrew przypomniał sobie, że wedle jego ojca dziewięćdziesiąt dziewięć procent włamywaczy pozostawia sobie otwarte okno lub tylne drzwi, aby w razie konieczności ucieczki szybko wydostać się na zewnątrz. Było dostatecznie jasno, aby mógł się przekonać, że obecnie wszystkie okna na parterze domu i oba wejścia są zamknięte. Doszedł zatem do wniosku, że napastnik był bardziej przerażony nagłym spotkaniem niż on sam. Ta myśl wydała mu się na tyle rozsądna, że odwrócił się od rezydencji, przeszedł przez jezdnię i powędrował w kierunku zagajnika, w którym ukrył wcześniej motocykl.

ROZDZIAŁ 4

— Dobry Boże, już prawie ósma! — June usiadła nagle w łóżku niczym odgięta sprężyna.

— Spokojnie kochanie — powiedział Stone. — Po pierwsze jest niedziela, a po drugie mam dzisiaj wolny dzień. Możemy gnić w łóżku ile wola.

— Całkiem zapomniałam — położyła się z powrotem.

— Tak też przypuszczałem widząc, jak podrywasz się o siódmej, chociaż zawsze twierdzisz, że nie wstajesz o świcie.

— Bo taka jest prawda. Ale strasznie lubię budzić się wcześnie, żeby sobie uświadomić, że jeszcze mogę pospać albo, innymi słowy mówiąc, budząc się wcześnie chciałabym już nie spać gdyby nie to, że przeważnie ciebie już nie ma.

— Czysto kobieca logika — zachichotał Stone.

— To ty czasami stajesz się niezbyt logiczny.

— Najwidoczniej fakt, że mam wreszcie wolny dzień, uderza mi do głowy.

Zapanowała chwila ciszy, którą znowu przerwał jej głos:

— Gerry, Andy nie wrócił do domu na noc. Czy uważasz, że to w porządku?

— To zależy z jakiej strony się na to spojrzy. Zapominasz, że już skończył osiemnaście lat i wedle prawa jest, odpowiedzialnym za to co robi, mężczyzną.

— Nic mnie nie obchodzi prawo. Nie chciałabym, żeby gdzieś włączył się po nocach.

Stone zastanawiał się, czy jego żona kiedykolwiek potrafi pozbyć się macierzyńskich instynktów wobec jedyne go syna. Prawdopodobnie nigdy to nie nastąpi i zawsze taka była. Chciałaby, żeby cała rodzina pozostawała przy niej i piekielnie bała się o wszystkich, którzy znajdowali się poza zasięgiem wzroku.

— Cóż on robi, że wraca tak późno?

— Oczywiście że się łajdaczy.

— Więc prędzej czy później wpadnie w kłopoty.

— Jasne! Najpierw podłapie mendy, potem któraś z jego dziewcząt zajdzie w ciążę, a wreszcie zarazi się syfilisem. Tak to sobie wyobrażasz? Andy zna reguły gry i mam nadzieję, że nie zapłaci zbyt wysokiej ceny za kolejne wtajemniczenia. Nie mam na myśli żadnej dwuznaczności.

— Nie wydaje mi się, żeby można było sobie tak żartować, kiedy rozmawiamy o naszym dziecku.

— Ależ ja wcale sobie nie żartuję. Najzwyczajniej w świecie pragnę ci uświadomić, że kiedy w grę wchodzi seks wszelkie nasze rady stają się daremne...

Kobieta odwróciła się na plecy patrząc w sufit:

— To jej wina.

— Kogo?

— A jak myślisz? Joanny!

— Przecież to przemiła dziewczuszka.

— Typowo męski punkt widzenia. Widzicie tylko to, co chcecie zobaczyć...

— Sugerujesz, że coś się kryje pod pozorami jej miłego usposobienia?

— Oczywiście. Joanna jest zepsutą dziewczyną, która myśli tylko o swoich przyjemnościach. Kiedy jej się znudzi Andy, porzuci go jak zniszczone rękawiczki. Od początku sprowadza go na manowce.

— A ja myślałem, że sprowadzanie na manowce już przestało być w modzie. Wydawało mi się, że nastały wreszcie dni, w których kobiety robią co mogą, żeby zatrzymać przy sobie mężczyznę.

— Twoje głupie aluzje miałyby jakiś sens, gdyby chodziło o dorosłą kobietę, a nie o smarkulę...

— I tym razem nie miałem na myśli żadnej dwuznaczności — powiedział Stone. Jego żona wypowiadała się bardziej pruderjnie niż sądziła. Wcale tak nie myślała. Wyrażał się przez jej słowa niepokój o syna, który ostatnimi czasy wydawał się bardziej zakochany niż kiedykolwiek. Tak naprawdę martwiła się tylko, żeby chłopak nie został zraniony w swych uczuciach.

— Ty chyba nie rozumiesz naszego syna — podjęła znowu ten temat — i nie widzisz, że ona przesyfia się z nim tylko dla zabawy.

— Wybacz, ale to co mówisz, jest po prostu śmieszne.

— Czyżbyś i ty był całkowicie zaślepiiony jej uroczą twarzą i seksownym ciałem?

— Kochanie teraz to już palnęłaś kompletną bzdurę.

Stone rzadko przemawiał do żony tak ostro, toteż te słowa ugodziły ją w samo serce.

— Czy naprawdę myślisz, że jesteś przekonujący w tym co mówisz — zapytała słabym głosem.

— Słuchaj June — powiedział starając się nadać głosowi łagodne brzmienie — ta dziewczyna jest rzeczywiście z bogatego domu i najprawdopodobniej nie stąpa po ziemi tylko buja w obłokach bardziej niż jej rówieśniczki. Ale najwyraźniej jest zbyt inteligentna, aby być snobką. Naprawdę, obecnie młodzi nie są wcale bardziej śmiali w tych rzeczach niż byliśmy my sami lub nasi rodzice.

— Zastanawiam się, czy ty sam wierzysz w to, co mówisz. A czy sądzisz, że jej ojciec mógłby kiedykolwiek zgodzić się na ich ślub?

— Uważasz, że Andy nie jest jej godzien?

— Myślę, że jest o wiele więcej wart niż ta dziewczyna.

— To dlaczego stary Ogilvy nie miałby myśleć tak samo?

— Ponieważ jest ojcem tej dziewczyny, a nie Andy'ego. A ponadto bogaci ludzie zawsze obawiają się, że ktoś czyha na ich pieniądze i dlatego unikają biedniejszych od siebie.

— Ale my wcale nie jesteśmy biedni. Jesteśmy typowymi przedstawicielami klasy średniej. A ty popełniasz falstart, bo nie wiadomo, czy ten wyścig się zaczął. Podejrzewam, że oni wcale nie myślą o małżeństwie.

— Jeszcze jedna typowa męska reakcja.

Wszystkie te dwurodzinne domki w Potters Road zostały zbudowane w latach trzydziestych przez jedną i tę samą firmę i były identycznie zaplanowane. Jednakże poszczególni ich mieszkańcy porobili przez lata tyle modyfikacji i dodatków, że obecnie domki te wcale nie są do siebie bliźniaczo podobne.

Stone nigdy nie nazwałby sam siebie ogrodnikiem hobbystą. Nie znaczy to, że nie lubił popatrzeć na czysty i dobrze zadbany ogródek przed domem. Takie hasło przyświecało jego pracy kiedy tylko miał odrobinę czasu, aby zająć się przesadzaniem kwiatów lub stryżeniem trawnika. Kiedy nadszedł Andy, Stone gospodarował właśnie w niewielkiej aluminiowo-szklanej oranżerii przeklinając mszyce, które zdawały się pokpiwać ze środków ochrony roślin.

— Twój wygląd świadczy, że miałeś raczej ciężką noc — zauważył.

Andy stał w otwartych drzwiach domu nie odpowiadając na tę zaczepkę.

— Rozumiem, że ktoś przyłożył ci w głowę pięcioletnim młotkiem, a potem ktoś inny zatańczył na twoim brzuchu w podkutyh glanach. Tak to było?

— To nie była żadna bijatyka, tato.

Stone skrywał niepokój. Tak często miał do czynienia z tragicznymi konsekwencjami jazdy po pijanemu, że nie mógł pozbyć się myśli, iż któregoś dnia jego syn wypije o jedno piwo za dużo i wskoczy na motor pełen zwodniczego animuszu.

— To dlaczego wyglądasz jakbyś wstał z grobu?

— Ostatniej nocy wydarzyła się pewna krwawa historia. Powiem ci co się stało, jeżeli mi przyrzekniesz, że nie wygadasz się przed mamą.

— Dopóki nie wiem, co mam zataić, nie mogę ci tego obiecać.

— Chodzi tylko o to, żeby się nie denerwowała. Wydaje mi się, że nie bardzo lubi Joannę.

— Przyjmij najpierw do wiadomości, że mama nigdy nie zaakceptuje żadnej dziewczyny, która nie byłaby wzorem wszelkich cnót. A jeśli spotkasz kiedykolwiek taką dziewczynę, to radzę ci, abyś od razu uciekł od niej gdzie pieprz rośnie, bo inaczej zanudzisz się na śmierć. — Stone spodziewał się, że w tym miejscu jego wywodu syn obdarzy go uśmiechem, ale nic takiego nie nastąpiło, a wyraz twarzy chłopca wskazywał, że trapi go jakieś poważne zmartwienie.

— Więc co się właściwie stało? — dodał ojciec.

— Ja... — Andy zabrzęczał monetami w kieszeni spodni ja byłem tej nocy z Joanną. Wyszedłem późno w nocy...

— Twoja matka twierdzi, że wróciłeś dopiero około piątej.

— Możliwe. Nie sprawdzaliśmy dokładnie, która to była godzina. Chodzi o to, że kiedy opuszczałem tamten dom, musiałem wyjść przez tylne drzwi.

Stone bawił się doskonale widząc zakłopotanie syna. Wydaje się, że młode pokolenie nie jest bynajmniej takie cyniczne jak by na to wskazywały rozliczne pozy. Prawdopodobnie również nie przyjmują do wiadomości prostego faktu, że ich rodzice w podobnych okolicznościach także kiedyś robili użytek z tylnych drzwi.

Teraz jednakże Andy zaczął mówić szybciej, jakby pobywając się zakłopotania skoro już się raz zdecydował.

— Na dole willi jest zainstalowany zintegrowany system alarmowy. Jednakże niektóre odcinki dają się dowolnie włączać i wyłączać. Kiedy wyłączyłem alarm wychodząc, to po zamknięciu drzwi, alarm ponownie aktywował się do stanu pełnej gotowości.

— Prawdopodobnie zainstalowany, nie standardowy system alarmowy...

— Coś w tym rodzaju. Tylko, że ostatniej nocy coś się chyba w nim popsulo. Wydostałem się z domu, przeszedłem przez podjazd i kiedy znalazłem się za bramą zobaczyłem, albo raczej zdawało mi się, że widzę... jakiś ruch. — Andy zamilkł na chwilę, znowu pobrzękując monetami w kieszeni. — Zapaliłem latarkę i wtedy zobaczyłem tamtego faceta. Potem on rąbnął mnie czymś w łeb i świat zawirował mi w oczach. Teraz zastanawiam się, któż to mógł być. Może chciał się włamać do środka?

— Taki wniosek wydaje się najbardziej oczywisty. I co zrobiłeś, jak cię walnął? Czy dałeś drapaka siwiejąc ze strachu? Czy może zapamiętałeś chociaż jak wyglądał? Pewnie to któryś z moich stałych klientów.

— Wyglądało na to, że stoczył przedtem jakąś walkę. Całą twarz miał zalaną krwią.

— Opisz go szczegółowo. Czy był wysoki, ciemnowłosy i przystojny czy odwrotnie, niski, jasnowłosy i brzydki?

— Nie miałem czasu, aby go sobie dokładnie obejrzeć. Poza tym widziałem go tylko przez ułamek sekundy w świetle małej latarki, a potem zaraz dostałem w łeb.

— Na pewno zauważyłeś więcej niż ci się wydaje. Zrobimy zaraz spis twoich obserwacji. Czy włosy nosił krótko podstrzyżone czy wyglądał jak Mohikanin? Były proste czy pokręcone? Czoło wysokie czy niskie? Wyraz twarzy inteligentny czy głupkowaty? Twarz owalna, okrągła czy podłużna?

— Mówię ci, że niczego właściwie nie zauważyłem.

— No cóż trudno. A jak był ubrany?

— Był w garniturze...

— W czym?

— W garniturze. No wiesz, tato, w takim jak noszą te sztywniaki.

— A zatem to coś nowego — Stone potarł z namysłem podbródek.

— Nie miałem tego na myśli.

— Wiem synu, ale chciałem przez to powiedzieć, że służąc ponad dwadzieścia lat w policji nie słyszałem, aby kiedykolwiek bandzior włamywał się przywdziawszy przedtem garnitur. Ale trzeba przyznać, że to by świadczyło o klasie.

Andy zachowywał ciągle kamienną twarz.

— Więc co się stało potem jak cię rąbnął?

— Wydawało mi się, że głowa rozleciała mi się na kawałki.

— A potem jak skonstatowałeś, że jednak wytrzymała uderzenie?

— Przypomniałem sobie, co mówiłeś o obyczajach włamywaczy i sprawdziłem, czy ten facet nie zostawił sobie drogi ucieczki w postaci otwartego okna lub tylnych drzwi. Ale wszystko było pozamykane. A, w ogóle, stwierdziłem, że nie ma go nigdzie w pobliżu.

— Najprawdopodobniej był już daleko. A czy słyszałeś może, jak zapuszczał silnik samochodu?

— Nic z tych rzeczy.

— To znaczy, że wystartował, kiedy byłeś jeszcze nieprzytomny. Dlaczego nie powiedziałeś nam po powrocie, że odniosłeś obrażenia?

— Ja... Ja nie chciałem...

— Przypuszczam, że bałeś się reakcji mamy. Obejrzyjmy jednak twoje rany. — Andy wszedł do środka oranżerii i ojciec stwierdził na głowie pierwotnego obecność guza wielkości włoskiego orzecha w polu rozległego zasinienia.

— Paskudnie to wygląda, ale wydaje mi się, że wyżyjesz. Czy nie czujesz się szczególnie słabo? A może widzisz podwójnie?

— Czuję się normalnie, tylko głowa mnie trochę boli.

— Nie masz kłopotów z poruszaniem się albo koordynacją ruchów poszczególnych części ciała?

— Nie.

— Więc obiecaj mi, że przy pierwszych oznakach czegoś czego jeszcze nie odczuwałeś, pójdziesz natychmiast do lekarza, nawet jeżeli tym samym będziesz musiał przyznać się matce, że nie spędziłeś nocy śpiwając psalmy.

— Tato...

— No co?

— A co mam z tym wszystkim zrobić?

— To oczywiście. Najpierw zgłoś się na policję i wytłumacz dlaczego...

— Ale ja...

— Pozwól mi skończyć. Przede wszystkim wytłumacz, dlaczego tak późno zawiadamiasz o sprawie. Po drugie opowiedz panu Ogilvy o wszystkim co się zdarzyło. Sądzę, że to ostatnie będzie dla ciebie najbardziej uciążliwe, ponieważ będziesz musiał się przyznać, że opuściłeś jego dom raczej późno i do tego w niezbyt konwencjonalny sposób. Zgaduję, że nawet nie przypuszczał, iż ma cię honor gości? — Stone podrapał się w głowę w miejscu, w którym jego dość bujna jeszcze czupryna poczynała się nieco przerzedzać. Doprawdy bywają sprawy, w których policjant powinien być przede wszystkim ojcem. — Myślę, że zadzwoniłeś do Joanny, aby dowiedzieć się, czy wszystko było w porządku po twoim... ee... wyjściu?

— Nie było jej.

— To z kim rozmawiałeś? Z jednym ze służących?

— Mieli wychodne tej nocy i dlatego my... Rozmawiałem z panem Ogilvy. Powiedział mi tylko, że Joanny nie ma w domu.

— A więc nadal niewiele wiesz co mogło się wydarzyć. Chociaż można przypuszczać, że gdyby zaszły jakieś nieprzewidziane wypadki Ogilvy mógłby coś napomknąć. Albo i nie. No, a czy ty powiedziałaś mu co zaszło? Nie. Więc nic nie wiemy. Myślę, że musimy wprawdzie założyć, iż na przekór twoim

obserwacjom willa Ogilvych została jednak obrabowana. Jeżeli tak w istocie było, to twoje zeznanie może być istotne dla sprawy i będziesz musiał przyznać się do wszystkiego. Jeżeli jednak willa nie stała się obiektem napadu, to czy miałbyś przyznawać się panu Ogilvy w obawie, że włamywacz może powrócić? Wydaje się, że rezydencja jest zabezpieczona właściwie. Ponadto większość włamywaczy jest nieracjonalnie przesadna i jeśli się rozeszło, że coś odstraszyło pierwszego z nich — choćby to miał być tylko spóźniony amant wymykający się w skarpetkach od swej ukochanej — to istnieje małe prawdopodobieństwo, że ktoś znowu będzie próbował dostać się tam nieproszony. Sądzę zresztą, że napastnik wyobraził sobie, iż występujesz w tym miejscu w charakterze konkurencji i do tego, skoro nie miałeś przy sobie łupu, że twoja wyprawa skończyła się z niewiadomych powodów kompletnym fiaskiem. A zatem jest to jeszcze jeden powód, dla którego możemy założyć, że nie powróci choćby dowiedział się, że ukryte są tam koronne klejnoty. Wszystko to przemawia za tym, aby najpierw spróbować dowiedzieć się, czy było jakieś doniesienie o włamaniu.

— Zrobisz to tato?

— Pod warunkiem, że jeżeli okaże się, że jednak coś takiego miało miejsce, przyznasz się do wszystkiego zarówno policji, jak panu Ogilvy.

— Stokrotne dzięki.

— Ale musisz mi jeszcze w czymś dopomóc. Musisz skutecznie zająć czymś uwagę mamy. Jeżeli się dowie, że wydzwaniam w wolny dzień do komisariatu i to w sprawie Elsett Court, natychmiast się kapnie, że coś tu śmierdzi.

Opuścili w zgodzie oranżerię i przeszli do kuchni, w której June przygotowywała obiad. Andy zajął matkę rozmową, podczas gdy Stone przeszedł do hallu. Aparat telefoniczny stał na pokracznym mahoniowym stoliczku będącym częścią zbyt masywnego, jak na to mieszkanie, wieszaka na ubrania. Był to jednak mebel przekazywany z pokolenia na pokolenie i June nigdy nie miała serca rozstać się z tym brzydactwem.

Stone wystukał odpowiedni numer oddziałowego komisariatu i za chwilę rozmawiał z dyżurnym policjantem.

— Słuchaj Mike, chcę wiedzieć, czy meldowano o jakimś włamaniu lub próbie włamania do Elsett Court?

— Zaraz sprawdzę, ale wydaje mi się, że nic się takiego się nie zdarzyło — po chwili tamten znowu podniósł słuchawkę. — Nic nie meldowano sierżancie. Czy słyszał pan o czymś takim?

— Były jakieś plotki. Od razu myślałem, że fałszywe...

— Żeby myśleć o takich sprawach w wolny dzień...

— Policjant jest zawsze na służbie, Mike.

Dyżurny policjant skomentował tę wypowiedź krótko, ale dosadnie.

Stone wrócił do kuchni i kiedy June była odwrócona do nich plecami pokazał synowi wyciągnięty do góry kciuk.

— Co dzisiaj pijemy? Wytrawne martini, gin czy sherry?

— Jeżeli jest tylko to sherry, którym obdarował nas wujek Robin, to nadaje się ono raczej na przyprawę kuchenną. Jest kochany, ale zupełnie nie posiada smaku. Przyznał mi się kiedyś, że przeciera wiśnie drewnianą łyżką. Napiję się martini z odrobiną wody sodowej.

— A ty Andy? — zapytał Stone.

— Nie, dziękuję, nie będę pił.

— Tak przypuszczałam — głos June był ostry.

Stone rozbawiony faktem, że podobnie błaha okoliczność, jak odmowa napicia się drinka, mogła nasunąć przypuszczenie, iż ich syn ma kaca po całonocnej hulance, przeszedł do spiżarni gdzie znajdowały się trunki. Kiedy wrócił z dwoma wypełnionymi szklankami, Andy zapytał:

— Tato, czy będę mógł wziąć dzisiaj wieczór auto?

— Chyba nie wybieraliśmy się nigdzie tego wieczoru June?

— Czy coś się stało z twoim motocyklem — szybko zapytała June odstawiając szklankę z martini.

— Nie, jest w porządku, ale chcieliśmy pojechać z Joanną na wyjątkowo eleganckie przyjęcie i nie wypada, abyśmy przyjechali na motorze. Zresztą hełm popsułby jej fryzurę.

— Przecież ona ma sportowy samochód!

— Na Boga kobieto — powiedział Stone udając zniecierpliwionego. — Czy nie rozumiesz, że mężczyzna wiozący swą damę na przyjęcie powinien siedzieć za kierownicą?

Pani Stone ściągnęła usta. Niepokój zniknął nagle z jej okrągłej, pełnej twarzy, w której jarzyły się wielkie ciemnobrązowe, ciągle jeszcze zmysłowe oczy.

ROZDZIAŁ 5

Andy nauczył się od ojca, że wartości mężczyzny nie mierzy się jego majątkościami. Toteż nie odczuwał żadnego kompleksu niższości prowadząc do Elsett Court czteroletniego escorta. Ogilvy mógł sobie jeździć bentleyem lub limuzyną volvo, ale jemu wystarczyło do świetnego samopoczucia stary escort.

Podjazd w rezydencji Ogilvych kończył się u szczytu klombu, na którym dzięki zręczności ogrodnika kwitły prawie przez cały rok różnorodne kwiaty. Andy wyłączył silnik i zgasił światła auta. Wysiadł i wszedł na oświetlony stylowy ganek. Nacisnął guzik dzwonka. Górna lampa nad drzwiami rozbłysła i drzwi otworzył mu sam Ogilvy. Wysoki, dobrze zbudowany o podłużnej, przystojnej twarzy mógł się podobać się na przekór zbyt blisko osadzonym oczom i potężnej szczęce. Sport pozwalał mu utrzymać doskonałą kondycję fizyczną.

— Dobry wieczór panie Ogilvy — jeżeli w tonie głosu chłopca pobrzmiwało coś w rodzaju szacunku to było to z pewnością spowodowane faktem, iż ten człowiek był ojcem jego dziewczyny. Jako mężczyzna, Ogilvy bynajmniej mu nie imponował.

— Dość dobry — ton głosu tego człowieka i sposób w jaki się wypowiadał zawsze wnosił odrobinę chłodu do konwersacji.

— Czy Joanna już gotowa?

— Co przez to rozumiesz?

— Mieliśmy pojechać razem na przyjęcie.

— Mówiłem ci, że jej nie będzie.

— Zrozumiałem, że nie było jej tylko chwilowo.

— Być może powinienem wyrazić się jaśniej. Ale ja z kolei myślałem, że uzgodniłście to ze sobą... Wejdz lepiej zamiast stać na chłodzie. A może się czegoś napijesz?

Andy poszedł za Ogilvym do „zielonego” pokoju, który bynajmniej nie był umeblowany na zielono. Był to pokój, o wiele mniejszy niż pozostałe, w którym rodzina Ogilvych zasiadała, kiedy nie miało być gości. Ponad marmurowym kominkiem wisiał portret Diany Ogilvy namalowany na rok przed jej śmiercią. Joanna była do niej do złudzenia podobna. Te same jasnobrązowe, falujące łagodnie włosy, niebieskie oczy, zgrabny prosty nos i zmysłowe usta. Portret sugerował jednak, że matka Joanny była kobietą o uporządkowanej osobowości i logicznym umyśle i te cechy, zdaniem Andy’ego, nie pasowały do jego dziewczyny.

— Czego się napijesz. Mam w barku na tyle duży wybór trunków, iż przypuszczam, że zadowolę twoje gusty.

Mając nadzieję, że pana Ogilvy zaskoczy wybór, Andy poprosił o malibu. Ale ojciec Joanny bez zmruczenia oka napełnił mu szklankę żądanym napojem.

Potem opierając się łokciem o blat marmurowego kominka i trzymając w drugiej ręce kryształowy pucharek przyglądał mu się bez słowa.

Andy wypił i zapytał:

— Czy Joanna gdzieś wyjechała?

— Rano zadzwoniła Betty informując ją, że znajduje się w stadium uczuciowego kryzysu. Jak wiem ta młoda osoba wpada w podobne nastroje co najmniej raz w tygodniu i wtedy folguje sobie do tego stopnia, że jest gotowa się zabić jak twierdzi... Naturalnie błagała Joannę o pomoc. Raczej niemądrze moja córka zgadza się odgrywać rolę pogotowia ratunkowego. Spakowała się i wyjechała zanim zadzwoniłeś... Czy poznałeś Betty?

— Nie.

— To całkiem przyjemna osóbka kiedy nie jest w kolejnym dołku. Całkiem odmienna pod tym względem od swej matki, która, w ogóle, nie podlega żadnym emocjom.

— Czy pan wie, gdzie one teraz mogą być?

— Przypuszczam, że początkowo spędziły trochę czasu w rezydencji jej rodziców w Shropshire. Potem miały zamiar wybrać się na północ. W góry. Zakładam, że chodziło o to, aby Betty doszła do siebie na łonie natury. Ale niewykluczone, że mówiąc o tym Joanna sobie z niej żartowała.

—

— I nic nie wspominała o tym, że byliśmy zaproszeni na przyjęcie do Burrowsów?

— Nie wiedziałem nic o tym.

— Zastanawiam się, dlaczego na Boga... — Andy powstrzymał się od ujawnienia, jak bardzo Joanna zraniła jego uczucia wyjeżdżając bez wytłumaczenia. Ponadto poczuł właśnie pierwsze ukłucie czegoś co nazywa się podejrzliwością wynikającą z zazdrości...

— Uważam, że powinna cię zawiadomić, iż jej plany uległy zmianie nawet jeżeli kolejna tragedia przyjaciółki pomieszała jej w głowie. Myślę jednak, że pierwszą noc spędzą w domu, więc dlaczego nie miałbyś od razu wyjaśnić sprawy telefonując?

— Właściwie nic się nie stało. Ale jeżeli mógłbym skorzystać z pańskiego telefonu... — Andy miał nadzieję, że tamten zrozumie, iż niezbyt odpowiedzialne zachowanie Joanny rozbawiło go raczej niżby miało nim wstrząsnąć.

— I przypomnij jej — kontynuował Ogilvy, jakby w ogóle nie brał pod uwagę tego, co powiedział Andy — że ósmy krąg w piekle jest zarezerwowany dla uwodzicieli, czarownic, hipokrytów i tych, którzy zapominają o umówionych spotkaniach. Zatelefonuj z biblioteki.

Podążając za Ogilvym do biblioteki, w której było dostatecznie dużo oprawionych w skórę książek, aby zaspokoić najbardziej spragnione wiedzy umysły, Andy zastanawiał się gorączkowo, czy rzeczywiście w oryginale Boskiej Komedii znajdowała się wzmianka o uwodzicielach.

Ojciec Joanny podszedł do wielkiego podwójnego biurka, otworzył szufladę, wy dostał stamtąd czarny kajecik, chwilę szukał w nim przewracając strony, aż wreszcie znalazł potrzebny numer. Wystukał na tarczy aparatu kolejne cyfry, a następnie wręczył Andy'emu słuchawkę i opuścił bibliotekę starannie zamykając za sobą drzwi.

Nad słuchując sygnału Andy zastanawiał się, czy rzeczywiście decyzja Joanny była tak przypadkowa jak przedstawił jej ojciec. Przecież taka Betty mogła mieć brata. A co on sam właściwie zamierza najlepszego zrobić? Przecież Joanna nienawidziła przymusu składania jakichkolwiek wyjaśnień. Jeżeli, ot tak po prostu, spyta dlaczego pojechała do Betty zamiast przygotować się na umówione spotkanie, odpowie natychmiast, że zrobiła to,

co chciała i odłoży słuchawkę. Musiał podejść do sprawy bardziej okrężnie. Zapyta, jak się jej podróżowało... Jednakże sygnał telefonu świadczył, że z tamtej strony nikt nie podnosi słuchawki. Nie będzie więc żadnej odpowiedzi i szansy na zadawanie okrężnych pytań.

Wrócił do zielonego pokoju informując pana Ogilvy, że nikt nie podnosi słuchawki.

Tamten siedział wygodnie rozparty w jednym z foteli.

— Przypuszczam, że cała rodzina naszej przewrażliwionej Betty wybierała się na jakieś towarzyskie spotkanie i jak myślę, Betty wraz z Joanną nie mogły odmówić. Co nie znaczy, że porzuciły raz na zawsze pomysł wypadu w góry w celu reaktywacji zranionej psychiki Betty w odosobnieniu od ludzi. Należy spodziewać się, że proces rekonwalescencji nie zajmie zbyt wiele czasu i nie przekształci się w nowy kryzys. — Podniósł się. — Czy mogę napełnić ci szklankę?

— Dziękuję, ale nie będę już pił. Mam w perspektywie jazdę autem.

— Bardzo rozsądnie.

Ogilvy mógł równie dobrze wyrazić w ten sposób ironiczną aluzję jak zycziwą aprobatę — zastanawiał się Andy. — Jego sposób bycia nie pozwalał osądzić, która z tych intencji była szczerą.

— Czy twój ojciec jest bardzo zajęty?

Andy był już przy drzwiach, ale pamiętając, że zasady dobrego wychowania nie pozwalają robić tego zbyt gwałtownie, odwrócił się, aby kontynuować rozmowę:

— Raczej tak.

— Wydaje mi się, że w okresie recesji gospodarczej ściganie przestępców to jedyne zajęcie, na które jest ciągle zapotrzebowanie. Czytałem któregoś dnia, że przestępstwa są konieczne, ponieważ pozwalają określić, co to jest uczciwość. Co ty o tym sądzisz?

— Nie wydaje mi się to słuszne. Nie trzeba przecież masakrować policjanta rozbitą butelką, aby udowodnić, że umyślne zranienie kogokolwiek jest przestępstwem.

— Całkowicie się z tobą zgadzam. I muszę ci powiedzieć, że sprawia mi prawdziwą przyjemność wysłuchanie tak szczerzej i prostej odpowiedzi z ust kogoś tak jeszcze młodego jak ty. Zwykle

ludzie posługują się w takich przypadkach pseudointelektualnym bełkotem.

Przyzwyczajwszy się do chłodnego sposobu bycia pana Ogilvy Andy poczuł się zagrożony tym nagłym zwrotem. Czy aby ten przyjacielski ton nie wynikał z faktu, iż tamten mógł coś wiedzieć o przystojnym braciszku Betty? Z całą pewnością nic nie mogło nastroić tego dżentelmena równie przyjaźnie jak myśl, że jego córka znalazła sobie kogoś bardziej dla niej odpowiedniego. Kogoś z jej sfery...

— Jeżeli twój ojciec jest taki zajęty to myślę, że nasza okolica wcale nie jest tak spokojna jak by się mogło wydawać?

— Chyba nie bardziej niż inne...

— A czy nic szczególnego nie wydarzyło się ostatnimi czasami?

— Myślę, że nie.

Zegar nad kominkiem wybił połówkę godziny i zabrzmiało to tak, jakby ktoś przystawił pieczętkę pod oświadczeniem chłopca. Echo uderzenia rozniosło się po hallu.

— Może już lepiej pójdę — powiedział Andy.

— Jeżeli Joanna się odezwie — stwierdził Ogilvy — a ponieważ jest wyjątkowo nowoczesną kobietą to sądzę, że raczej się nie odezwie, to powiem jej, że powinna cię przeprosić.

Wie cholernie dobrze, że Joanna nigdy nikogo nie przeprasza — pomyślał Andy.

— Dzięki za drinka.

Ogilvy odprowadził chłopca do frontowych drzwi i zanim się pożegnali dał do zrozumienia, że z przyjemnością porozmawiałby jeszcze z nim kiedyś.

— Co za skurwiel — powiedział na głos Andy kiedy już siedział za kierownicą escorta adresując to miano nie tyle do ojca Joanny, co do domniemanego brata Betty, który teraz jawił mu się jeszcze bardziej przystojny, wysoki, arogancki i z pewnością cholernie uwodzicielski.

Przyśpieszył trochę za mocno i przednie koła auta nie nadążając za obrotami silnika zajęczały ślizgając się o asfalt. Kiedy Joanna wróci, to on na pewno nie zrobi pierwszego kroku. Niech się dzieje co chce. Jednakże, gdyby miał pewność, że dziewczyna nie okłamuje go to natychmiast po jej powrocie pośpieszyłby ją przywitać.

Z Elsett Court do Peteringham były dwie trasy. Krótsza, bardziej uciążliwa, prowadziła przez wioski. Żeby pojechać drugą trzeba było nieco nadłożyć drogi wyjeżdżając na szosę wiodącą do Londynu. Andy wybrał pierwszą. Zaraz przed pierwszym skrzyżowaniem przyczepił się do niego jakiś samochód i jadąc za nim zbyt blisko i oślepiając swymi światłami zmusił do odwrócenia górnego lusterka.

Inny samochód przejechał z naprzeciwka i Andy zdecydował się skrócić w prawo włączając kierunkowskaz. Jednakże podążający za nim samochód był zbyt blisko, aby można było swobodnie wykonać manewr skrętu więc Andy zrezygnował. Zbliżając się do następnego skrzyżowania, przy którym, jak mówiono, stała niegdyś szubienica, zauważył, że tamto auto zbliżyło się gwałtownie całkiem nieoczekiwanie oślepiając go długimi światłami. Andy przyhamował myśląc, że chce go wyprzedzić. Wtedy jego kierowca zrównał się z escortem i natychmiast zajechał mu drogę tak nagle, że Andy musiał hamować ratując się przed zderzeniem. Pas bezpieczeństwa uderzył go boleśnie w mostek.

— Co za wariaci! — wrzasnął.

Dwu mężczyzn wyskoczyło z auta i w świetle samochodowych lamp Andy'emu wydało się, że mają na twarzach maski Myszki Miki. Ten nieoczekiwany widok sprawił, że uległ panicznej dezorientacji.

Drzwi escorta po jego stronie wyszarpięto i poczuł ostrze noża na gardle.

— Przesuń się na miejsce pasażera, ale już!

Andy był zbyt zaszokowany, aby się ruszyć z miejsca.

Drugi z mężczyzn wdarłszy się na tylne siedzenie schwycił go za włosy i szarpnął w bok. Ból otrzeźwił chłopca na tyle, że wykonał polecenie. Znowu poczuł zimne ostrze na wysokości krtani. Mężczyzna za kierownicą dwukrotnie błysnął długimi światłami i tamten samochód ruszył. Pojechali za nim.

Nie opodal młyna zamienionego na silos paszowy zjechali w polną drogę, która milę dalej kończyła się opuszczonym nieczynnym kamieniołomem. Zatrzymali się przy rozwalonej szopie.

Kierowca jego escorta wysiadł, obszedł dokoła auto i otwierając drzwi od strony pasażera zaświecił mu w twarz latarką.

Drugi mężczyzna otoczył go od tyłu ramieniem i przyłożył do ust odkorkowaną butelkę.

— Pij!

— Ale ja...

Tamten tak mocno przycisnął otwór butelki do jego ust, że unikając bólu Andy otworzył usta. Poczawszy whisky zakrzusił się gwałtownie i opryskał przednią szybę.

— Pij, bo poderżniemy ci gardło!

Wypił posłusznie. Po kilku łykach przerwał odchyliwszy głowę do tyłu.

— Pij do dna!

— Nie mogę już więcej...

Zatkano mu nos co spowodowało, że musiał otworzyć usta, aby złapać oddech. Pił znowu, krztusił się i pił, aby móc oddychać. Kiedy jego zmysły poczęły wariować, żołądek przestał się wzbraniać, a poczucie niebezpieczeństwa i strachu znikło w odczuciu zapadania się w studnię.

Potem cały świat zamienił się w wirującą dokoła niego spiralę i napadły go mdłości. Wymamrotał, że musi wyjść z samochodu, ale tamten znowu przyłożył mu nóż do gardła chwytając za włosy. Andy walczył tak długo jak mógł, ale w końcu zwymiotował. I zaraz potem zapadł w ciemność...

ROZDZIAŁ 6

Dźwięk budzika wyrwał Stone'a ze snu. Przewrócił się na plecy i patrząc w sufit pozwolił sobie jeszcze minutę lub dwie pozostać w ciepłym łóżku. June także nie spała.

— Czy Andy już wrócił? — zapytała.

— Ja w każdym razie nic o tym nie wiem.

— Zdawało mi się, że podjechał samochód, ale ponieważ nie słyszałam, aby Andy wchodził, to pomyślałam, że mi się wydawało.

— Na pewno niedługo przyjedzie — ziewnął Stone.

— Nie jestem tego taka pewna.

— Kochanie rozmawialiśmy o tym przez cały dzień. Przecież pojechał na przyjęcie. Jeżeli wróci przed mleczarzem, to trzeba mu będzie poczytać za zasługę...

— Ale tobie potrzebne jest auto.

— Dam sobie radę. Joe przejeżdżając zabierze mnie ze sobą. Ale to znaczy, że muszę się już zbierać. — Odrzucił kołdrę i pobiegł do łazienki.

Powróciwszy powiedział:

— Zbyt troszczysz się o niego.

— A ja myślę, że ty się troszczysz o niego za mało. Czasami wydaje mi się, że w ogóle cię nie obchodzi.

— No tak, teraz wszystko jasne — pochylił się nad łóżkiem całując ją w czoło — to wszystko naturalnie z zazdrości... wiem przecież, że Andy jest dla ciebie ważniejszy niż ja...

— Pomieszało ci się chyba w głowie.

Stone zachichotał znowu, pocałował jeszcze raz żonę i wyprostował się.

— Kiedy na ciebie patrzę to cię rozumiem — powiedział.

— Nie pozwalaj, żeby tak cię wykorzystywali w pracy — zmieniła temat June.

— Znasz przecież szefa: „tydzień ma osiem dni, a każdy dzień ma dwadzieścia pięć godzin”.

— Najbardziej cierpi przez to jego żona.

Stone zrozumiał, że June po raz pierwszy daje mu w ten sposób do zrozumienia, że za rzadko jest w domu. Nikt chyba nie potrafiłby bardziej delikatnie wytknąć mu, że ją zaniedbuje.

Zszedł na dół. Przed urodzeniem syna June upierała się, żeby bez względu na porę dnia czy nocy, wstawać i przygotowywać mu posiłek lub tylko towarzyszyć nim wyjdzie z domu. Chociaż w końcu wyperswadował jej takie poświęcenie był pewien, że za każdym razem, kiedy on wstaje w środku nocy, June przeżywa swoiste wyrzuty sumienia.

Przygotowane drugie śniadanie znajdowało się w lodówce. Zabrał je przechodząc przez kuchnię. Na zewnątrz sprawdził, czy wszystko jest w porządku w najbliższym sąsiedztwie ich obejścia. Mówi się, że zarówno policjanci, jak złodzieje mają ten sam zwyczaj bezustannego rozglądania się wokół siebie.

Natychmiast zauważył, że escort stoi zaparkowany jak należy przed skrajem ogródka. Uśmiechnął się. June zawsze się przechwala, że wyczuwa kiedy synuś wraca. Najwidoczniej chłopiec wślizgnął się do domu jak mógł najciszej, aby ich nie budzić.

Ale zaraz potem spostrzegł, że Andy leży wewnątrz auta rozciągnięty na przednich siedzeniach. Wyglądało na to, że wolał nie ryzykować obudzenia matki. Stone otworzył najbliższe drzwiczki, aby go obudzić i zaproponować sarkastycznie przeniesienie się do łóżka, kiedy nagle uderzył go w nozdrza odór wódki i wymiotów.

Najpierw uczył gniew, a potem strach. Andy był tak pijany, że najwyraźniej tylko niezwykle szczęście dopomogło mu wrócić do domu. — Cholera jasna — zaklął cicho — czyż ci młodzi nigdy nie nauczą się odpowiedzialności? Potrząsnął chłopcem, ale odniósł wrażenie, że potrząsa workiem z ziemniakami.

Zaraz potem usłyszał nadjeżdżający samochód i jakkolwiek przedtem przejechało już kilka aut tym razem był pewien, że to Joe Masefield. Był to człowiek, któremu nie można było powierzyć żadnego sekretu. Gdyby dowiedział się, że Andy wrócił do domu zalany w pestkę, natychmiast bez cienia jakiegokolwiek złej

woli roztrąbiłby tę nowinę w całym komisariacie. Stone zatrzasnął drzwi escorta i przeszedł ku krawężnikowi.

Prawie nowa astra — Masefield nie wiedział co to oszczędność — podjechała do krawężnika i Stone wsiadł do środka.

— Masz szczęście, że akurat tu jestem. Spędziłem fantastyczną noc. Poszliśmy do „Brudnej Kaczki” na kufelek lub dwa, a skończyło się na tym, że odwaliłem kilka takich numerów, że nie starczało łóżka...

Stone nie mógł się zdecydować czy uważać Masefielda za permanentnego kłamczucha żyjącego poza służbą w obłokach erotycznych fantazji, czy też jest to rzeczywiście facet, za którym Don Juan mógłby co najwyżej nosić walizki.

Kemp, inspektor detektyw był człowiekiem, którego wszyscy szanowali, ale nikt nie lubił. W jego spojrzeniu czaiła się pewność, że prędzej czy później starania zostaną nagrodzone. Rozumiał, że ludzie mogą czemuś nie podołać, ale nie miał żadnego pobłażania dla zaniedbań i wątpliwości w oddzielaniu tego, co słuszne, od tego, co błędne. Spojrzał w górę. Wyszczotkowane starannie czarne włosy były należytym uzupełnieniem na wskroś służbowego wyglądu. Nos Kempa był zarysowany tak ostro, że kiedy ten człowiek się uśmiechał wszyscy mieli wrażenie, że wykrzywia tylko twarz czymś szczególnie zde gustowany.

— Czy jest coś wyjątkowego w nocnym raporcie? — zapytał.

Przetłumaczone na ludzki język pytanie szefa oznaczało, że nic w tym raporcie nie było godnego jego uwagi.

— Uważam, że nie ma tam nic godnego uwagi, sir — odparł Stone stojąc przed jego biurkiem. — Kilka drobnych włamań, parę domowych awantur, bójka w pubie zakończona niewielkimi obrażeniami i ucieczka z miejsca wypadku. Właśnie czekamy na raport ze szpitala w sprawie samopoczucia ofiary, a Maggie jest jak zwykle przy nadziei...

— O czym pan mówi?

Stone był ciekaw, czy szef jest tak samo pozbawiony poczucia humoru po służbie.

— Mówię o starej Margareth Crundle, sir. Prawie co tydzień skarży się, że ktoś ją chciał zgwałcić. Próbowaliśmy dowiedzieć się w innych instytucjach, czy ktoś nie mógłby nam pomóc, ale okazało się, że pominiawszy to jej drobne odchylenie ma resztę klepek w porządku... ee... całkowitą poczytalność decydowania o swoim losie. — Stone odczekał, czy szef nie zbierze się na jakikolwiek komentarz, ale jak zwykle się zawiódł. Wobec tego położył nocny raport na biurku.

Szef podniósł dokument nie zamierzając go czytać i akceptując tym samym opinię swego podwładnego, iż wszystkie te przypadki były dość blahe.

— A co do Chandlera...

Dwadzieścia minut później Stone szedł już korytarzem komisarjatu do sali detektywów konstabli, gdzie sprawdził jeszcze z dyżurnym funkcjonariuszem, jak przebiega bieżąca praca i dochodzenie w sprawie wykroczeń z ostatniej nocy. Potem wrócił do swego pokoju i zapatrzył się na niewielką fotografię w ramce przedstawiającą June i siedzącego po jej prawej ręce na stole malutkiego Andy'ego. Jak zareaguje June znajdując nieprzytomnego z przepicia chłopca w aucie? Jakkolwiek zazwyczaj niechętnie angażowała się uczuciowo w czyjeś sprawy, była gotowa wpaść w furję, jeżeli coś zagrażało jej rodzinie. W dodatku sam jej opowiadał, jak tragiczne bywają konsekwencje prowadzenia auta po pijanemu. Zatem oczyma przewrażliwionej wyobraźni natychmiast zobaczy sytuację, w której Andy znajdował się na krawędzi śmiertelnego wypadku. Pomyślawszy o tym Stone poczuł nagłą ochotę wygarnięcia synowi, co o nim myśli i to w słowach, których niewątpliwie pozazdrościłaby mu przekupka. Z drugiej strony reakcja matki powinna wstrząsnąć chłopakiem bardziej niż jakiegokolwiek jego przekleństwa — doszedł do wniosku sierżant detektyw.

Te rozmyślania przerwał dźwięk dzwonka telefonu. Chcieli z nim rozmawiać ze szpitala ogólnego w Peteringham. Kobieta o fałszywie przesłanym głosie poinformowała go, że pacjent o nazwisku Steve Hutton został poddany natychmiastowej operacji, która jednak nie poprawiła stanu jego zdrowia i obecnie znajduje się w stanie krytycznym. Trudno prognozować czy wyżyje.

A zatem Hutton najprawdopodobniej umrze jako bezpośrednia ofiara wypadku drogowego, w którym drugi kierowca nie pofatygował się, aby udzielić mu pomocy. Jeżeli tak, to w ocenie listy wykroczeń popełnionych ostatniej nocy popełniono błąd. Lepiej przyznać się do niego zanim sprawa dojdzie do uszu DI, czyli głównego inspektora. Stone wyciągnął z szuflady wszystko, co dotyczyło tego wypadku, aby odświeżyć w pamięci szczegóły przed powtórным spotkaniem z Kempem.

Aha, więc było dwu świadków. Policjant, który złożył pierwsze zeznanie oświadczył, iż numer uciekającego wozu zaczynał się od liter ABD. Można było zatem przypuszczać, że wóz pochodził z hrabstwa Eastwick. Był to beżowy samochód i potrafił motocyklistę przy wyprzedzaniu. Drugi świadek, nazwiskiem Ormond, skręcał swym autem w ulicę Westbreak Road, kiedy jakiś samochód prowadzony niezbyt pewnie wyprzedził go jadąc z dużą prędkością. Był to beżowy pięciodrzwiowy samochód, prawdopodobnie escort, którego pierwsze litery rejestracyjne zaczynały się od E, a ostatnie z pewnością były RKO. Co do tego świadek był całkowicie pewien, ponieważ były to inicjały jego żony. Nikt nie nadjeżdżał z przeciwka i było dostatecznie dużo miejsca, aby wyprzedzić bezpiecznie motocyklistę. Po spowodowaniu wypadku auto zwiększyło prędkość skręcając w prawo na skrzyżowaniu.

Policjanci wezwani na miejsce wypadku przeprowadzili szereg rutynowych czynności. Zabezpieczyli na miejscu kawałki szkła z lamp samochodowych. Ponieważ lampa motocykla nie uległa uszkodzeniu wszystko wskazywało na to, że są to odłamki szkła z przednich lamp auta. Motocykl został zabezpieczony na strzeżonym parkingu.

Stone wstał i wciągnął głowę w ramiona.

Najpierw do DI.

Jako sierżant detektyw Stone nie pracował w systemie zmianowym co wcale nie znaczy, że wracał wcześniej do domu niż szeregowi konstable. Prawie nigdy nie był w domu przed siódmą wieczorem. Kiedy tego samego dnia wieszał około siódmej płaszcz w przedpokoju, natychmiast postąpił szybkie kroki June.

— Czy widziałeś naszego syna zanim odjechałeś z Masefieldem?

— Tak — odpowiedział zakładając domowe pantofle.

— To dlaczego, na miłość boską, nic nie zrobiłeś?

— Bo prawie natychmiast nadjechał Joe.

— Andy był w takim okropnym stanie — głos kobiety drżał — jak mogłeś go tak zostawić?

— Za chwilę spróbuję ci to wyjaśnić — chciał ją objąć, ale wyrwała się i pochlipując pobiegła do saloniku. Siedziała odwrócona twarzą do okna, podczas gdy stanął przy biblioteczce, w której znajdowały się ulubione lektury i pamiątki ich miłości. Dywan był już mocno podniszczony. Obicia na fotelach wypęzły, a zasłony zmieniły całkiem kolor. Było to świadectwo priorytetów obowiązujących w tym domu. Jeżeli Andy będzie potrzebował finansowego wsparcia, aby dostać się na studia, otrzyma z pewnością potrzebną sumę i nie będzie musiał wstydić się, że mu czegoś na tych studiach zabraknie. Więc ten wytarty dywan i zblakłe obicia były bardziej powodem do dumy niż wstydu.

June Stone patrzyła na męża z nieukrywaną złością.

— Czy nie wiesz o tym, że pozostawieni sobie samym pijani ludzie mogą umrzeć?

— Owszem to się zdarza, jeżeli udławiają się własnymi wymiocinami. Ale ponieważ Andy najwyraźniej zdążył już zwymiotować to, czego miał się pozbyć, więc doszedłem do wniosku, że takie niebezpieczeństwo mu już nie zagraża...

— Ale mógł się...

— Posłuchaj. Kiedy uświadomiłem sobie, że wewnątrz auta znajduje się Andy, to zaraz potem usłyszałem nadjeżdżający samochód Masefielda. Gdyby Joe zobaczył go w takim stanie, to natychmiast wszystkie wróble w naszym miasteczku ćwierkałyby tylko o naszym synu. A przecież nie chcemy chyba, żeby wszyscy wiedzieli, iż się tak wygłupił?

Odrzuciła bujne włosy koloru słomy z wysokiego czoła.

— Gdybym była na twoim miejscu, pożegnałabym Joe'go i potem zrobiłabym co mogła, aby pomóc dziecku.

— Być może tak trzeba było zrobić — przyznał Stone zdziwiony prostą matczyną logiką. — Jak się teraz czuje?

— Wiele czasu upłynęło, zanim go dobudziłam i zanim udało mi się go zawlec do pokoju. Godzinę temu zająrałam, aby

dać mu coś jeść, ale ciągle sama myśl o jedzeniu przyprawia go o mdłości.

— Przypuszczam, że obecnie znajduje się w takim stadium kaca, w którym nawet najwytrwalsi nałogowcy przysięgają sobie nie brać już więcej do ust alkoholu.

— Chryste Panie dlaczego on tyle wypił. Zwłaszcza że przecież wiedział, że będzie prowadził?

— Nie potrafię na to odpowiedzieć. Ale jeżeli wszystko ułoży się dobrze to przynajmniej będzie miał nauczkę.

— Czy to wszystko, co masz na ten temat do powiedzenia?

— Nie sądzisz chyba, że odczytam mu formułkę dotyczącą jego praw jakbym miał go zamiar posadzić w pudle. Mam nadzieję, że powiedziałaś mu od siebie co myślisz?

— Oczywiście!

— Więc wszystko, co byłbym teraz powiedział, będzie już poniewczasie.

Nie miała zamiaru tak łatwo się poddać.

— Musisz mu uświadomić, jak głupio postąpił.

— Jeżeli uważasz, że to konieczne...

— To wszystko przez Joannę.

— Daj spokój. Andy może mieć pretensję wyłącznie do samego siebie!

— Jestem pewna, że go namawiała, aby pił.

— Powiedział ci to?

— Nic nie mówił, ale to oczywiste.

— Zastanawia mnie znowu twoja logika. Przedtem mówiłaś, że ta dziewczyna ma z pewnością zamiar porzucić go raczej niż pobudzać czy podbechtywać do czegokolwiek, a teraz...

— Ciągle jesteś pod wrażeniem jej ładnej buzi i nie jesteś sobie w stanie wyobrazić, że ona bawi się widząc jak Andy robi z siebie durnia.

— Bardzo w to wątpię.

Kobieta milczała przez chwilę, a potem doszła do wniosku, że czas już zmienić temat rozmowy.

— Wyczyściłam samochód, jak umiałam najlepiej, ale nie można było pozbyć się tego smrodu, więc zostawiłam wycieraczki otwarte.

— Czy sądzisz, że dobrze byłoby jeszcze raz przetrzeć obicia?

— Z pewnością.

— To daj mi co potrzeba i zaraz się tym zajmę.

June Stone wzięła głęboki oddech.

— Muszę cię uprzedzić, żebyś się nie denerwował niepotrzebnie, ale wóz jest trochę uszkodzony. Wydaje mi się, że to drobiazg skoro chłopcu nic się nie stało.

— Uszkodzony?

— Tak. Musiał w coś uderzyć oprawą przedniego światła.

— Po której stronie? — Stone sam zdziwił się chrapliwym brzmieniem swego głosu.

— Nie pamiętam. A czy to ważne? — W głosie June również rozbrzmiało nagłe napięcie.

— Zaraz się dowiemy — odpowiedział usiłując przemawiać obojętnym tonem, aby nie zdradzić przed żoną nagłego niepokoju.

— Poza tym auto jest w porządku. Nie sądzę, żeby naprawa oświetlenia kosztowała szczególnie dużo.

— Nie. To rzeczywiście niewiele kosztuje jeżeli to tylko lampa.

— Jestem pewna, że nie poniesiemy dużych kosztów. Zaraz dam ci szczotki i detergent, im szybciej się do tego zabierzesz tym lepiej.

W kuchni pani Stone napełniła gorącą wodą plastikowy kubek i odmierzając starannie proporcje odsypała z kolorowego pudełka odrobinę pachnącego proszku. Następnie rozejrzała się za gąbką.

— Największy problem, że nie można dostać się za tapicerkę. A tam pozostało jeszcze sporo tego paskudztwa.

— Coś na pewno na to poradzę.

— Do jutra wewnątrz auta wyschnie i wtedy potraktuję je lawendowym sprayem.

— A wtedy wszyscy pomyślą, że wracam z tureckiego burdelu.

Była zbyt zmartwiona, aby skomentować jego niepoważną wypowiedź.

Stone wyszedł tylnymi drzwiami obchodząc ogródek dokoła. Escorta wprowadzono do wewnątrz posesji i dlatego wracając do domu nie mógł go widzieć. Stone postawił kubek na ziemi i wpierw zajął się uszkodzeniami. To, o czym pomyślał, od razu sprawdziło się co do joty. Rozbite było szkło lewej przedniej

lampy. Tamten kierowca, który zbiegł z miejsca wypadku, musiał również mieć rozbite lewe przednie szkła, ponieważ wyprzedzał motocyklistę z jego prawej strony.

Kiedy czytał raport o pijanym kierowcy, który spowodował wypadek i zbiegł, ani przez chwilę nie pomyślał, że mógł być to Andy. Bynajmniej nie skojarzył również prostego faktu, że to jego beżowy pięciodrzwiowy escort posiada pierwsze litery rejestracyjne RKO i E. Nieszczęścia wydarzały się dotychczas innym rodzinom. Ale na przekór temu zbiegowi okoliczności to przecież niemożliwe. Andy był na przyjęciu u przyjaciół Joanny w ekskluzywnej części miasta i nie miał czego szukać w zaułkach Peteringham...

ROZDZIAŁ 7

Kiedy Stone wrócił do domu i zamykał za sobą drzwi June zapytała:

- Potrzeba ci jeszcze czegoś?
- Słucham? — odparł zaabsorbowany swymi myślami.
- Gerry, czy coś się stało? Dlaczego patrzysz w ten sposób?

Gdyby podzielił się z nią swymi podejrzeniami, przeraziłaby się na wyrost. Nie było sensu informować jej o czymkolwiek, zwłaszcza że jego podejrzenia mogą być absurdalnie niesłuszne.

— Nie, nic się nie stało. Po prostu pomyślałem, że najpierw zajrzę, czy Andy wydobrzył już na tyle, żeby mi pomóc. W końcu to on winien wachać te smrody.

— Masz całkowitą rację. Niech wie, jakiego bałaganu narobił. Ale nie zmuszaj go, jeżeli jeszcze źle się czuje.

Stone poszedł na górę i wszedł do pokoju syna. Andy spoczywał na łóżku zwinięty w kłębek, a na jego twarzy malował się wyraz niekłamanego cierpienia.

- Musimy porozmawiać — powiedział Stone.
- Później tato.

Stone podszedł do okna i rozsunał zasłonki. Dzień był wyjątkowo słoneczny, więc jaskrawe światło natychmiast wdarło się do pokoju.

- Usiądź.
- O Jezu, tato. Ja naprawdę czuję się okropnie.
- Chociażbyś był naprawdę bliski śmierci, usiądź i powiedz mi, co działo się tej nocy — sam zajął miejsce przy stole, na którym stał komputer i drukarka przysunawszy się potem bliżej łóżka.

Andy przyjął wolno siedzącą pozycję.

- Czy byłeś zeszłej nocy w rezydencji Ogilvych?
- A co to ma wspólnego?
- Byłeś tam czy nie?
- Tak — wyjęczał chłopak.
- Gdzie miało miejsce przyjęcie? Kiedy tam przybyłeś i kiedy je opuściłeś?
- Nie było jej w domu.
- Czy to znaczy, że nie byłeś na przyjęciu?
- A co to cię obchodzi — zaczął gniewnie, ale napotkawszy stanowczy wzrok ojca spuścił z tonu. — To wszystko. Przez to, że ona ma stanowczo za dużo przyjaciół, a ja znam może ze dwie osoby z tego towarzystwa. I zdaje mi się, że ta cała banda zanadto wsadza nos w nie swoje sprawy.
- Więc co zrobiłeś, kiedy dowiedziałeś się, że jej nie ma w domu?
- Ja... — urwał na chwilę.
- Co?
- Czy to ważne?
- To bardzo ważne synu.
- Ale ja sam tego nie rozumiem... Dobrze, dobrze zaraz ci opowiem po kolei. Więc po krótkiej pogawędce z jej ojcem odjechałem z Elsett Court i... — znowu przerwał na chwilę, a potem powiedział pospiesznie: — Czy to możliwe, żeby mi się nagle wyłączył rozum?
- Było to pytanie tak nieoczekiwane, że Stone stracił kon-tenans.
- Dlaczego o to pytasz?
- Właśnie ze względu na to, co się stało. Tato musisz mi uwierzyć.
- A dlaczego uważasz, że będzie mi trudno uwierzyć?
- Andy wymamrotał coś, wygramolił się z łóżka jęcząc i wybiegł z pokoju. Stone zapatrzył się w ścianę próbując uspokoić przeczucie, że jego podejrzenia się sprawdzają.
- Andy wrócił po chwili i bez słowa wśliznął się pod kołdrę. Położył się na wznak i zamknął oczy.
- Co się stało, kiedy wracałeś do domu?
- Zdecydowałem, że wrócę boczną drogą. Zaraz na pierwszym skrzyżowaniu przyczepił się do mnie jakiś samochód i jechał tuż za mną. Nie mogłem się od niego uwolnić. Przed drugim skrzyżowaniem zmniejszyłem prędkość, aby go przepuścić,

ale wtedy zajechał mi drogę i musiałem się zatrzymać. W tym momencie dwu facetów wyskoczyło z tamtego auta. Na twarzach mieli... — przerwał.

— Mieli na twarzach maski i zmusili cię, abys się do nieprzytomności. Czy tak?

— Skąd wiesz?

— Dostatecznie długo pracuję w policji, aby znać na pamięć wszystkie wykręty tych, którzy tłumaczą się, dlaczego prowadzą zalani w pestkę...

— Przysięgam, że to prawda. Mieli na twarzach maski Myszek Miki.

— I to ma być prawda? Ja myślę, że po prostu rozzłościłeś się na Joannę, że nie poczekała na ciebie, wstąpiłeś do któregoś pubu i tam doprawiłeś się tak, że nie pamiętasz, co się stało!

— Dlaczego nie chcesz mi wierzyć?

— Ponieważ okazuje się, że nie masz wyobraźni. Zapominasz, że banalne wytłumaczenie jest o wiele mniej przekonujące niż całkiem coś nieprawdopodobnego. Następnym razem wymyśl sobie, iż zaatakowały cię zielone ludziki z Marsa z uszami jak liście cukrowego buraka.

— Cholernie dowcipne.

— Raczej cholernie tragiczne.

— Jesteś tak pompatyczny, kiedy coś dotyczy prawa, że wydaje się, jakby cię ktoś zaprogramował. Według ciebie, jeżeli ktoś jest pijany w sztok, to jest łajdakiem, który okłamuje ojca. Jestem pijany, więc jestem łajdakiem i okłamuję ojca. Bo przecież nie można wierzyć takiemu łajdakowi...

— Ostatniej nocy, tuż przed jedenastą, pijany kierowca potrącił jadącego na motocyklu chłopca, dokładnie w twoim wieku i zbiegł z miejsca wypadku. Chłopiec jeszcze żyje, ale najprawdopodobniej umrze.

— To straszne, ale przecież często tak bywa...

— Rozpoznano wstępnie, że był to jasnobezowy escort, którego litery rejestracyjne zaczynały się od RKO i była tam litera E.

Minęło kilka sekund, zanim informacja dotarła w pełni do udręczonego mózgu chłopca.

— Chryste. To przecież nie byłem ja!

— Skąd możesz wiedzieć? Przecież nie pamiętasz nic, poza tym że zmuszono cię do wypicia flaszki wódki?

— Wiedziałbym, gdyby coś takiego się zdarzyło.

Stone powstał. Andy przyglądał mu się z przerażonym wyrazem twarzy.

— To nie mogłem być ja!

Ojciec zszedł na dół gdzie oczywiście oczekiwała go żona.

— Dlaczego Andy tak krzyczał? — zapytała.

— Usiłował mnie o czymś przekonać.

— O czym?

Przeszedł do spiżarni, aby napełnić dwie szklaneczki whisky. Śledziła go wzrokiem pełna niepokoju. Kiedy podał jej szklanekę, jej oczy były pełne łęku.

— Proszę, powiedz mi, co się stało — wyszeptwała.

— Joanny nie było w domu. Przypuszczam, że tak go to poruszyło, że spał się w barze. Oczywiście nie przyznaje się do tego. Opowiada, że dwu mężczyzn z maskami Myszek Miki na twarzy zatrzymało jego wóz i zmusiło go, aby spał się do nieprzytomności.

— Ludzie w maskach Myszek Miki?

— Ma stanowczo słabą wyobraźnię.

— To dlatego, że się wstydzi i wymyśla cokolwiek, żeby się usprawiedliwić.

— Żeby to było wszystko, to nie byłoby o czym mówić. Ale jest coś więcej. Zeszłej nocy potrącono chłopca na Westbreak Road. Dogorywa teraz w szpitalu.

— Chyba nie twierdzisz, że Andy ma cokolwiek z tym wspólnego?

— Niestety, naocni świadkowie zeznali, że był to jasno-beżowy escort z naszymi literami rejestracyjnymi. Rozbite szkło znaleziono na miejscu wypadku, a nie muszę ci mówić, że nasz samochód ma również uszkodzoną oprawę przednich świateł.

Dźwięk, który z siebie wydała, mógł równie dobrze świadczyć o rozpaczy, jak o niedowierzaniu. To co potem powiedziała również świadczyło o tej sprzeczności.

— Jeżeli był tak pijany, że stracił przytomność, to nie mógłby prowadzić auta...

— Więc któż to mógł zrobić za niego?

— Dlaczego mu nie wierzysz?

— Ponieważ całkowicie niewiarygodna wydaje mi się ta historia o mężczyznach z maskami na twarzach. Myszka Miki!

— Ale to przecież twój syn...

— Przez co, niestety, jesteśmy również wmieszani w tę sprawę.

— Co zamierzasz zrobić?

— Wydaje mi się, że nie mam wyboru.

— Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że zgłosisz swoje podejrzenia policji?

— Ja też jestem policją.

— Ale przede wszystkim jesteś jego ojcem. I to znaczy, że powinieneś mu wierzyć, dopóki nie przekonasz się, że jest kłamcą.

— Wszystkie fakty jednakże wskazują, iż...

— Powiedział ci, jak było — głos June stawał się coraz bardziej napięty.

— Gdybym mógł mu wierzyć...

— Gdybyś był dobrym ojcem to uwierzyłbyś mu bez względu na to, jak dziwne wydaje ci się jego opowiadanie.

— To jest zbyt logiczne.

— Nie obchodzi mnie, czy to co mówię brzmi logicznie, kiedy ojciec mojego dziecka twierdzi bezpodstawnie, że... — głos June załamał się po raz pierwszy — wydaje mi się, że będziesz zadowolony widząc go w więzieniu. — Rozplakała się na dobre, a potem postawiła szklankę na stole i wybiegła. Usłyszał, jak trzasnęły drzwi do sypialni.

Wypił duszkiem zawartość szklanki. Cóż mógł innego zrobić będąc przekonany o winie swego syna, jak poinformować o tym fakcie swego przełożonego? Z drugiej strony było więcej niż pewne, że postępując w ten sposób całkowicie zrujnuje rodzinny ład. June nigdy mu tego nie wybaczy.

Jego żona żyła pod wrażeniem rozdzwieńków rodzinnych, których jako małe dziecko była świadkiem. Długo miała rodzicom za złe, że nie potrafili żyć zgodnie i dopiero o wiele później zrozumiała, że to właśnie ze względu na niezwykle ciężki poród, w wyniku którego przyszła na świat, zarówno fizyczne, jak psychiczne porozumienie pomiędzy obojgiem rodziców stało się niemożliwe.

Często przywoływała w pamięci wszystkie szczegóły dnia, w którym jej ojciec opuścił dom, aby zamieszkać z inną kobietą.

Reakcja matki była tak histeryczna, jak gdyby pozostawiał je bez środków do życia, aby umarły z głodu. Wyszła za męża mając osiemnaście lat rozpaczliwie poszukując w tym małżeństwie bezpieczeństwa. Ale świat najczęściej bywa okrutny i jej pierwszy mąż robił co mógł, żeby ją sobie całkowicie podporządkować. Częścią tego planu było ciągle przechwalanie się sercowymi podbojami z opowiadaniem perwersyjnych szczegółów, które na początku traktowała jako łągarstwa słabego mężczyzny. Jednakże niezależnie od tego przekonania poczęła coraz bardziej wierzyć, iż jest kobietą bezwartościową. Kiedy wreszcie zginął w wypadku samochodowym, przyjęła ten fakt za dowód, iż wszystko sprzyścięto się przeciwko niej.

Przez dwa następne lata żyła jak w malignie. Potem poznała młodego konstabla, który dopomógł jej pozbiierać rozsypane drobiazgi z rozerwanej przez złodziejaska torebki. Aby następnie ustalić najrozmaitsze okoliczności dotyczące sprawy tenże sam policjant musiał wielokrotnie odwiedzić ją w domu. Zanim zdążyła zastanowić się, dlaczego sprawa jest aż tak złożona, młody człowiek oświadczył się jej.

Ich małżeńskie pożycie przyciemniał jedynie fakt, iż natura na przekór pragnieniom nie pozwoliła im mieć drugiego dziecka. Z początku wydawało się, że ta niemożność wprowadzi rozdzwięk w ich pożyciu, ale potem Stone zrozumiał powód jej troski i niemożność posiadania drugiego dziecka spowodowała, że jeszcze bardziej pokochał tę kobietę. Dwadzieścia lat szczęśliwego małżeństwa było czymś w rodzaju trwałego schronu, w którym z wolna zapominała o swym niefortunnym dzieciństwie i poniżeniu, którego stała się ofiarą w pierwszym związku. Jednakże szczęście jest kruche. Jeżeli teraz zamelduje o tym co wie swemu przełożonemu, to całe to jej schronienie rozpadnie się w szczyłki. Jeżeli nie zamelduje — zdradzi samego siebie i wszystko w co dotychczas wierzył.

Stone postanowił, że wychyli jeszcze jedną podwójną szklanką...

Kiedy June weszła do saloniku, Gerry Stone siedział tam bez ruchu ze szklanką w garści. Podeszła do niego i powiedziała

spokojnym głosem jakkolwiek w jej oczach czaiło się wyzwanie:

— Rozmawiałam długo z Andym — usiadła w swym ulubionym fotelu. — Jestem przekonana, że mówi prawdę i jest całkiem przeświadczony, że nie mógł prowadzić auta potem jak go spili...

— Więc jak się dostał do domu?

— Nie ma zielonego pojęcia.

— A zatem jedynym wytłumaczeniem byłoby, że któryś z tych dwu mężczyzn przywiózł go tutaj.

— I tak to pewnie było.

— Ale dlaczego miałby ktoś zrobić nam coś takiego?

— Skąd mogę wiedzieć?

— Kochanie, czy nie widzisz sama, że to nieprawdopodobne? Przecież jeżeli...

— Zmuszali go do picia, dopóki nie padł nieprzytomny. Niemożliwe, aby prowadził w tym stanie auto.

June przemawiała z taką pewnością, że żaden logiczny argument nie byłby jej w stanie przekonać. Jej wiara nie miała nic wspólnego z logiką. A zatem wszystko wskazywało na to, że kiedy będzie musiała spojrzeć prawdzie w oczy, przeżyje jeszcze większy szok.

— Więc co zamierzasz z tym zrobić? — powiedziała i w jej głosie zabrzmiał ton czegoś ostatecznego. Wstała, podeszła i uklękła przed nim na dywanie. — Błagam cię, spróbuj mu uwierzyć!

ROZDZIAŁ 8

Pokój Gerry'ego Stone'a znajdował się na czwartym piętrze dziesięciopiętrowego budynku i był znacznie mniejszy niż pokój jego szefa. Te proporcje charakteryzowały różnice służbowej rangi obydwu policjantów. Jednakże widok z okien obu pokoi był tak samo rozległy. Za ulicą wznosiły się wieże kościoła pod wezwaniem Jakuba i Marii oraz obszerny ogród ograniczony murem zbudowanym tak jak cały ten czternastowieczny zabytek z czerwonej surowej cegły. Zaopatrzony w witraże kościół stwarzał nastrój spokojnej ciągłości. Jednakże — pomyślał Stone oceniając ów nastrój — był to spokój opoki i nie miało to nic wspólnego z nastrojem, któremu podlegały poszczególne ludzkie jednostki.

Odszedł od okna i wystukał na tarczy aparatu numer siedziby policji hrabstwa. Poprosił ośrodek badania pojazdów. Czy nie znaleźli czegoś szczególnego na motocyklu należącym do biednego Huttona?

— Wyobrażacie sobie, że nie mamy nic innego do roboty jak tylko obsługiwać wasz oddział? Mamy tu cztery auta, jedną furgonetkę i szczątki ciężarówki. I wszystko to dostarczono nam przed tym zaszranym motocyklem.

— Myślałem, że może będziecie mi mogli podać jakieś dane przed sporządzeniem oficjalnej notatki. Przepraszam, że wam przeszkadzam w pracy, ale wygląda na to, że ofiara wypadku umrze i będziemy musieli wszcząć poszukiwanie faceta oskarżając go o nieumyślne spowodowanie śmierci lub morderstwo.

Po upływie minuty dyżurny sierżant meldował o wstępnych wynikach badań.

— Z całą pewnością potrąceniu uległo najpierw prawe ramię kierownicy motocykla. Są ślady lakieru na podnóżku co

dowodzi, że kiedy motocykl przewrócił się, to wtedy ta jego część weszła w kontakt i pędzącym autem...

— Czy macie dostatecznie dużo tego lakieru, aby przeprowadzić test porównawczy?

— W przypadku wątpliwości trudno będzie coś udowodnić.

— Jakiego koloru był ten samochód?

— Mogę tylko powiedzieć, że był jasny.

Stone położył słuchawkę zastanawiając się co zrobi, jeżeli odnajdzie na karoserii swego escorta zadrapanie w okolicy lewego progu.

Całe szczęście że nie przyjechał do pracy autem. Ktoś mógłby, choćby ot tak, skojarzyć sobie jego wóz z tym, który spowodował wypadek. Stone wpadł do domu na lunch służbowym autem i musiał oczywiście zapisać w książce pojazdu, iż znalazł się w tych stronach powodowany służbową koniecznością.

Zaparkował auto przed domem i przeszedł dokoła, aby wejść na teren posesji. Świadom narastającego napięcia sprawdził wzrokowo karoserię escorta. Odczuł wprawdzie lekką ulgę konstatając, że nie była zdrapana. Ale będąc pedantem ukląkł, aby obejrzeć bok karoserii w okolicy lewego progu...

Całkiem nisko pod tylnymi drzwiami dostrzegł krótkie wgłębienie. Lakier był w nim zdrapany, ale rysa niezbyt widoczna, ponieważ uderzenie nie dosięgło gołej blachy powleczonej szpachlówką.

Takie ślady bywają często spowodowane przez nieostrożnych sąsiadów parkujących zbyt blisko. Najprostszym wyjaśnieniem byłoby, że ktoś uderzył w lewy próg otwierając drzwi swego auta. Skonstatował, że szuka usprawiedliwienia, pomimo oczywistego faktu, iż... Niestety, rysa dowodziła prawie niezbicie, że to jego escort brał udział w tragicznym wypadku.

Stone wstał i odwrócił się w stronę domu napotyając baczne spojrzenie żony stojącej na ganeczku.

— Czemu się tak przypatrywałeś?

— Znalazłem zadrapanie na karoserii.

—

— Czy to ma jakieś znaczenie?

Wyjaśnił żonie przyczynę swego niepokoju.

— To nic nie zmienia. Andy nie prowadził tego samochodu.

— Dla niej sprawa nie podlegała dyskusji. — Chce z tobą mówić.

— To dobrze, bo ja też chciałbym wyjaśnić parę spraw.

— Gerry... Proszę cię, pamiętaj, że jesteś jego ojcem, a dopiero później policjantem...

— I w związku z tym co niby sobie wyobrazasz?

— Nie zakładaj automatycznie, że kłamie....

— Dobrze, spróbuję... gdzie on jest?

— Ogląda telewizję w bawialni.

Stone idąc do drzwi, czuł na sobie spojrzenie żony.

— Najlepiej będzie, jeżeli pogadam z nim w mój własny sposób...

— Boże kochany — w jej głosie zabrzmiała gorycz zawodu

— widzę, że nawet teraz nie przestałeś być przede wszystkim policjantem. Sierżant-detektyw Stone!

— Nie potrafisz nagle zmienić skóry.

Stone otworzył drzwi do saloniku spostrzegając od razu, że jego pierworodny ma się już o wiele lepiej. Zaciśnął usta nerwowo widząc ojca. Tamten zamknął drzwi i czekał przez chwilę jakby zbierając myśli.

— Bybyś tak uprzejmy wyłączyć telewizor?

Andy przyciszył na tyle dźwięk, że nie było warto domagać się wypełnienia rozkazu do końca, więc Stone usiadł.

— Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. Na przewróconym motocyklu znaleziono ślady lakieru samochodowego. Z całą pewnością pochodzi z tego auta, które spowodowało wypadek. Sprawdziłem, że na karoserii naszego escorta znajduje się zadrapanie odpowiadające jak ułał takiemu zderzeniu. Biorąc pod uwagę wszystkie inne okoliczności nie ma najmniejszej wątpliwości, że chodzi o nasz samochód.

— Mówiłem ci, że...

— Więc musisz wszystko opowiedzieć jeszcze raz.

— A jaki z tego będzie pożytek? Przecież, w ogóle, nie wierysz w to co mówię. Mama mi powiedziała, że wszystko na co cię było stać, to nazwanie mnie cholernym kłamcą...

— Jak można inaczej wytłumaczyć to, co się zdarzyło?

— Nie mam pojęcia.

— Więc nie dziw się, że przychodzi mi do głowy najprostsze wytłumaczenie. Ale teraz poszukajmy razem innych możliwości. Może coś jednak pamiętasz na co przedtem nie zwróciłeś uwagi?

— A jeżeli sobie nie przypomnę?

Stone nie odpowiedział na to pytanie.

— Czy zdarzyło się coś nadzwyczajnego podczas jazdy do rezydencji Ogilvych?

Andy zaczął niechętnie opowiadać wszystko, czego był świadkiem pechowego wieczoru, ale wkrótce ożywił się przypominając sobie inne szczegóły i kiedy kończył sprawozdanie, to co mówił, brzmiało bardziej przekonywająco.

— Z tego co mówisz, wynika, że Joanna nie skontaktowała się z tobą wcześniej, aby cię powiadomić, że nie będzie mogła wybrać się na owo umówione przyjęcie?

— Nie wspomniała mi o tym ani słowem.

— Ale, jak sądzę, twoja dziewczyna raczej często zmienia plany?

— To prawda. Ale zawsze przedtem informowała mnie wcześniej o takich zmianach. Wcale nie jest taka samolubna i nieczuła jak sobie wyobrażacie.

— Czy wyczułeś, że Ogilvy dowiedział się o planowanym uczestnictwie w przyjęciu dopiero od ciebie?

— Najwyraźniej nie rozumiał, dlaczego zjawiłem się u nich tak późno.

— Nie wiedząc oczywiście, że masz zwyczaj odwiedzać jego mieszkanie znacznie później?

Andy spojrzął na ojca bacznie i przypuszczając, że to stwierdzenie było nieco żartobliwe, próbował wątego uśmiechu.

— Zapewniałeś mnie, że wypiliśmy w jego towarzystwie tylko jednego drinka.

— Tak, poprosiłem o malibu mając nadzieję, że nie będzie miał go w barku. Kiedy później zaproponował mi następnego odmówiłem. Wiedziałem przecież, że nie należy prowadzić po alkoholu.

— Zdaje mi się, że był do ciebie nastawiony raczej przyjacielsko?

— Nigdy go przedtem takiego nie widziałem. Zawsze wydawał mi się równie przyjazny jak blok lodu.

— A zatem pijąc tak niewiele miałaś chyba pełną kontrolę nad autem?

— Jasne, wypilem przecież tylko jedno malibu.

— A kiedy opuszczałaś rezydencję Ogilvych, znajdował się tam jeszcze jakiś samochód na podjeździe?

— Nawet jeżeli jakiś był to nie zauważyłem.

— A jeżeli chodzi o ten samochód, który za tobą potemjechał. Czy przypominasz sobie, co to mogło być za auto?

— W żaden sposób! Pamiętaj, że jego przednie światła oślepiły mnie cały czas i musiałem opuścić lusterko. Ponadto wszystko potoczyło się zbyt szybko, abym mógł nabrać jakichkolwiek podejrzeń.

— Czy usiłowali cię wyprzedzać zanim zwolniłeś?

— Nie. Tamto auto cały czas trzymało się tuż za mną utrudniając mi skręt w pierwszą przecznicę.

— A jak byli ubrani ci dwaj faceci noszący na twarzach maski Myszki Miki?

— Nie mam pojęcia. Mówiłem ci już, że kiedy po raz pierwszy ich zobaczyłem, myślałem, że zwariowałem. Potem, kiedy przyłożyli mi nóż do gardła, nie zastanawiałem się już nad niczym więcej.

— Czy poczynili jakieś uwagi, z których mógłbyś wywnioskować, dlaczego chcą cię upić?

— Niewiele mówili. Tylko to co mam robić.

— A jakie było twoje ostatnie spostrzeżenie, zanim straciłeś przytomność?

— Odczucie, że spadam spiralnie w jakiś dół bez dna.

Stone wstał. Podeszedł do okna i wyjrzał na dwór.

— A nie używałeś przedtem żadnych narkotyków, albo jakiegóż lekarstwa?

— Przecież wiesz, że nic takiego nie używam.

— Wszystko co mogę na ten temat stwierdzić to fakt, iż nigdy nie wykazywałeś żadnych objawów typowych dla ćpunów

— Stone odwrócił się od okna.

— Jednakże nigdy nie zamykałeś przede mną lekarstw na klucz podejrzewając, że jestem potencjalnym narkomanem...

— Nadeszły takie czasy synu, że żaden ojciec, dbający o swe dzieci, nie może okazywać zbyt wielkiej łatwowierności. Jediną fortecą przeciwko tym niszczącym nałogom pozostał dom rodzinny. A każdy nałogowiec prędzej czy później zadłuży

się u swego dostawcy i nie ma z czego oddać. Wtedy tamci dają mu wycisk, aby jego przypadek stał się nauką dla innych, którzy chcieliby się podobnie zadłużać nie mając odpowiedniego pokrycia.

— Jeden raz w życiu sztachnąłem się w szkole i to wszystko.

— Dobrze... Więc nie masz pojęcia, dlaczego ktokolwiek chciałby ci zaszkodzić?

— Chyba nikt nie miałby takiego powodu. A teraz pewnie powiesz, że ponieważ nie potrafiłem cię przekonać, to jestem kłamcą?

— Przede wszystkim muszę ci powiedzieć, że nasza sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu... Aha, czy znasz kogoś, kto mieszka w pobliżu Westbreak Road?

— Gdzie to jest?

— To południowo-wschodnie Peteringham.

— Wydaje mi się... nie, na pewno nie znam nikogo w tych stronach.

— Wobec tego, skoro założymy, że to prawda, to musimy uznać, że nic więcej nie wiemy.

— Wspaniale! — głos Andy'ego był jednak bardziej smutny niż ożywiony.

Stone zasiadł za kierownicą swego służbowego renault, zapuścił silnik, ale nie ruszał z miejsca. Nieco wcześniej zapewnił June, że sprawozdanie Andy'ego uderzało szczerością, aby stworzyć wrażenie, że uwierzył we wszystko co mu chłopiec opowiedział. Ale było to niedomówienie, jeżeli nie kłamstwo.

Tak naprawdę to Stone bynajmniej nie uwierzył w historię opowiedzianą mu przez syna. Mógł tylko z ręką na sercu przyznać, że w sprawozdaniu chłopca nie było nic takiego, co mogłoby nasuwać podejrzenie jawnej nieprawdy. Dwie sprawy zastanowiły go wszakże. Po pierwsze Andy ani razu nie zaprzeczył sam sobie. Była to zatem historia na tyle spójna, że tylko wyjątkowo wyrafinowany oszust mógłby utrzymać się na tyle w konwencji opowiadanego zmyślenia, aby miało ono równie dużo pozorów spójności. Po drugie poruszając sprawę narkotyków

podsunął synowi sposobność, której tamten niechybnie uchwyciłby się, gdyby był winny. Bardzo wielu przestępców chwytają się w takich przypadkach szansy określenia swego uczynku w kategoriach działania pod przymusem. I wtedy przyznają, że kłamali dostrzegając w takim wytłumaczeniu lepszą linię obrony.

W końcu Stone ruszył wolno, ale na drugim skrzyżowaniu skręcił w prawo, zamiast kierować się wprost do siedziby oddziałowego komisariatu.

Południowo-wschodnia część miasta zajmowały biedniejsze dzielnice. Większość domostw jest mocno zniszczona. Nie ma tam żadnych ogródków przed domami wyjąwszy maleńkie rabatki przed kamieniczkami w późno wiktoriańskim stylu pobudowanymi po to, aby pomieścić rodziny kolejarzy obsługujących węzeł kolejowy oraz maszynownie. Dziesięć lat temu zabrakło tego rodzaju zajęcia. Większość ludzi była już w zbyt zaawansowanym wieku, aby wyuczyć się nowego zawodu, więc liczba pozostających bez pracy w tej dzielnicy jest wyjątkowo duża.

Znajdowały się tam także cztery puby, które Stone odwiedził jeden po drugim. Rozmawiał ze wszystkimi, którzy tam pracowali, pokazując im wspólną fotografię swej rodziny załamana tak, aby mogli zobaczyć jedynie podobiznę syna. Nikt z tych ludzi nie widział go nigdy, a już szczególnie w ostatni sobotni wieczór.

Potem Stone wyjechał za miasto skręcając w okolicy młyna i jadąc polną drogą aż do opustoszałych kamieniołomów. Były one otoczone dość wysokim drewnianym płotem, aby ustrzec przechodniów przed wypadkiem. Pomimo zamkniętej na kłódkę bramy i ogrodzenia dostęp do wnętrza kamieniołomów był stosunkowo łatwy. W kilku miejscach wyrwy w ogrodzeniu były tak znaczne, że można było tam wjechać autem. Sierżant zaparkował wóz w pobliżu na poły przewracającej się wiaty i wspiął się trochę wyżej na wzgórze. Lekki wiaterek rozwiewał jego rzadkie włosy, kiedy z napięciem studiował okolicę. Stosownie do tego, co mówił Andy, escort stał tuż w pobliżu wiaty. Począł przeszukiwać teren, ale było tu tyle śmieci, że trudno byłoby określić co pozostawiono ostatnio. Niezliczone mnóstwo plastikowych opakowań, puszek po piwie i papierów. Prawdopodobieństwo znalezienia czegoś, co potwierdzałoby opowiadanie

chłopca, było tak odległe, że każdy detektyw natychmiast poniechałby poszukiwań. Jednakże Stone nauczył się, iż w poszukiwaniach nie można kierować się ani zbytnim optymizmem, ani też przeciwnymi uczuciami, trzeba po prostu nie dawać za wygraną. Wyszukał ułamek laski i począł metodycznie przeszukiwać rozległe śmietnisko. Był już w połowie drogi do skraju urwiska, kiedy natrafił na pustą butelkę whisky haig z całkiem jeszcze nienaruszoną nalepką. Nie padało przez ostatnie kilka dni, ale przedtem panowała w tym rejonie kraju wyjątkowo nieciekawa pogoda z bezustannym deszczem. Gdyby więc butelka pozostała w tym miejscu przez więcej niż cztery dni, nalepka byłaby całkiem zniszczona lub odklejona. Powrócił do renault, otworzył bagażnik i wyciągnął z niego skrzynkę z przyrządami niezbędnymi do zabezpieczenia miejsca przestępstwa. Wyjął ze skrzynki parę gumowych rękawiczek i nałożył je starannie na ręce. Następnie wrócił do miejsca, w którym leżała wspomniana butelka i przeniósł ją do auta, gdzie nachylając się nad skrzynką posypał ją ciemnym proszkiem. Natychmiast spostrzegł, że na szklanej powierzchni brak jakichkolwiek śladów ludzkich rąk. Znajdowały się na niej natomiast smugi wskazujące, iż ten, który jej dotykał, nie zdejmował ani przez chwilę rękawiczek.

Czy ktokolwiek z odwiedzających to miejsce w ciepłe dni lata nosiłby rękawiczki?

Kiszki grały mu marsza, ale nie mógł pozwolić sobie na odewanie się od papierkowej roboty. Stone przeglądał wypełnione przez jego podwładnych formularze P 16, które były załącznikami do większych druków RT 5, sprawdzając ich treść z zapisami w księdze raportów, aby uniknąć rozbieżności między danymi zawartymi we wszystkich tych dokumentach, kiedy otworzyły się drzwi i wszedł przez nie Wearing. Był to wysoki, przerażająco chudy mężczyzna, którego wszyscy podejrzewali o skrajne skąpstwo. Jeżeli była to nawet kalumnia, zważywszy, iż dorobił się piątki dzieci, nic nie mogło wytłumaczyć jego nadmiernej oszczędności.

— Wracam właśnie z ośrodka pojazdów w Swansea, panie sierżancie.

— I...? — Stone spojrział na niego wyczekująco mając nadzieję, że nic w wyrazie jego twarzy nie zdradza szczególnego zainteresowania.

— Chodzi o tę ucieczkę z miejsca wypadku na Westbreak Road — Wearing był nieco zdziwiony, że jego zwierzchnik nie skojarzył od razu o co idzie.

— Aha, więc co z tym?

— Narzekali jak cholera, ale w końcu zgodzili się napisać raport tak szybko, jak będą mogli. Powiedzieli, że będą mieli rocznik tego auta. Chociaż osobiście nie wierzę, żeby ktokolwiek mógł rozeznac w świetle latarni ten numer. Jeżeli świadkowie pomylili się w odczycie tego E, to raport ze Swansea może być błędny.

— A kto cię prosił, abys się pofatygował do Swansea?

— Szef. Nie mógł pana znaleźć i dlatego prosił, żeby któryś z nas...

— Czy ci faceci ze Swansea powiedzieli, ile czasu zajmie, określenie auta?

— Odniosłem wrażenie, że nie uda im się tego dokonać przed nadchodzącym weekendem.

— Dziękuję ci Wearing.

Wearing kiwnął głową i skierował się ku drzwiom.

— Ten łajdak ma pecha. No nie? Zawsze wydaje im się, że mogą zwać bez śladu. Temu się nie uda. Prawda sierżancie?

Jeszcze tego dnia Stone telefonował do szpitala, aby dowiedzieć się o zdrowie młodego Huttona. Uczono go w akademii, że policjant, który objawia swe uczucia i pozwala, aby przeszkadzały mu w wykonywaniu obowiązków, jest zerem, które do niczego nie dojdzie. Jego obecna sytuacja i działanie dowodziło wobec tego, że nie jest takim za jakiego się do tej pory w skrytości ducha uważał.

Rozejrzał się za długopisem. Tamci ze Swansea prosili o sporządzenie listy właścicieli aut, których litery rejestracyjne zaczynały się od RKO, a rok produkcji oznaczony był literą F albo E. Kiedy taka lista będzie skompletowana można będzie odrzucić pozostałe wątpliwości. Najpierw wyeliminują więc wszystkie szczególnie luksusowe auta. Potem kolory, które trudno byłoby pomylić z szarym lub beżowym nawet przy nędznym świetle ulicznych lamp. Następnie odseparuje się tych, którzy mieszkają

poza granicami hrabstwa (Jakkolwiek właściciel auta mógł być równie dobrze spoza hrabstwa, to jednak statystyki dowodzą, że osiemdziesiąt dziewięć procent wypadków drogowych powodują ludzie prowadzący auta na własnym terenie w promieniu około trzydziestu mil od miejsca wypadku). Biorąc pod uwagę, że w dalszym toku owych eliminacji wyłoni się nieliczna grupka posiadaczy podobnych aut, każdy z nich zostanie przesłuchany, a jego auto zbadane w celu wykrycia najmniejszych śladów zderzenia. Ponadto, we wszystkich okolicznych warsztatach i sklepach, policja spyta kto kupował nowe lampy do escorta albo poszukiwał jasnego lakieru. Prędzej czy później jego samochód znajdzie się również na takiej liście i ktoś poprosi go, aby pokazał mu swe auto nie podejrzewając bynajmniej, żeby on sam lub jakikolwiek inny policjant mógł spowodować wypadek i zbiec albo usiłował tuszować w jakikolwiek sposób przestępstwo, w które byłby zamieszany ktoś z jego rodziny.

Kiedy Stone ponownie wrócił do domu okazało się, że Andy gdzieś wyszedł, a June polegiwała w sypialni. Usiadł na krawędzi łóżka.

— Masz może migrenę?

— Nie.

— Więc co się dzieje?

— Czy ty nic nie rozumiesz? Jak można być tak zupełnie pozbawionym uczuć? — w drzeniu jej głosu ukrywało się napięcie ogarniające ją bez reszty. — Andy uważa, że wypytywałeś go dlatego, że nie wierzysz ani jednemu jego słowu.

— Musiałem sprawdzić, czy sam sobie nie przeczy.

— Ponieważ chciałeś mu dowieść, że jest kłamcą.

— Chciałem wykluczyć prawdopodobieństwo, że cała ta historia jest zmyślona. Nic nie wyniknie z tego, że wiedziony instynktem tak jak ty po prostu mu uwierzę.

— Więc co uzyskałeś?

— Gdyby kłamał, to pewnie przyłapałbym go na jakichś nieścisłościach.

Patrzyła na niego uporczywie, jakby chciała odczytać najskrytszy sens jego myśli.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że wreszcie mu uwierzyłeś?

— Przepytalem personel czterech pubów najbliższych miejsca, gdzie zdarzył się wypadek i pokazywałem im fotografię Andy'ego. Z całą pewnością nikt go nie obsługiwał... Potem pojechałem do kamieniołomu, o którym wspominał i znalazłem tam pustą butelkę whisky, której nikt nie dotykał gołymi rękoma i to jest okoliczność dość istotna...

— A zatem chłopiec mówi prawdę! Wiedziałam!

— To jeszcze niczego nie dowodzi. Mogło być tak, że Andy zdążył sobie wymyślić całą historię, żeby uniknąć zarzutu sprzeczności. Butelka mogła być wyrzucona dzień wcześniej przed wypadkiem, a to, że ktoś nie dotykał jej gołymi rękoma, może świadczyć równie dobrze o tym, że miał wrażliwe albo chore dłonie, a przede wszystkim musiałyby istnieć jakiś powód, dla którego ktokolwiek chciałby uwikłać naszego syna w kłopoty pozorując, iż to on był owym niegodziwym kierowcą, który po spowodowaniu wypadku zbiegł.

— Musiał być jakiś powód...

— Jaki na przykład?

— Skąd mogę wiedzieć?! — krzyknęła rozpaczliwie.

Niestety nie potrafił sobie wyobrazić żadnego rozsądnego powodu, dla którego ich syn miałby być tak potraktowany jak opowiadał. Podobna aranżacja mogłaby mieć miejsce tylko jako próba wymuszenia albo akt zemsty. Czyżby była to kontynuacja owego przypadkowego spotkania z prawdopodobnym włamywaczem w Elsett Court? Ale żaden włamywacz nie wymyślałby tak skomplikowanego planu odwetu, a zresztą skąd mogłby wiedzieć, kim jest Andy!

Czy Ogilvy — przyjmując iż wiedział, że Andy odwiedził w nocy jego córkę — poszedłby na podobny odwet uważając, że trzeba ukarać człowieka, który uchybił czci jego córki? I czy w ogóle w tym przypadku ich stosunki wypełniały kategorię czegoś takiego jak naruszenie czci?

— Musieli mieć jakiś motyw — powiedziała nagle spokojniej, ale jeszcze bardziej uparcie niż przedtem.

Jakkolwiek to wydawałoby się nieprawdopodobne wszystko świadczyło za tym, że Andy łże jak z nut. Ale z drugiej strony patrząc na to co się zdarzyło oczyma ojca i pamiętając, że postępowaniem

ludzi kierują bardzo często motywacje zupełnie nieracjonalne, należałoby spróbować mu uwierzyć.

— June, tamten chłopiec znajduje się w bardzo ciężkim stanie, więc najprawdopodobniej sprawa nabierze większego rozgłosu. Szef poprosił chłopaków ze Swansea o listę podejrzanych aut, a to znaczy, że prędzej czy później dojdą do nas.

— Czy to znaczy, że jeżeli nic się nie da zrobić to stwierdzą, iż to nasz samochód spowodował wypadek?

— Obawiam się, że właśnie tak będzie.

— Boże, mój Boże — rozpłakała się.

Przytulił żonę. W całym tym misternym i skomplikowanym systemie obronnym, który miał za zadanie ochronić ją przed niegodziwościami życia, pojawiły się pęknięcia. Czuł, że nie może pozwolić, aby ten system rozpadł się na dobre.

ROZDZIAŁ 9

W środę nastąpiła nagła zmiana pogody. Wschodni wiatr pędził coraz więcej chmur i wszystko wskazywało na to, że deszcz spadnie wcześniej niż to zapowiadały prognozy pogody.

Natychmiast po zjedzeniu śniadania Stone poszedł na górę, aby obudzić syna. Trzeba było potrząsnąć nim kilka razy, nim rozespany otworzył oczy.

— Co jest? — zapytał ze złością.

— Wysłuchaj uważnie, co mam ci do powiedzenia.

— Znowu jakiś cholerny wykład?

— Nie przyszedłem tu, aby gadać zbyt wiele, tylko po to, abyś włączył się do sprawy, jeżeli nie chcesz gnić w pudle. Wstawaj natychmiast i jedź pierwszym pociągami do Londynu. Kup tam cały zespolony układ przednich lewych świateł i puszkę lakieru w sprayu. Nie muszę ci chyba mówić, że ma to być lakier dokładnie w tym samym kolorze i odcieniu co nasze auto...

— A po co mam jechać po to wszystko do Londynu skoro mogę to kupić za rogiem naszej ulicy?

— Ponieważ musimy zatrzeć ślady. Policja przygotowuje listę, na której niechybnie znajdzie się nasz escort. Wszystkie wytypowane auta będą szczegółowo sprawdzane pod kątem uszkodzeń, jakich doznał ten samochód, który spowodował wypadek. Musimy wyeliminować niebezpieczeństwo, że odnajdą w ten sposób nasze auto, pamiętając, że będą pytać w okolicznych warsztatach samochodowych i sklepach, aby dowiedzieć się, czy ktoś nie kupował lamp albo lakieru. Jasne?

— Rozumiem, ale przecież ja...

— Nie ma czasu na żadne „ale”. W ten sposób będziemy mieli jakąś szansę na to, że się nie zorientują, przynajmniej od razu.

Jest wiele innych sposobów, aby wykryć, że to był jednak ten samochód i jeżeli będą chcieli, to ich użyją.

Jedynym naszym atutem jest to, że wiemy jak ta procedura się rozwija. — Stone próbował mówić lekkim tonem, ale nie bardzo mu to wychodziło, ponieważ nie mógł ukryć, że postępując w ten sposób zdradza samego siebie. — Kiedy wrócisz, sprawdź najpierw, że nikt cię nie obserwuje, a następnie ustaw auto w taki sposób, aby nie było widoczne od przodu kiedy będziesz zakładał lampę, a potem żeby nie było go widać od ulicy z boku, kiedy będziesz zamalowywał rysę na progu karoserii. Używając śrubokręta, zanurz najpierw jego ostrze w mieszaninie żółtka jaja z octem. Ma to na celu nadanie śrubom bardziej wiekowego wyglądu. Kiedy już zamontujesz nową lampę, posmaruj chromowaną oprawkę gliną i oczyść ją. Powtórz tę czynność kilkakrotnie. Potem przetrzyj lekko olejem wszystkie przewody nowego zespołu oświetlenia, który zamontujesz.

W ogóle nie dotykaj rysy na progu pod tylnymi drzwiami auta. Zetrzyj natomiast, aż do blachy, kilkanaście innych miejsc po obu stronach karoserii w okolicy obu progów. Potem daj podkład i zamaluj te miejsca lakierem. Kiedy lakier dobrze podeschnie przetrzyj te miejsca cukrem klonowym, dopóki nie nabiorą także odpowiednio wiekowego wyglądu.

W końcu zbierz wszystkie narzędzia i rzeczy, których używałeś wraz z resztkami lampy, zawiń je w plastikową torbę z kilkoma kamieniami i wrzuć do kanału. Czy zapamiętałeś wszystko, co ci powiedziałem?

Andy z namysłem kiwnął głową.

Steven Hutton zmarł w czwartek o drugiej piętnaście po południu.

Kemp był człowiekiem opanowanym, ale jego reakcja na tę wiadomość świadczyła, że się zdenerwował. Sprawa wypadku drogowego urosła obecnie do takich rozmiarów, że na przekór codziennemu nawałowi obowiązków trzeba będzie jej poświęcić o wiele więcej uwagi, ponieważ opinia publiczna będzie domagała się bardziej szczegółowego wyjaśnienia przyczyn tej nagłej i tragicznej śmierci. Znajdą się z pewnością życzliwi doradcy,

którzy przypomną krewnym zmarłego chłopca, że obowiązkiem policji jest nie tylko pilnowanie, aby każdy mógł bezpiecznie poruszać się po drogach, ale także odnajdowanie tych, którzy temu porządkowi zagrażają.

Prześledził w myśli, co wie na temat wypadku. Na jezdni nie było innych pojazdów, więc wyprzedzający samochód miał dostatecznie dużo miejsca, aby wykonać manewr bezpiecznie. Potrącenie motocyklisty wskazywało więc, że kierowca auta mógł być pijany. Wydawało się zatem pewne, że ów mężczyzna (Kemp był tak zatwardziałym konserwatystą, iż nie przyjmował do wiadomości, iż kobieta mogłaby również prowadzić po pijanemu) nie odjechał zbyt daleko, inaczej ów wypadek zdarzyłby mu się już wcześniej. Mógł zatem schlać się równie dobrze w swoim domu jak w pubie.

Wobec tego DI sięgnął do słuchawki interkomu i polecił swym detektywom, aby wywieźli się we wszystkich pubach w okolicy Westbreak Road, kto był w szczególnie kiepskim stanie po wypiciu nadmiernej ilości alkoholu, w ostatni sobotni wieczór gdzieś przed jedenastą.

W piątek rano konstabl detektyw Masefield wtargnął nagle do pokoju sierżanta Stone.

— Przyszedł faks — położył plik papierów na biurku odwrócił się i miał zamiar odejść.

— A bodaj byś się powiesił, nie mógłbyś...

— Nic z tego to twoja działka.

Kiedy Masefield wyszedł, Stone pomyślał, że za fasadą niefrasobliwości ten facet skrywa nieprzeciętny, niezwykle bystry umysł detektywa.

Poszczególne strony faksu zawierały między innymi listę siedemdziesięciu dwu nazwisk i adresów. Uwagi załączone do poszczególnych pozycji dotyczyły określenia kategorii pojazdów, które winny być wyeliminowane z dalszych rozważań — pojazdy rolne, dostawcze i tym podobne.

Stone poszedł prosto do biura DI i stwierdzając, że szefa nie ma, miał zamiar wrócić do siebie, kiedy Kemp nadszedł z przeciwnika korytarzem.

— Słucham — powiedział podchodząc do drzwi swego

gabinetu. Sposób jego bycia był zimny, ale uprzejmy. W ten sposób dawał do zrozumienia, że pragnie jak najowocniej wykorzystać każdą chwilę w służbie bynajmniej nie podkreślając swego znaczenia i rangi.

— Mamy już listę prawdopodobnych sprawców wypadku Huttona, sir.

Weszli do gabinetu i Kemp wyciągnął rękę.

— Spojrzałem na nią pobieżnie, ale wydaje mi się, że będzie można od razu wyeliminować wiele pozycji ze względu na kolor auta — kontynuował Stone.

— Miejmy nadzieję, że ma pan rację, bo w przeciwnym przypadku będę musiał oddelegować do tej pracy co najmniej połowę personelu. Zaczniemy sprawdzanie pamiętając wszakże, że w świetle latarni kolory mogą być słabo rozpoznawalne — nie zaglądając do środka Kemp oddał z powrotem dokumenty sierżantowi.

— A propos — powiedział Stone odbierając listę — wydaje mi się, że i mój samochód znajduje się na liście podejrzanych. W każdym razie to numer mojego auta.

Kemp podniósł brwi do góry.

— Nie uświadomił pan sobie tego, zanim przyszły te listy?

— Muszę przyznać, że nie. Ponieważ wiedziałem, że moje auto nie miało z tym nic wspólnego, nie skojarzyłem sobie zbieżności pierwszych liter. Nikt tego nie robi w podobnych sytuacjach... Ilu ludzi mogę zaangażować do operacji sprawdzania aut?

— Wszystkich, którzy aktualnie są wolni.

— To znaczy nikogo.

— Trzeba to sprawdzić najszybciej jak tylko można — głos DI przybrał ostre tony. Nie znosił niepotrzebnego przedłużania rozmowy.

Praktykant detektyw konstabl Alfred Brenner nie nauczył się jeszcze, że jedną z podstawowych umiejętności policjanta jest skrywanie swych uczuć. Toteż jego zmieszanie było aż nadto widoczne.

— Przepraszam sierżancie, ale... Nie wiem doprawdy, co mam powiedzieć. Chodzi o to, że dostałem tę listę podejrzanych aut... i...

— Wiem. Czy już skończyłeś eliminację? — uśmiechnął się Stone.

— Prawie. Ale to co wydaje mi się nieprawdopodobne to fakt, że jest tam również pana auto... — Brenner przerwał czując jak niezręcznie wypadła ta enuncjacja.

— Wejdźcie do środka Brenner i napijcie się piwa.

— Dziękuję, ale nie będę pił. Chciałbym sprawdzić resztę pozycji przed zapadnięciem zmroku.

— Chodzi o to, że żona wzięła samochód, aby zrobić ostatnie zakupy przed weekendem. Jestem pewien, że będzie z powrotem za jakieś piętnaście minut. Więc dlatego zaproponowałem wam, abyście wypili jedno piwo. To zajmie mniej czasu niż gdybyście mieli wracać tu jeszcze raz. Chciałem przyprowadzić auto do komisariatu jutro rano, tylko że mój syn Andy zarezerwował je już na cały weekend. Kiedy będzie pan miał syna w tym wieku to poczuje pan to samo co ja, że właściwie nie wiadomo do kogo należy rodzinne auto — mówił Stone wiedząc dobrze, że byłoby o wiele lepiej załatwić sprawę od ręki niż pozwalać, aby przed komisariatem zbyt dużo oczu poddawało jego escorta badaniom. Ponadto każdy policjant, nawet tak świeżo upieczony jak Brenner, nabrałby nieufności, gdyby nie mógł załatwić sprawy za jednym podejściem, June oczywiście powiedziałaby, że nie musi się tak dziać zawsze...

Przeszli do saloniku i Stone napełnił lekkim jasnym piwem dwie szklaneczki. Wiedząc, że Brenner był zapalonym wędkarzem, począł rozpytywać go o tegoroczne sukcesy. W odpowiedzi zmuszony był do wysłuchania fantastycznej opowieści o trzydziestofuntowym wążku, no prawie trzydziestofuntowym, który urwał się z żyłki.

Potem usłyszeli dzwonek przy drzwiach.

— To z pewnością żona — Stone wstał i wyszedł jej na przeciw pomagając wnieść do kuchni plastikowe torby.

— Witaj kochanie... Właśnie przyszedł do nas Alf, aby się przekonać, że żadne z nas nie potrafiło w zeszłym tygodniu tego biednego chłopca, o którym ci mówiłem...

Wyraz jej twarzy świadczył, iż nie potrafi opanować nagłego lęku.

— Pozwól, że wezmę od ciebie te ciężary — stwierdził, że cała drży — nie ma powodu do obaw. Alf jest tak przejęty swym

zadaniem, że nie zauważyłby nawet gdybyśmy zostawili gdzieś na drodze połowę naszego auta.

Pozostawił żonę w kuchni i wracając wytłumaczył młodszemu koledze, iż nie czuje się odpowiednio ubrana, aby wyjść do niego i że przeprasza. Brenner nie był aż takim nowicjuszem, aby nie stwierdzić, iż jest przerażona.

— Idziemy obejrzeć, co zostało z mego auta?

— Jeżeli to ten escort, który stoi przed domem, to widzę że jest cały i nienaruszony. Rzucę tylko okiem i nie będą państwu zakłócał odpoczynku.

— Widzę, że nie da się was wyprowadzić w pole...

Brenner wyszczerzył zęby uszczęśliwiony, że starszy kolega ułatwia mu wykonanie służbowego zadania w sposób taktowny.

Wyszli na zewnątrz. Escort nieco zroszony ostatnim deszczem stał zaparkowany tuż przed domem. Brenner sprawdził przednie lampy zwracając baczność na obrzeża zespolonego systemu lamp i zamocowania, a potem przyjrzał się karoserii.

— Wygląda na to, że progi zaczną się panu wkrótce sypać sierżancie...

— Myśli pan? Wydawało mi się, że na razie je jako tako zabezpieczyłem. Ale to prawda, że nie na długo. Znalazłem co najmniej tuzin miejsc, w których rdza dobrała się już do blachy. A można by przypuszczać, że nauczą się wreszcie produkować auta, które nie będą rdzewieć przynajmniej przez pięć lat.

— Producenci mają doskonałe wytłumaczenie, ponieważ nasze służby drogowe nie mogą odzwyczaić się od posypywania dróg solą, kiedy tylko spadnie trochę śniegu... A tyle się o tym mówi. Czy przypomina pan sobie, kiedy pan konserwował te ubytki?

Stone wzruszył ramionami.

— Powinienem zrobić to na wiosnę, ale wie pan jak to jest, ciągle coś wchodzi w drogę. Myślę, że upłynęło około miesiąca, kiedy to robiłem.

— A zatem grubo przed ostatnią sobotą — był to już komentarz, a nie pytanie... — Dziękuję panu, sierżancie, przepraszam, że pana niepokoiłem i dziękuję za drinka.

Brenner odjechał służbowym montego, a Stone wrócił do kuchni. June czekała na niego ciągle jeszcze drżąc.

- I jak to wypadło?
- Przybył, zobaczył i zwyciężył.
- Jak możesz sobie żartować?
- Nie wiesz o tym, że w każdym żarcie jest coś z prawdy?

Wearing wytrzeszczał oczy wpatrując się w lustro nad barem. Nie po raz pierwszy zauważył, że odziedziczył po ojcu przygnębiiony wyraz twarzy i że nic w nim nie przypominało roześmianej twarzy matki.

— Minnie mówi, że chciał pan ze mną pogadać. Proszę bardzo, ale jeżeli wolno to niech pan się streszcza, ponieważ sam pan rozumie, że w niedzielne poranki jest tu niezłe urwanie głowy. — Właściciel „Sześciu Sióstr” był gruby i wyglądało na to, że nie przejmuje się zupełnie przerażającą objętością swego brzuszyska. Był znany zarówno ze sprośnego języka, jak z wielu miłosnych awantur i jak się wydaje miał całkiem niezłe wzięcie u kobiet.

— Chciałbym wiedzieć, kto był tutaj wieczorem poprzedniej soboty.

— Cały świat chyba i wszystkie jego kurwy. Całe szczęście, bo ci cholerni piwowarzy wciąż podnoszą ceny piwa, a ceny dzierżawy również nie stoją w miejscu. Gdybyśmy nie mieli stałej klienteli, to mógłbym już wiązać sobie stryczek w przewidywaniu rychłego bankructwa.

— Czy to znaczy, że wielu ludzi rezerwuje sobie u pana stoliki?

Właściciel poklepał się po brzuchu w pełnym zadowolenia geście oznaczającym potwierdzenie.

— Czy przypomina pan sobie kogokolwiek, kto tamtej nocy spał się do granic nieprzytomności gdzieś około jedenastej?

— Co u cholery? Nie macie nic innego do roboty jak tylko bez końca przepytywać uczciwie pracującego człowieka o jakies głupoty?

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Przecież nie minął tydzień, jak sierżant od was przepytywał mnie o to samo. Pokazywał także fotografię. Powiedziałem mu to samo co panu zaraz powiem, a mianowicie że kiedy tylko ktoś przebiera miarę, wyrzucam go za drzwi.

— Więc nie zwrócił pan uwagi, aby ktoś przebrał miarę? — policjant miał wrażenie, że to, co mówi, brzmi dwuznacznie, ale starał się nie zwracać na to uwagi.

— Dokładnie tak było jak powiedziałem. Czy to wszystko? Muszę wrócić do pracy. Jeżeli ma pan ochotę napić się, niech pan powie Tilly. — Mężczyzna odwrócił się i poszedł sobie. Po drodze szepnął słówko barmance, klepnął ją w tyłek i zniknął na zapleczu.

Zaraz potem do Wearinga podeszła Tilly. Nie była wcale taka młoda, na jaką wyglądała z pewnej odległości. Z pewnością była już zbyt dojrzała jak na krótką spódniczkę i tak jaskrawe rajstopy.

— Barney powiedział, żeby przynieść panu kufel najlepszego piwa jakie mamy. Co pan na to panie konstablu?

— Nie mówię nie — odparł Wearing smętnie.

— Nie spotkałam mężczyzny, który by mi odmówił — zaśmiała się kobieta.

Inspektor detektyw Kemp powrócił z comiesięcznej odprawy w siedzibie policji hrabstwa w zdecydowanie kiepskim humorze. Nie było zresztą w tym nic szczególnego. Prowadzący odprawę asystent głównego szefa policji w hrabstwie nigdy nie omieszkął lać wody i oszczędny w słowach Kemp czuł, jak kiszki mu się przewracają od tego zbędnego gadania.

Teraz usiadł, spojrzął na stertę papierów, która zgromadziła się na jego biurku od rana i natychmiast zadzwonił do żony, że wróci do domu nieco później. Jej komentarz był oczywisty.

— Dlaczego tracisz czas telefonując? Zadzwoni, jeżeli kiedyś zdecydujesz się wrócić o normalnej porze!

Nie poprawiło mu to nastroju.

Usiłował połączyć się przez interkom ze Stonem, ale nie okazało się to możliwe. Wywołał więc wspólny pokój konstabli detektywów:

— Gdzie jest Stone?

Odezwał się Wearing.

— Musiał wyjechać do Remington Green, sir.

— Ma przyjść do mnie, jak tylko wróci.

- Zostawię dla niego informację.
- Czy odwiedziliście już wszystkie puby?
- Zostało jeszcze kilka, które będą otwarte później. Czekam właśnie, aby tam pójść.
- Dotychczasowe wyniki?
- Nikt nie przypomina sobie, aby mógł być tam ktoś, kto by odpowiadał naszym kryteriom. Kilku ludzi sobie nieco podchmieliło, ale nie do tego stopnia, aby nie wiedzieć co robią. Jak to określił sierżantowi Stone i mnie właściciel „Sześciu Sióstr” — mają zwyczaj wyrzucać za drzwi wszystkich, którzy zdecydowali się przebrać miarę. Boją się, że jeżeli pozwolą na jakies rozróby, mogą stracić koncesję.
- Myślałby kto, że rzeczywiście są tacy przyzwoici. — Kemp odłożył słuchawkę i jeszcze raz spojrzął na stertę papierów. To kupa roboty — pomyślał. Ujął pierwszy raport przeczytał go uważnie i podpisał. Sięgając po następny dokument uświadomił sobie, że jest jeszcze coś, o czym chciałby zamienić słowo z Wearingiem. Kiedy znowu połączył się z pokojem detektywów zgłosił się Brenner.
- Obawiam się że już wyszedł, sir.
- Zawsze miałem pecha — powiedział Kemp i odłożył słuchawkę po raz drugi.

Kemp przekopał się już prawie przez dwie trzecie sterty dokumentów, kiedy do drzwi zapukał Wearing.

— Byłem w tamtych pozostałych pubach, ale również nie znalazłem żadnego śladu — zameldował.

— I co proponujecie. Poniechamy poszukiwań czy rozszerzymy ich teren?

Wearing nie odpowiedział przyjmując, iż jest to pytanie retoryczne.

Kemp oczywiście musiał sam ze sobą rozważyć ten problem. Szanujący się detektyw nie powinien zbyt długo podążać śladem, który nie rokuje powodzenia. Jeżeli wbrew temu, co wydawało się prawdopodobne, kierowca uciekł z miejsca wypadku gdzieś całkiem daleko, to mógł przyprawić się w jakimś barze na przedmieściach i wtedy poszukiwania zabrałyby zbyt wiele czasu.

— W porządku — skapitulował.

— Brenner powiedział mi, że pan mnie jeszcze potrzebo-
wał. Kemp nie od razu przypomniał sobie, o co mu szło.

— A tak... Mówiliście, że w „Sześciu Siostrach” byliście
razem z sierżantem Stone. Po jakiego diabła łązicie we dwu?

— To nie tak sir... Sierżant był tam przede mną we wtorek
po południu.

— I już wtedy pytał o to samo?

— Właściciel mówi, że sierżant pokazywał mu jakąś foto-
grafię.

— Czy mówił, kto był na tej fotografii?

— Nie, sir.

— Dobrze dziękuję wam.

Inspektor detektyw podrapał się palcem w brew podążając za przyzwyczajeniem, które z wolna stawało się natręctwem. Stone zatem działał bardzo szybko z własnej inicjatywy, co zresztą było jego zwykłym sposobem bycia na służbie. Ale trochę dziwny wydawał się fakt, iż nie uprzedził Wearinga, aby oszczędzić mu odwiedzania „Sześciu Sióstr”. Fotografia dowodziłaby, że podejrzewa kogoś konkretnego, a wobec tego dlaczego nie melduje o tym? A może tamten pechowy kierowca był kryminalistą, którego wskazał sierżantowi jego informator? Ale przecież detektyw nie powinien tak długo korzystać z usług informatora, dopóty nie jest przeświadczony kogo szuka.

Praca była już prawie skończona i Kemp rozkoszował się perspektywą powrotu do domu, kiedy ku jego całemu zirytowaniu odczuł, iż jakaś, nie do końca zdefiniowana, myśl domaga się koncentracji. Ktoś powiedział coś, co nie było spójne z czymś innym... Cóż to było do jasnej cholery?!

— Czy nie byłoby lepiej pójść wreszcie spać? — zapytała Maria.

Kemp otworzył oczy i wytrzeszczył je na żonę. Robiła na drutach sweter dla młodszej córki. Potem przeniósł spojrzenie na ekran telewizora.

— Miał być chyba jakiś podróżniczy film?

— Skończył się właśnie dopiero co...

— Do pioruna! Chciałem go sobie obejrzeć!

— Usiłowałam cię obudzić, kiedy się zaczął, ale rozbudziłeś się tylko na tyle, żeby mi warknąć, abym się „od...”

— Musiało mi się przyśnić, że jestem w biurze — uśmiechnął się nieśmiało. — Wielu jego pracowników byłoby zaskoczonych dowiadując się, że w domu zachowuje się równie dobrodusznie co ulegle.

— Przypuszczam, że na nic nie zdałyby się moje prośby, abys choć przez sen nie myślał o pracy?

— Potrzebuję chyba odrobiny wakacji — ziewnął — co byś powiedziała o wyprawie na Wyspy Karaibskie?

— Gdybym choć przez chwilę pomyślała, że mówisz poważnie, to zaraz jutro zarezerwowałabym bilety. — Maria zakończyła ostatnie oczko w rządku, zsunęła robótkę do końca szpili zatykając na niej motek wełny. Następnie nacisnęła odpowiedni guziczek pilota i wyłączyła telewizor. — Chodźże, rusz się wreszcie! — Wstała i wrzuciła niedokończony sweterek do obszernego wiklinowego koszyka, sprawdziła, że nic wokół niej nie wymaga uporządkowania i zeszła na dół do hallu zamykając drzwi na klucz. — Jesteś beznadziejny — powiedziała. — Jesteś tak zmęczony, że zasypiasz nie mogąc doczekać się ulubionego programu, a kiedy nadchodzi pora spać nie ruszasz się z fotela.

— Chyba muszę jeszcze...

— Pozwól, że zgadnę. Masz jeszcze coś do roboty?

— Jakaś myśl łązi mi po głowie... Nie mogę się kapnąć, co by to mogło być. — Znowu przybrał skonfundowany wyraz twarzy, który ją tak rozbrajał.

— Najlepszym sposobem na to, aby sobie coś przypomnieć, jest przestać o tym myśleć.

— Zawsze podejrzewałem, że twoja matka musiała być Irlandką.

Ugrzązł w korku u wylotu Bank Street przeklinając w myśli lokalne władze, które w swoim czasie odrzuciły propozycje policji zmierzające do uporządkowania ruchu ulicznego, kiedy zupełnie nagle przypomniał sobie to, co trapiło go poprzedniego wieczoru.

Wreszcie udało mu się dojechać szczęśliwie do siedziby oddziałowego komisariatu. Natychmiast poprosił o rejestr wyjazdów

służbowych aut. To, czego szukał, znajdowało się w książce renault. Był używany w sobotę przez innych policjantów, ale we wtorek woził się nim Stone podpisując, iż korzystał z niego od 13.15 do 17.03 w związku z dochodzeniem w sprawie Trebartha. Była to sprawa o włamanie i napaść, która wydarzyła się o cztery mile na północ od centrum miasta, a Wearing mówił przecież, że sierżant przepytывał ludzi w pubie „Sześć Sióstr” czyli całkiem na południowy-wschód od tegoż. Wobec tego wpis był nieprawidłowy przez przeoczenie lub uchybienie. Nieładnie. Jednakże, kiedy detektyw posiada szczególnie cennego informatora to doznaje iście paranoicznych lęków, iż ktoś mógłby odkryć źródło jego powodzenia w śledztwie... Ostatecznie Kemp zdecydował nie wszczynać dochodzenia w sprawie nieprawidłowego zapisu.

ROZDZIAŁ 10

Pewien znany polityk napisał, że czas jest wielkim lekarzem. Nie zachowały się jednak informacje o powodzeniu tego myśliciela jako polityka. Jednakże w sobotę June me miała już podkrążonych oczu, a dzwonek telefonu albo pukanie do drzwi nie powodowało wzmożonego bicia jej serca.

Wygramoliła się z łóżka, podeszła do okna i rozsunała zasłony.

— Mam wspaniały pomysł.

— Widząc cię na tle słonecznych promieni prześwitujących przez koszulkę też mam niezły pomysł — odezwał się Stone z przyjemnością podziwiając kształty jej ciała.

— Wiesz doskonale, że musisz wyjść za niespełna dwadzieścia minut. Powiem więcej, jeżeli nie wstaniesz zaraz, to przepadnie ci śniadanie.

— Zrezygnuję z jaj, jeżeli dostanę do potrzymania trochę cieplej szyneczki.

— Spróbuj przestawić się na odmienny tok myśli.

— Wobec tego przestań mnie czarować ciałem i odejdz od okna.

June uśmiechnęła się i przysiadła na brzegu łóżka.

— Mówiłeś, że będziesz miał wolne popołudnie?

— Zakładając, że nagle nie zwali się jakaś dodatkowa praca. Jak na przykład samobójstwo sfrustrowanego seksualnie męża.

Wstał i przeciągnął się tak, aby wyglądało to zmysłowo.

— Więc pojedźmy wszyscy troje na plażę. Dawno nie urządzaliśmy sobie czegoś takiego. Weźmiemy dobre jedzonko i...

— Czy ty sobie wyobrażasz, że Andy marzy, aby znowu dorwać się do wiaderka i łopatki? Czas budowania zamków z

piasku minął dla niego bezpowrotnie. Podlega teraz o wiele silniejszym namiętnościom.

— A twoje myśli nadal podążają jedną i tą samą ścieżką. Nie masz zupełnie racji. Andy z pewnością chciałby spędzić z nami taki wieczór. Zwłaszcza teraz, kiedy zraniono jego poczucie wartości. Wspólny piknik dopomógłby mu w osiągnięciu równowagi.

Stone nie przyznawał żonie racji, ale nie usiłował wytaczać argumentów, aby nie zepsuć chwili szczęścia.

Kemp od dłuższego czasu przypatrywał się bez specjalnego celu probostwu Marii i Jakuba. Potęga wyobraźni pozwoliła mu na chwilę przenieść się na pokład pasażerskiego statku płynącego wzdłuż wybrzeży podzwrotnikowych wysp. Czuł w nozdrzach woń słonej wody, a smuga na horyzoncie wydawała się być brzegiem nieznanego lądu. Jednakże umysł nie pozwalał na zbyt długie rozkoszowanie się marzeniami i Kemp wrócił do rzeczywistości. Nawet gdyby mógł sobie pozwolić na taką wycieczkę to i tak wolałby pozostać w domu. Nie ma nic lepszego niż zasiąść przed telewizorem z nogami wygodnie wspartymi na podnóżku...

— Przyniosłem meldunki — zabrzmiał głos Masefielda i wkrótce on sam wkroczył do pokoju powiewając luźnymi kartkami papieru.

— Czy jest w nich coś ciekawego? — zapytał nieco sarkastycznie DI.

— Głównie wątpliwości związane z przypadkiem ucieczki z miejsca kolizji, w wyniku której umarł ten młody Hutton — odpowiedział niezrażony Masefield.

— No i?

— Żadnego auta ze stłuczonymi przednimi lampami. Nikt nie sprzedawał ostatnio takich lamp ani lakieru do zamalowania ubytków.

Położył papiery na biurku i wyszedł. Kemp wrócił do biurka i zaczął je przeglądać. Szybko zdał sobie sprawę, że były to raporty złożone przez dwu detektywów i było w nich zbyt wiele niepotrzebnych szczegółów. Nie potrzebował wszczynać dochodzenia, aby nabrać pewności, że jednym z autorów był Alfred Brenner.

Spiął kartki spinaczem. Pomyślał z nagłym zniecierpliwieniem, że sprawa zaczyna się kwalifikować pod nadzór prokuratorski. Umorzenie z powodu niemożliwości ustalenia sprawy. Oczywiście lokalna prasa podżegana przez tych cholernych laburzystów z lewego skrzydła z rozkoszą przedstawi dowody nieporadności organów ścigania. Policjant winien być politycznie neutralny jednakże bardzo trudno pozostawać wiernym temu idealnemu wzorcowi, kiedy się wie, że wszelkie krytyki pod adresem policji mają na celu zniszczenie morale jej pracowników. Cóż bowiem znaczy hasło mówiące, że porządek nastąpi wraz ze zniszczeniem policji i prawa? Przecież ci ekstremiści również będą potrzebowali prawa i policji, aby stworzyć swe doskonałe społeczeństwo. Wszystko to nie trzyma się kupy.

Wrócił myślą do sprawy i odszukał w raporcie dane dotyczące auta sierżanta Stone'a. Przeczytał je bardziej dokładnie niż pozostałe notatki, dotyczące innych właścicieli podejrzanych aut. Lamy były nieuszkodzone i nie stwierdzono żadnych śladów majstrowania przy nich. Lakier był najwidoczniej poprawiany w siedmiu miejscach. Trzy z nich znajdowały się po prawej stronie karoserii, po jednej w okolicy błotnika i tylnego pasa, a w dwu miejscach poprawiano lakier po lewej stronie pojazdu w okolicy progu. Sierżant Stone indagowany na okoliczność zaistnienia tych poprawek oświadczył, że wykonał powyższą pracę ze względu na postępującą w ubytkach korozję. Uzpełnień lakieru dokonał jakieś miesiąc temu. Wygląd okazanych uzupełnień dowodził, iż indagowany mówi prawdę.

Policyjny żargon raportu i fakt zawarcia w nim całej masy niepotrzebnych detali świadczyły, iż Brenner był w tym przypadku wyłącznym autorem raportu.

To, że auta ulegają korozji, jest faktem oczywistym i bolesnym dla każdego użytkownika pojazdów mechanicznych. Wczesne zabezpieczanie powstałych w najróżniejszych okolicznościach ubytków jest zabiegiem równie uciążliwym co koniecznym. Jednakże jednym z najlepszych sposobów ukrycia niewielkiego uszkodzenia byłoby oczywiście zwrócenie uwagi badających na wielość innych, unikając w ten sposób podejrzania, iż zamalowało się to jedno jedyne powstałe podczas kolizji...

Przedtem, przeglądając nieprawidłowo wypełnioną przez sierżanta Stone'a książkę służbowego renault Kemp instynktownie tłumaczył postępowanie swego pracownika. Instynkt powiedział mu tak nie inaczej tylko dlatego, że Stone był najbardziej wzorowym i wiarygodnym detektywem w całym jego zespole. Ale ów nieprawidłowy zapis był wykonany w związku ze sprawą Huttona i w dodatku Stone rozpytywał o kogoś konkretnego pokazując ludziom fotografię. Tymczasem wyniki dotychczasowo podjętych badań nie określiły jak dotąd podejrzanego w sprawie. Kemp usiłował przekonać sam siebie, że jego domysły są bezpodstawne. Stone nie potrzebował udowodnić, że jest lojalnym członkiem zespołu.

A gdyby był powodowany jednocześnie równie mocnym poczuciem obowiązku jak lojalność wobec prawa? Co wybrałby?

Jakkolwiek nikt szczególnie za tym nie przepadał, tradycja wymagała, aby każdego roku oddziałowy komisariat policji oznaczony literką F wydawał przyjęcie dla swych pracowników. Obecność rodzin była nie tylko pożądana, ale stała się nieledwie obowiązkowa. Było to jedyne sobotnie popołudnie, kiedy zgłaszało się szczególnie wielu chętnych do odbycia dobrowolnej dodatkowej służby poza komisariatem.

Kemp otworzył pamiętkowy album, zakupiony z oddziałowych funduszy socjalnych poprzedniego lata, i odszukał zdjęcie rodziny Stone'a zrobione przy podobnej okazji.

Sierżant ze szklanką w dłoni, June szczerząca zęby w nieco wymuszonym uśmiechu, a może raczej z wyrazem zmieszania na twarzy i ich syn... Jak ma na imię? — najwyraźniej zupełnie znudzony oficjalnym przyjęciem.

Szef komisariatu wypiął zdjęcie z albumu. Nietrudno sobie wyobrazić, jak bardzo brak tego zdjęcia w albumie podziałałby na wrażliwą panią Stone, gdyby wiedziała, co inspektor ma zamiar uczynić.

Kemp zadzwonił do domu, aby jak zwykle poinformować żonę, iż coś całkiem nieoczekiwanego zatrzymało go w pracy i

wróci później. Maria odpowiedziała, że, w ogóle, nie chce o tym słyszeć, ponieważ zaprosili na ten wieczór gości i solennie obiecał wziąć udział w przyjęciu. Następnie odłożyła słuchawkę nie czekając na dalsze wyjaśnienia. Stwierdził w notatniku, że było tak jak mówiła. Jednakże nie mógł zlecić któremuś ze swoich detektywów tego, co musiał wykonać osobiście, a było to nic innego jak tylko niewielkie dochodzenie w sprawie sierżanta Stone'a. Tym bardziej, iż nie miał najmniejszego dowodu, że cień podejrzenia jest uzasadniony... Przez chwilę zastanawiał się, czy sklep ze słodyczami przy Wedmore Street będzie otwarty. Potężna bomboniera byłaby jakimś atutem. Było jednak zbyt późno. Powrót do domu będzie trudny.

Wobec tego opuścił pośpiesznie siedzibę komisariatu i za chwilę już jechał labiryntem uliczek w kierunku południowej części Peteringham do pubu „Sześć Sióstr”. Z przyjemnością spostrzegł, iż bar nie jest okupowany przez stada prostytutek, a cały lokal nie przypominał bynajmniej miejsca, w którym mogłyby się odbywać rozpustne bachanalia. Zamówił gin z tonikiem i poprosił, aby barmanka przywołała na chwilę właściciela lokalu. Poszła na zaplecze niepomierne zdziwiona, że ani przez chwilę nie próbował zajrzeć pod jej niezwykle krótką spódniczkę.

— Czym mogę panu służyć — pojawił się właściciel pubu.

— Jestem inspektorem, szefem miejscowego komisariatu policji.

Wyraz twarzy rozmówcy nieco skwaśniał.

— Najwidoczniej przyzwyczailiście się do poczęstunków w moim pubie...

— Zapłaciłem za swój gin.

— Ale pewnie będzie pan chciał repetę?

— Jeżeli nabiorę na to ochoty, to również zapłacę.

— To jakiś nowy obyczaj...

— Niedawno jeden z moich ludzi prosił, aby przyjrzał się pan pewnej fotografii.

Właściciel przypominając sobie poniewczasie, że policja ma niezwykle dużo do powiedzenia, kiedy przychodzi do odnowienia koncesji na wyszynk, przybrał na nowo uprzejmy ton należny w rozmowie z klientami.

— Jak najbardziej panie oficerze.

— Czy byłby go pan rozpoznał?

— Mam fotograficzną pamięć do twarzy.

— Więc niech pan rzuci okiem na te fotografie i powie, który to z nich. — Kemp wyjął na blat baru kilka fotografii swych policjantów, między którymi znajdowała się fotografia Stone'a z, przysłoniętymi rąbkami koperty, członkami jego rodziny.

— To ten — wskazał szynkarz na sierżanta bez wahania.

Kemp zdjął fotografie z blatu i zmieniając położenie zdjęcia w kopercie tak, aby tamten nie mógł dostrzec, co robi, umiejscowił teraz w okienku koperty podobiznę Andy'ego Stone'a pozostawiając pozostałe osoby ukryte.

— Czy prosił pana, aby zidentyfikował pan tego chłopca?

— Tak jest! — Właściciel pubu zgiął się w pałąk usiłując zajrzeć pod ladę. — Tamten gość załamał fotografię tak, abym również nie mógł dojrzeć, kto tam jeszcze jest uwidoczniiony. Na czym polega sekret?

— Właśnie na tym.

Kemp wyszedł z baru nie dopiwszy ginu, zasiadł za kierownicą auta i przez dłuższy czas nie włączał silnika. Klął w myśli, co mu się niezwykle rzadko zdarzało. Jeżeli któryś z pracowników się wypaczył, kariera zwierzchnika była również zagrożona, nawet jeżeli nie było w tym najmniejszej winy tego ostatniego. Jednakże nie to było przyczyną wściekłości inspektora detektywa z Peteringham. Spowodował ją fakt, iż Stone usiłując uniknąć Scylli musiał zostać połknięty przez Charybdę.

ROZDZIAŁ 11

Dzwony kościołów przypominały właśnie ludziom, iż niedziela to dzień święty, kiedy Stone wszedł do biura Kempa i na dany znak usiadł naprzeciw jego biurka.

— Dwanaście dni temu użyliście służbowego renault zapisując w książce wozu, że było to związane z dochodzeniem w sprawie Trebartha. Czy zapis ten odpowiada prawdzie? — Intencją tak bezpośrednio zadanego pytania było, aby Stone wykorzystał furtkę i dobrowolnie przyznał się do winy co byłoby mu niewątpliwie poczytane za okoliczność łagodzącą.

Ale Stone usiłował wpierw połapać się, na czym polegają kłopoty.

— Tak, sir.

— Czy to było jedyne dochodzenie, które przeprowadzaliście tego popołudnia?

Sierżant znalazł się w opisywanej wielokrotnie sytuacji indagowanego, który nie ma pojęcia jak wiele wie śledczy, ale musi przyjąć do wiadomości, że coś wie skoro w ogóle pyta.

— W rzeczy samej, nie było to jedyne dochodzenie...

— A więc cóż to była za sprawa lub sprawy, które poza tym prowadziliście?

— Sprawa Huttona.

— A czego konkretnie usiłowaliście się dowiedzieć?

— Miałem informację, którą usiłowałem sprawdzić.

— Mianowicie?

— Poszedłem na skróty.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

— Chodziło o identyfikację.

— Kogo chcieliście zidentyfikować?

— Okazało się, że informacja jest nieprawdziwa, więc wołałbym nie odpowiadać panu na to pytanie, aby nie zdradzić tożsamości mego informatora.

— A dlaczego ta czynność nie została odnotowana w książce wozu?

— Tak jak powiedziałem. Informacja od razu nie wydawała mi się wiarygodna, więc wyjazd służbowy w to miejsce byłby trudny do wytłumaczenia. Wydawało mi się zatem, że nie warto meldować.

— Włamanie miało miejsce cztery mile na północ, a pub „Sześć Sióstr” znajduje się w południowo-wschodniej części Peteringham.

Stone był zaszokowany, iż tamten wie o pubie.

— Rozpatrywałem sprawę w kategoriach czasu, a nie przestrzeni. To rzeczywiście dość daleko.

— Chcecie powiedzieć, że uliczki były bardziej opustoszałe niż zazwyczaj i nie zabrało wam to zbyt wiele czasu?

— Tak, sir. Załatwiłem sprawę raz dwa.

— Co robiliście w pubie?

— Zadałem kilka pytań właścicielowi i obsłudze.

— Czy to wszystko?

— Nie, pokazałem także fotografię.

— Czyją?

— Tego, którego mi wskazano jako domniemanego przestępcę.

— Jesteście tego całkiem pewni?

— Tak, sir.

— Czy to chodziło o waszego syna?

Nastąpiła długa chwila ciszy, podczas której wydawało się, że obaj nadsłuchują dźwięków dochodzących z ulicy. Dzwony... Stone uświadomił sobie, że przez cały czas tej krótkiej rozmowy w ogóle ich nie słyszał. A przecież ten dźwięk...

— Czy chce pan przez to dać mi coś szczególnego do zrozumienia? — zapytał wreszcie namaszczonym tonem.

— Tak. Przypuszczam, że wasz prywatny samochód porządził Huttona i że to wasz syn prowadził to auto. Przypuszczam także, że w chwili, w której to odkryliście, postanowiliście zrobić wszystko co możliwe, aby sprawę zataić.

— Czy mam rozumieć, że to formalne oskarżenie?

— Do cholery człowieku! Czy nie widzi pan, że robię wszystko, aby dać ci szansę przyznania się do winy i tym samym poprawić nieco pańską sytuację?

— Kosztem oskarżenia mego syna?

Kemp wstał i popchnąwszy gwałtownie krzesło podszedł do okna. Spojrzał daleko przed siebie, jakby chciał uwolnić się od przykrej rzeczywistości.

— Zawsze starałem się wypełniać służbowe obowiązki zgodnie z przyjętymi normami. Nie znaczy to, że nie rozumiem, iż zdarzają się sytuacje, w których mężczyzna musi wybierać pomiędzy równie ważnymi sprawami i zdecydować, czy ma prawo zaniedbać lub wprost pogwałcić nakaz obowiązku służbowego ze względu na lojalność innego rodzaju. Jedynie Bóg wie, jakbym się sam zachował. Ale mimo całego mojego zrozumienia faktu, iż ktoś znalazł się w takiej właśnie sytuacji, nic nie może mnie powstrzymać od wykonywania obowiązków względem niego, jeżeli jego decyzja powoduje naruszenie prawa.

— Łatwo ma pan się zamiar rozgrzeszyć.

— Nie jest pan głupcem — Kemp odwrócił się jak pchnięty sprężyną — więc niech pan nie przemawia jak głupiec. — Wrócił na swe miejsce przy biurku. — Czy pokazywał pan ludziom w „Sześciu Siostrach” fotografię syna?

— Nie, pokazywałem im fotografię kogoś innego.

— Rozpoznali, że chodziło o pańskiego syna.

— To wobec tego się pomylili, albo byli zmuszani do tego, aby wskazać na mego syna.

— Obelgi nie poprawią pańskiej sytuacji.

— Jeżeli obelgą jest stwierdzenie, że mógł pan ułatwić sytuację identyfikującemu wprowadzając go całkiem podświadomie na drogi błędnego rozpoznania. Jak można sobie inaczej wytłumaczyć pańskie nieformalne w tej sprawie zachowanie i niesłuszne oskarżenia?

Kemp wydawał się gorzko zawiedziony.

— Więc dobrze. Przynajmniej wiem, jak zamierzacie rozegrać tą grę. Zatem uprzejmie proszę o wyrażenie zgody na dokładne zbadanie, czy wasze auto miało coś wspólnego ze sprawą Huttona.

— A jeżeli odmówię?

— I tak poddamy je badaniom.

Oczywiście wyda takie polecenie. Wykonanie go ściągnie o wiele więcej uwagi na sprawę niż w przypadku dobrowolnego poddania auta skrupulatnym badaniom. Opór bardziej zaszkodzi rodzinie, jemu samemu i dalszej karierze nawet w przypadku, gdyby nic nie znaleziono.

— W porządku, zgadzam się.

— Proszę złożyć waszą zgodę na piśmie.

— Na wypadek gdybym zmienił zdanie twierdząc, iż pan nic mi o tym nie mówił?

Kemp przez dłuższą chwilę ważył słowa. Potem powiedział, starając się, aby to, co mówi, nie nosiło ani śladu zdenerwowania.

— Podpiszcie to nie zapominając o dacie, godzinie i określeniu miejsca złożenia tego dokumentu.

Stone zastanawiał się chwilę, ile razy w życiu wypowiadał te same słowa wobec podejrzanych.

W drodze do domu Stone szukał takiego sposobu poinformowania żony o tym, co zaszło, który by na nowo nie wprawił jej w rozpacz. Ale kiedy parkował przed domem doszedł do oczywistego wniosku, że żadnego takiego sposobu nie ma. Wszedł do kuchni zdecydowany opowiedzieć jej natychmiast o wszystkim. Najlepiej nie chować głowy w piasek. Ironia losu sprawiła, że pani Stone była akurat w doskonałym humorze.

— Cześć kochany — musiała mówić trochę głośniej ze względu na pracujący mikser Kenwooda. — Właśnie przygotowuję czekoladowy pudding z migdałami, który ci kiedyś tak smakował u Tibbitsów. Ponadto kupiłam całe opakowanie najlepszej śmietanki na przekór wszystkim ostrzeżeniom przed niebezpieczeństwem jakie niesie za sobą spożywanie cholesterolu po czterdziestce. Więc należy mi się chyba jakiś specjalny pocałunek.

Pocałował ją z całą ogromną czułością, jaką w nim wzbudziła.

— Niedawno dzwoniła Mary... i wiesz, co powiedziała?

Nie miał serca, aby ją teraz ranić. A może nie miał po prostu dość odwagi, aby powiedzieć, co zaszło.

— Nigdy nie potrafiłem zgadnąć co może jej przyjść do głowy.

— Derek i Patsy pobierają się!

— Niemożliwe. Derek zaprzysiągł żyć w czystości, zanim osiągnął dojrzałość płciową.

— Nie udawaj zwierzaka. Trzeba być neandertalem, żeby uważać, że stosunki seksualne są najważniejszym powołaniem mężczyzny — wyłączyła mikser. — Zamiast stać tutaj i gadać głupstwa jakbyś miał co najmniej z dziewięćdziesiąt lat przypomnij sobie co zaplanowaliśmy na popołudnie. Proszę o gin z tonikiem i niech ci ręka nie drży ze skąpstwa, kiedy będziesz napełniał kieliszek. Czuję się tak, jakbym wiedziała co w życiu ważne.

Napełnił szklanki w barku i wracając do kuchni podał jej drinka.

— Obawiam się tylko, abym nie stała się na stare lata alkoholyczką, ponieważ znajduję coraz większe upodobanie w popiciu.

— Nigdy nie widziałem nikogo, kto miałby równie słabą głowę, June, więc ci to nie grozi.

— Zatem niepotrzebnie się obawiałam. Wstawię pudding na parę i możemy przejść do pokoju. — Używając specjalnej plastikowej szpatuły przetransportowała luźne ciasto do formy i przykryła wieczkiem. Następnie umieściła całość nad wolno gotującą się wodą w garnku.

— A propos, Andy nie będzie na kolacji.

— Czy to znaczy, że wróciła Joanna?

— Nie, nie o to chodzi. Będzie coś tam programował w komputerze z Henrykiem. Siostra Henryka, Kate, jest taką uroczą dziewczyną. Świetnie gotuje i pochodzi z domu, w którym liczone się z każdym pensum, więc wie, jak prowadzić się uczciwie.

— Czy już zarezerwowałaś odpowiedni kościół?

— No właśnie, śmieję się ze mnie! Czasami zastanawiam się, dlaczego za ciebie wyszłam.

Było to pytanie, które zadawała zawsze, kiedy on albo Andy coś spocili.

— Dlaczego tak dziwnie patrzysz? — dodała — przecież wiesz, na Boga, że żartuję — podeszła i pocałowała go przytulając

się na chwilę. — Wysłałam za ciebie, bo wydawałeś mi się najpiękniejszym mężczyzną na świecie. Tyle że nie lubię za często ci o tym przypominać, bo stałbyś się strasznym zarozumialcem.

Godzina za godziną mijał czas i Stone nie mógł uporać się z koniecznością przzerwania chwili szczęścia. Wiedział, że to co ma do powiedzenia, zabrmi jak nagła wieść o śmierci bliskiej osoby. Jednakże jakby nie była bolesna taka wiadomość, nic nie może spowodować, aby nie nadeszła. Wreszcie stanął u wezgowia łóżka.

— Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

June spoczywała już pod kołderką, ale zamiast otworzyć jak zwykle książkę, patrzyła na niego jarzącymi się, pełnymi blasku oczyma. Był to sygnał, że go bardzo pragnie.

— Powiesz mi później.

Potrząsnął głową.

— No nie bądź takim ponurakiem. Czyżbyś już mnie nie chciał? — przekomarzała się nie wiedząc, jak bardzo za chwilę pociemnieje jej świat.

Stone usiadł u wezgowia.

— Zdarzyło się coś ważnego. Tamta sprawa znowu wyszła na jaw.

June zadrżała i jej błyszczące oczy natychmiast zmatowiały.

— Ale... przecież mówiłeś, że nic się nie wyda, bo nie ma dowodu.

— Szef dowiedział się jakoś, że byłem w pubie i pokazywałem ludziom zdjęcie Andy'ego.

— No i co z tego?

— Wynika z tego, że usiłowałem zataić, iż to Andy po pijanemu spowodował wypadek i zbiegł z miejsca kolizji. Nie byłbym tego robił, gdybym miał choć najmniejszy dowód, że nie prowadził naszego auta i nie potrafił motocyklisty. Teraz szef poprosił mnie o zezwolenie na przeprowadzenie dokładnych badań naszego auta w ośrodku pojazdów w Swansea.

— Mam nadzieję, że odmówiłeś?

- Nie.
- Na miłość boską, dlaczego się na to zgodziłeś?
- Bo inaczej wydałby rozkaz zmuszający mnie i tak do poddania samochodu badaniom.
- Ale oni nic nie znajdują, prawda? Upewniłeś się o tym.
- Tak — Stone nie mógł oprzeć się myśli, że kryminaliści zawsze są pewni bezkarności, dopóki nie staną twarzą w twarz z nieubłaganą rzeczywistością.

ROZDZIAŁ 12

Kompletny raport z ośrodka badań pojazdów w Swansea nadszedł w środę. Kemp uważnie zapoznał się z wynikami badań. Jakkolwiek lektura utwierdziła go w podejrzaniach, to jednak dowód okazał się trudniejszy niż przypuszczał. Można było mieć nadzieję, że badania w laboratorium sądowym będą dokładniejsze. Wobec tego Kemp, przeklinając świat, w którym uczciwy człowiek zmuszony jest do podejmowania nieuczciwych posunięć, połączył się z siedzibą policji hrabstwa i poprosił o audyencję u jej szefa.

W przypadku nadinspektora detektywa Abbota jego nazwisko wprowadzało ludzi w błąd. Abbot to przecież inna forma słowa opat. Uważa się, że opat powinien być chudym, surowym człowiekiem, uduchowionym i niepoddającym się pokusom ciała. Taki, który przestrzega zasad, a nie dostosowuje swe postępowanie do wymogów chwili. Naczelnny szef policji hrabstwa nie miał w sobie nic z pierwowzoru. Był to tęgi, jowialny mężczyzna o wiele bardziej zainteresowany sprawami ciała niż duszy. Był pragmatykiem od stóp do głów. Chronicznie chorując na niestrawność uskarżał się bez przerwy na złośliwość losu, ale nigdy nie usiłował ograniczyć się w jedzeniu.

— To mi się nie podoba — powiedział.

Jak zawsze kiedy cokolwiek zakłóca ci spokój — pomyślał Kemp.

— Cholera z tym! — palnął ręką w kartki raportu Abbot — sam nie wiem co o tym myśleć.

— Moim zdaniem fakty potwierdzają, że to auto Stone'a spowodowało wypadek i że tym wozem kierowca, winny kolizji,

zbiegł z miejsca wypadku pozostawiając ofiarę na szosie.

— Czy chciałbyś skierować sprawę do sądu na podstawie podejrzeń?

— Oczywiście, że nie, sir.

— No właśnie. Przecież nie ma dostatecznego dowodu.

— Powiedziałem, że wyniki badań i zebrane dane potwierdzają fakt, o którym mówię, ale nie twierdziłem, że można na ich podstawie cokolwiek udowodnić.

Abbot przyglądał się Kempowi z niechęcią.

— Jeżeli zrobi się swoiste, specjalistyczne badania porównawcze odprysków lakieru znalezionych na podnóżku motocykla z lakierem pokrywającym auto Stone'a to wyniki Jakich badań przeświadczą w sprawie. A jeżeli sierżant wymienił stłuczoną lampę? Dlaczego nie próbowaliście ustalić, gdzie ją kupił?

Kemp stłumił westchnienie.

— Podjęliśmy niezwykle intensywne dochodzenie na terenie naszego miasta, ale nie przyniosło pożądaných rezultatów.

— Dlaczego ograniczyliście poszukiwania wyłącznie do granic Peteringham?

— Ponieważ podówczas wydawało się to logiczne. Teraz kiedy wiemy, że było to auto Stone'a możemy być pewni, że nie kupował lampy w naszym mieście. Jeżeli mnie pan upoważni, mógłbym wystosować żądanie o pomoc w tej sprawie do wszystkich krajowych komisariatów, ale obaj zdajemy sobie sprawę, że takie badania nie rokują powodzenia.

Żądanie, aby koledzy z innych komisariatów dopomogli w działaniach przeciwko jednemu z policjantów zawsze natrafiało na trudności w realizacji. Abbot, wiedząc o tym, nie podejmował tematu.

— Więc co macie zamiar z tym zrobić?

— Miałem nadzieję, że pan mi coś poradzi — odpowiedział Kemp.

Sytuacja była nad wyraz skomplikowana. Przepisy stanowiły jasno co należało zrobić. Oficer policji podejrzany o kryminalne wykroczenie powinien zostać zawieszony w służbie na czas prowadzonego dochodzenia. Ale jednocześnie przepisy te nie określały dokładnie wagi dowodów, które winny być ujawnione,

jeżeli takie podejrzenia miałyby się stać przyczyną takiego postępowania wobec policjanta. Zwierzchnik, który by bezpodstawnie podjął decyzję o zawieszeniu swego podwładnego, skompromitowałby się tracąc autorytet. Z drugiej strony ten, który by nie podjął w porę takiej decyzji, przy oczywistej winie podwładnego, nie tylko straciłby twarz w oczach kolegów i podwładnych, ale ponadto jego kunktatorstwo spotkałoby się z oczywistą naganą ze strony przełożonych. Abbot nie osiągnąłby jednak swego obecnego stanowiska, gdyby nie nauczył się odsuwania trudnych decyzji.

- Czy Stone wykorzystał tegoroczny urlop?
- O ile pamiętam, nie.
- Więc wyślijcie go na urlop.

Sierżant Stone wyszedł z biura szefa i poszedł korytarzem prosto do swego pokoju. Tam usiadł i wpatrzył się tępo w ścianę. Ma natychmiast wykorzystać urlop. Nie musiał wyteżać umysłu, aby zrozumieć, że w tej decyzji ukrywa się zawieszenie w czynnościach. Dziwne wydawało się jedynie, że nastąpiło to tak szybko. Poczul się nagle tak, jak kierowca pędzącego z góry auta, który nagle rozumie, iż hamulce nie działają, a brzeg stromego urwiska zbliża się ku niemu z zatrważającą prędkością.

Cholera jasna! Prawda niekoniecznie musi być tak łatwa do obrony jak się może wydawać. Dopóki się żyje, można jednak wciąż mieć nadzieję. Wstał od biurka i poszedł do ogólnego pokoju, aby porozmawiać z Masefeldem i Youngerem.

— Czy któryś z was zbiera meldunki w sprawie Huttona?
 — nie zauważył żadnej podejrzaney zmiany w ich zachowaniu. Więc jeżeli tak, to ten nagły urlop wynika z raportu tego, który zameldował gorze o próbie zatajenia przez niego dowodów obarczających Andy'ego. A mógłby to być jedynie...

— Ostatnio przyszedł faks z ośrodka badań pojazdów. Zaniostem go do szefa — Younger był człowiekiem w średnim wieku pozbawionym ambicji i oczekującym na emeryturę.

- Co w nim było?

Jeżeli policjant nawet zdziwił się słysząc, że sierżant nie czytał raportu — nie pokazał tego po sobie.

— Stwierdzili, że określony samochód uczestniczył w wypadku, ale nie mogą tego udowodnić.

— To co teraz trzeba by zrobić?

— Pozostały jeszcze do wykonania skomplikowane testy porównawcze, ale są one w tym przypadku praktycznie niewykonalne, jako że na podnóżku motocykla Huttona zabezpieczono jedynie śladowe ilości lakieru.

— Czy wypowiedzieli się o przybliżonym czasie wykonania badań?

— Nie.

Przerwał dyskusję na temat identyfikacji pojazdu w sprawie Huttona i począł rozprawiać o kiepskim meczu, który wydała oddziałowa drużyna kriketa. Po dziesięciu minutach wrócił do swego gabinetu i połączył się z ośrodkiem badań pojazdów w siedzibie policji hrabstwa, aby dowiedzieć się o badanie lakieru. Odesłali go do sądowego laboratorium kryminalistycznego, które przejęło badania. Połączył się z laboratorium, gdzie entuzjastycznie nastawiona kobieta zaczęła opowiadać mu o swej pracy. Najgorszy w tym wszystkim był nawał roboty niepozwalający zająć się dokładnie każdym przypadkiem... Oznaczało to, że jeszcze nie zabrali się do dzieła. Druga sprawa to fakt, że przysłane do badania próbki zawierały jedynie śladowe ilości lakieru podejrzanego samochodu. Zanieczyszczone ponadto podczas przesyłki i zbierania. Mimo wszystko należy mieć nadzieję, że przy użyciu całkiem nowej, rewelacyjnej techniki... Zaczęła opowiadać o samoodczytujących mikroskopach, technice wykonywania preparatów przez umieszczanie mikroskopijnych pasek lakieru między epoksydowe sklejki w celu wykonywania krzyżowego przeglądania ich pod różnym kątem. Potem z zachwytem opowiedziała o bombardowaniu preparatu wiązkami elektronów, a także o zasadach przeprowadzania analiz chemicznych. Jej ożywienie dochodziło niemal do granic ekstazy, kiedy wspomniała o zaletach chromatografii gazowej i spektrometrii...

Kiedy przerwała na chwilę dla zaczerpnięcia oddechu zapytał:

— A zatem, jeżeli dobrze zrozumiałem, będziecie musieli sporo się napracować, zanim sporządzącie końcowy raport?

— Przypuszczam, że nie powinno to trwać dłużej niż tydzień, ale zważywszy na natłok innych prac przyjmijmy, że będziemy w stanie wysłać wam raport najdalej do trzech tygodni.

Dziękując jej gorąco Stone rozłączył się i ujął długopis. Zakładając najgorsze — zgodnie z policyjnym motto i chyląc głowę przed tym cholernym prawem — pozostał mu tylko tydzień, zanim laboratorium nie udowodni niezbiecie, że to jego escort był tym autem, które potrafiło Huttona.

Z jakiego powodu napadnięto na Andy'ego? Skoro już raz zadał sobie to pytanie, musiał powracać do niego setki razy, aż do uzyskania zadowalającej logicznie odpowiedzi. Jednakże jak dotychczas nie nasuwało mu się na myśl nic, co mogłoby wytrzymać próbę rzeczywistości. Przekopał pamięć o wszystkim, co zdarzyło się Andy'emu w przeszłości, i nie natrafił na nic co mogłoby mieć związek ze sprawą. Jedyne to zdarzenie z potencjalnym włamywaczem w Elsett Court. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że istnieć mogły jakieś związki. Ale ponieważ wszystko stało się tak nagle, włamywacz poszedłby najprawdopodobniej do wszystkich diabłów i więcej nie wracał do rezydencji. Ostatnią rzeczą, o jakiej mógłby pomyśleć, byłoby szukanie zemsty na przypuszczalnym konkurencie ogłuszonym ciosem w głowę co powinno wydać mu się dostatecznym rewanżem. A zresztą skąd miałby wiedzieć, że następnego wieczoru Andy będzie oficjalnym gościem w tejże rezydencji?

Sfrustrowany faktem, że musi zrezygnować ze zrozumienia czegoś co najprawdopodobniej leżało poza granicami jego możliwości, Stone przypomniał sobie nagle niedźwiedziowatego sierżanta z akademii policyjnej, który bezwstydnie pomiatał największymi mądralami. Podkręcając isticie kitchenerowskiego węża wygłaszał najróżniejsze maksymy nie przyjmując do wiadomości sprzeciwów. Mawiał, między innymi, że kiedy w sprawie wyeliminuje się to, co niemożliwe, to wszystko co zostanie, jakkolwiek byłoby trudne do udowodnienia, jest prawdą. A więc postępując tą drogą myślenia, jakkolwiek mogłyby się wydawać nieprawdopodobne połączenia dwu kolejnych dziwnych wydarzeń w życiu Andy'ego, jakiś związek musi istnieć. Andy widział

włamywacza w ułamku sekundy, ale tamten nie mógł być pewien, czy chłopiec nie zapamiętał go aż za bardzo dokładnie, a więc możliwość rozpoznania mogła być przyczyną następnego napadu. Jeżeli jednak sprawa była aż tak poważna, to Andy zostałby po prostu zgładzony i przestępcy nie zadawaliby sobie trudu, aby upozorować kompromitujące okoliczności. A może dlatego, że dochodzenie w przypadku zabicia chłopca byłoby bardziej szczegółowe i mogłoby doprowadzić do odkrycia zupełnie innej sprawy? Spójrzmy na to z punktu widzenia domniemanego włamywacza. Będzie to ta sama sytuacja, tyle że widziana z drugiej strony zwierciadła. Więc tamten mógł przypuszczać, że Andy jest również włamywaczem jakkolwiek wyglądałby raczej na amatora niż zawodowca. Zanim chłopiec doszedł do siebie, tamten znajdował się już w bezpiecznej odległości od Elsett Court. Później mógłby się dowiedzieć, że Andy opuszczał rezydencję nie tyle w charakterze zawiedzionego włamywacza lecz jako zapóźniony Romeo. Ale taka informacja mogłaby pochodzić jedynie od Joanny lub jej ojca — przecież Andy mówił, że służba miała wychodne. Jednakże nawet zakładając, że włamywacz dowiedział się o tym fakcie, trudno przypuszczać, żeby doszedł do wniosku, że chłopiec może stanowić dla niego potencjalne zagrożenie, zwłaszcza że i w jego własnym interesie leżało utrzymanie głębokiej tajemnicy. A może zorientował się, że ojciec chłopca jest policyjnym detektywem, który dowiadując się o wydarzeniu zainteresuje się sprawą na tyle, że nawet gdyby nie działał oficjalnie, mógłby dojść do czegoś, co nie leżało w interesie włamywacza lub jego wspólników?

A wobec tego całkiem dobrym sposobem na uniknięcie kłopotów, w sposób niegrozący dalszymi powikłaniami, było skompromitowanie syna policjanta tak, aby ani on sam, ani jego ojciec nie stanowili wiarygodnych świadków w jakimkolwiek dochodzeniu czy przewodzie sądowym, a już szczególnie w sprawie pierwszego nocnego wydarzenia...

Budować robocze hipotezy na podstawie co najmniej wątpliwych przesłanek, wymyślonych przez zdesperowany umysł? Ale zaraz po tej żafosnej myśli Stone przypomniał sobie, że Andy miał przecież naznaczoną randkę z Joanną i kiedy pojechał do Elsett Court, aby ją zabrać na przyjęcie, dowiedział się, że go

wystawiła do wiatru. Jakkolwiek Stone mógł się mylić w ocenie tej dziewczyny — a June z pewnością przychyliłaby się do takiego sądu — to chociaż Joanna z pewnością nie postępowała konwencjonalnie, na pewno nie pogwałciłaby własnych, wewnętrznie uformowanych zasad i gdyby zdecydowała się nie brać udziału w przyjęciu to powiedziałaaby o tym prosto w oczy ich synowi. A może ktoś „przekonał” ją, aby opuściła rezydencję Elsett Court, ponieważ wieczorem mogłaby niechcący powiedzieć Andy’emu o czymś, co zagrażało komuś innemu? Czy oznaczałoby to, iż kiedy Andy opuścił rezydencję, wymykając się z niej nie całkiem formalnie, Ogilvy miał jeszcze inną wizytę? Jeżeli możliwe rozpoznanie takiego nieoczekiwanego gościa mogłoby stanowić aż takie zagrożenie, że trzeba było poświęcać niewinnego motocyklistę dla sprawy i wplątywać Stone’ów w przykrości, to niewątpliwie musiałyby to być gruba kryminalna afera. Czy tamtej soboty nie wydarzyło się nic innego w okolicy co mogłoby mieć kryminalne powiązanie ze sprawą możliwej identyfikacji?

Stone jeszcze raz poszedł do ogólnego pokoju detektywów. Był tam tylko Masefield.

— Czy w zeszłym miesiącu były doniesienia o dokonaniu jakiej zbrodni?

— Z tego, co się orientuję, wszystkie dane o takich aferach gromadzi z upodobaniem Frank. Powinno być coś na ten temat na jego biurku.

Ton głosu Masefielda i fakt, że odpowiedziawszy na pytanie powrócił do pracy zamiast próbować pogawędzić chwilę o kobietach dowodził, że plotka o uwikłaniu Stone’a w sprawę Huttona już się rozeszła. Sierżant z poważnym wyrazem twarzy poszedł prosto do biurka Wearinga. Spoczywały na nim dwa segregatory, z których jeden był o wiele bardziej wypełniony papierami niż pozostały. Pierwszy zawierał w sobie streszczenia wszystkich ważniejszych przestępstw popełnionych na terenie całego kraju, a drugi dotyczył podobnych wydarzeń w hrabstwie w lipcu bieżącego roku. Stone otworzył segregator obejmujący kronikę wydarzeń z terenu kraju, odszukał informacje dotyczące soboty siedemnastego lipca i począł je przeglądać. Jedna z nich była oznaczona literką G, co oznaczało, iż wydarzenie było

szczególnej wagi. Ponadto w tekście znajdowała się uwaga, że sprawa dotyczy również wszystkich portów i lotnisk. Facet nazwiskiem Roger Illmore, skazany na osiemnaście miesięcy za paserstwo, uciekł z Farmy Tarringa, więzienia o lżejszym rygorze posługując się przy tym rewolwerem. W meldunku znajdowała się, jak zwykle w takich przypadkach, fotografia byłego więźnia en face i z profilu.

Stone oczywiście zapoznał się z tym raportem, kiedy tylko został im nadesłany, ale uwikłany w wiele innych prac zapamiętał podówczas jedynie twarz tego człowieka co było właściwie jedynym jego obowiązkiem. Gdyby zaraz potem stanął z nim twarzą w twarz, to z pewnością próbowałby go zaaresztować. Jednakże gdyby go ktoś spytał o imię i nazwisko tego człowieka, nic nie potrafiłby na ten temat powiedzieć... No może po głębszym namyśle.

Zastanowiło go teraz, dlaczego sprawa została oznaczona kodem najwyższego priorytetu. Świadczyłoby to, że sprawa wiąże się z wyjątkowo poważnym przestępstwem i prawdopodobnie poszukiwany chce nawiać z kraju. Z drugiej strony człowiek skazany za paserstwo ma zazwyczaj przed sobą długą drogę, zanim zakwalifikuje się do superligi zbrodni.

Stone wyjął kartki dotyczące sprawy z segregatora i zszedł na dół, aby zrobić odbitki. Powróciwszy do gabinetu połączył się z siedzibą główną policji hrabstwa Essex i poprosił dyżurnego oficera o nadanie faksem wszystkiego, co tam wiedzieli o człowieku nazwiskiem Roger Illmore.

— A propos — dodał — gdybyście mogli mnie poinformować, dlaczego ta sprawa jest oznaczona literką G, byłbym wam szczególnie zobowiązany.

Dwadzieścia minut później praktykant przyniósł mu informację z teleksu. Roger Illmore lat trzydzieści urodzony w Liverpoolu. Bez stałego miejsca zamieszkania. Oskarżony o paserstwo i skazany na osiemnaście miesięcy więzienia. Poprzednio niekarany. Po dokonaniu psychiatrycznych i ogólnych badań przeniesiony do Tarring Farm. Uważany za wzorowego więźnia do dnia swej ucieczki. Uciekł w sobotę siedemnastego lipca. Tegoż dnia miał dwoje gości. Kobieta, która oświadczyła, że jest jego siostrą, i dziewczynkę, która miała być jej córką. Przypuszcza się, że rewolwer dostarczono mu z pomocą dziecka. Auto marki Jaguar skradzione, jak się później okazało, w Chelmsford

zabrało go spod bramy więzienia. Porzucono je dwie mile dalej. W niedzielę następnego dnia o 2.35 odnaleziono trzy mile na południe od Brentwood rozbite BMW. Prawdopodobnie zostało ukradzione poprzedniego popołudnia w Hampstead. Ślady krwi wskazywały, że przynajmniej jedna z osób znajdujących się w tym pojeździe doznała obrażeń. Odciski opon znalezione obok porzuconego jaguara wskazywały na to, że BMW było przygotowane uprzednio w celu zmiany środka lokomocji. Nikt nie widział Illmore'a od czasu opuszczenia przez niego więzienia. Badania wykonane w okolicy, w której rozbił się BMW, wykazały, że tej samej nocy skradziono tam pięcioletniego forda fiestę koloru złotego. Jednakże nie ustalono, czy ta kradzież miała jakieś powiązanie ze sprawą Illmore'a, a przyczyna umieszczenia na aktach sprawy Illmore'a litery G — nie jest wiadoma.

Stone przyniósł sobie mapę południowej Anglii i rozłożył ją na biurku. Gdyby ktoś jechał z Carlington do Elsett Court to wybrałby pewnie Dartfort, aby przejechać w tym miejscu przez most na rzece i wtedy Brentwood leżałoby na jego trasie.

Ale cóż mogłoby łączyć pana Ogilvy, człowieka bogatego i poważanego, z rzeźmieszkim niewielkiego formatu?

ROZDZIAŁ 13

June straciwszy cały zapal, jaki wykazywała poprzedniego wieczoru, pojechała na zakupy. Stone siedział przy stolicku w salonie robiąc jakieś notatki, kiedy wszedł Andy.

— Tato, co się znowu stało? Mama wygląda, jakby miała umrzeć następnej nocy. A ty nie poszedłeś do pracy...

Stone odłożył długopis.

— Obawiam się, że wszystko obraca się przeciwko nam.

— Jezu! — Andy oparł się o jeden z foteli. — A co się właściwie, konkretnie stało?

— To, że na przekór naszym najlepszym wysiłkom coraz więcej wskazuje na to, że to nasz escort potrafił Huttona. Nie mają jeszcze dostatecznego dowodu, aby wnieść oskarżenie, ale testy wykonywane w sądowym laboratorium z pewnością dostarczą koniecznych argumentów.

— Co się wtedy stanie?

— W moim przypadku sprawa jest jasna. Policjant, który zszedł na drogę przestępstwa, prawie zawsze dostaje się do pułki. „Pour encourager les autres” dla odstraszenia innych, którzy by chcieli pójść jego drogą. W twoim przypadku sprawa się przeciągnie. Przeważnie za pierwszym razem przestępca dostaje wyrok w zawieszeniu, ale ciebie oskarżą o spowodowanie śmierci w wyniku nieostrożnej jazdy, a to jest zarzut bardzo poważny.

— Jezu Chryste! — chłopiec przełknął z trudem ślinę — przecież ja tego nie zrobiłem!

— Upieranie się przy niewinności nie jest zazwyczaj najlepszym sposobem obrony.

— Nie mogą mnie przecież skazać za coś, czego nie zrobiłem!

— Obawiam się, że historia zna, aż nazbyt wiele przypadków, w których niewinni ludzie zostali uznani za zbrodniarzy. Poczujesz się o wiele lepiej, jeżeli przyjmiesz to do wiadomości — Andy wydawał się nadal zaszokowany wiadomością. — Jest jednakże coś, co trzeba zrobić, jeżeli nie chcesz powędrować za kratki. Życie to nie western i żadna kawaleria nie przycwałuje, aby uwolnić nas od ścigających Indian. Jediną naszą obroną jest walka o to, aby wykazać, że nie jesteś winny śmierci Huttona. Musimy działać zamiast oczekiwać, że niewinność dopomoże ci w sprawie.

— Przecież zawsze mówiłeś, że udowodnienie winy niewinnemu jest niemożliwe.

— Zabawa słowami jest łatwa. Musimy zrobić wszystko, aby udowodnić, że jesteś niewinny.

— Co możemy zrobić skoro już próbowałeś i nie udało się?

— Podobno cuda się zdarzają. Jednakże zanim zaczniemy się zastanawiać, jak spowodować cud, musimy się napić dla pokrzepienia serc. Czego się napijesz?

— Whisky — wymamrotał Andy.

Stone napełnił dwie szklaneczki wódką i wręczył jedną z nich synowi. Potem podał mu raport policyjny o Rogerze Illmore.

— Spójrz na tego człowieka i powiedz, czy nie przychodzi ci na myśl kogoś znajomego.

Andy dłuższą chwilę przyglądał się fotografii.

— Coś jakby było w jego twarzy znajomego — powiedział wreszcie.

— Nic więcej nie możesz sobie przypomnieć?

— Chyba nie. Kto to jest?

— To Roger Illmore. Uciekł w zeszłym miesiącu z więzienia. Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że to właśnie na niego natknąłeś się opuszczając willę Ogilvych z butami w rękę.

Andy nie zwrócił uwagi na drwinę.

— Że to mógł być ten facet, który walnął mnie w łeb? — przyjrzał się jeszcze uważniej fotografii. — Wiesz co? To chyba on. Tak poznaję go. To dlatego wydawał mi się od pierwszego spojrzenia jakiś znajomy.

Takie rozpoznanie było dalekie od tego, co w tym względzie wymaga pragmatyka dochodzenia. Praktyka dowodzi, że ofiary prawie zawsze nabierają pewności, jeżeli zasugeruje im się, że

rozpoznawana osoba miała coś wspólnego ze sprawą. Jednakże Stone wydawał się usatysfakcjonowany.

— Dobrze — powiedział, a jego ton głosu zdawał się potwierdzać, iż ustalili coś szczególnie ważnego.

Andy przekręcił krzesło i usiadł na nim. Wypił tyk.

— I co dalej?

— Pozostaje pytanie, dlaczego tak się stało. Mówiłeś zdaje się, że kiedy przyjechałeś do Elsett Court i nie zastałeś tam Joanny, Ogilvy był nad wyraz uprzejmy?

Andy starał się ukryć zmieszanie za fasadą niepotrzebnych słów.

— Oczekiwałem, że będzie mi raczej życzliwy szerokiej drogi. Nie to żebym sobie wyobrażał, że położy mi rękę na ramieniu i poprosi, abym się z nim zaprzyjaźnił. Jednakże zaprosił mnie do środka i gawędził ze mną, jakby mu to sprawiało przyjemność. Dość powiedzieć, że kosztowało mnie trochę wysiłku, aby się stamtąd wydostać.

— Jak długo rozmawialiście?

— Co najmniej z pół godziny.

Zawsze przestrzega się detektywów, aby nie tworzyli teorii dopasowując potem do nich fakty. Ale Stone pomyślał, że nie popełni tego błędu jeżeli założy, iż pół godziny wystarczyłoby w zupełności, gdyby ktoś chciał upewnić się, dokąd zamierza udać się Andy i następnie wszcząć próbę jego przechwycenia.

— Czy powiedział ci, gdzie jest Joanna?

— Tylko to, że wyjechała wraz z Betty w góry. Aha i że przedtem być może wstąpią po drodze do Betty.

— Czy ty znasz osobiście tę dziewczynę?

— Nigdy się z nią nie spotkałem i z tego, co Joanna o niej mówiła, wynikało, że to niewielka strata. Podobno to jakaś nadmiernie uduchowiona dziwaczka czy coś w tym rodzaju. Nie rusza się z miejsca, dopóki nie pozna treści swego horoskopu.

— Nie zdradź się przed mamą, że mówisz o horoskopach tak lekkim tonem... Więc pewnie nie masz pojęcia, jak się nazywa i gdzie mieszkają jej rodzice?

— Właśnie. A czy to ważne?

— Warto byłoby ściągnąć jakoś Joannę i zamienić z nią kilka słów.

— Po co?

— Żeby wiedzieć, co się zdarzyło, jeżeli, w ogóle, coś zdarzyło się istotnego potem, jak opuściłeś Elsett Court w tamtą feralną sobotę. Jeżeli nie wierzysz w pechowe dni, to też nie zdradzaj się z tym mamie. A gdybyś tak wrócił do Elsett Court i powiedział panu Ogilvy, że bardzo tęsknisz za Joanną... dobrze, dobrze... że masz do niej pilną sprawę i wobec tego czy mógłby ci podać adres rodziców Betty, abyś przez nich mógł się skontaktować z jego córką. Najprawdopodobniej wyszuka jakiś pretekst, aby ci odmówić, ale słuchaj pilnie wszystkiego co powie. Można się wygadać, nawet nie wiedząc o tym.

— Kiedy mam tam pojechać?

— Prawdopodobnie do późnego popołudnia będzie zajęty poza domem, więc musisz wybrać się tam wieczorem. Najlepiej gdzieś koło ósmej, kiedy będzie już nieco wstawiony po kilku szklaneczkach.

— Obawiam się, że temu facetowi potrzeba raczej kilku butelek, żeby mu zaszumiało w głowie.

To dobrze — pomyślał Stone — że Andy nie podchodzi do sprawy ze śmiertelnym namaszczeniem.

Stone wyszedł June na spotkanie i pomógł jej wtaszczyć kosz z zakupami do kuchni.

— Nasze plany uległy pewnej zmianie — powiedział stawiając kosz na stoliku.

Była tak przerażona, że nawet nie usiłowała oponować.

— Jadę do Carlington, aby pogadać z kilkoma facetami, więc nie będę na lunchu — odczekał, czy nie spyta go dlaczego się tam wybiera, ale żona milczała. — Spodziewam się tam znaleźć jakiś trop, który mógłby mnie naprowadzić na to, dlaczego tak się stało jak się stało. — Za wszelką cenę chciałby, żeby choć trochę mniej martwiła się o dalszy rozwój wydarzeń, choć tak naprawdę nie było powodów do optymizmu.

— Czy może to pomóc wam obu w udowodnieniu niewinności?

Kiwnął głową z ożywieniem. Ani słowem nie wspomniał o tym, że w żaden sposób nie może wykazać swej niewinności, ponieważ sam czuł się winny.

Szosa była zatłoczona i dotarł do Carlington dopiero około drugiej. Za cały posiłek wystarczyły mu dwie kanapki popite zimnym tonikiem w pubie koło mostu. Centrum miasteczka znajdowało się tuż za pierwszym skrzyżowaniem tworząc coś w rodzaju ronda. Kobieta w niewielkim sklepie z różnościami wskazała mu drogę do Farny Tarringa. Po pięciu minutach minął jakiś warsztat, sklep mięsny, siedzibę rady miejskiej i zobaczył więzienie.

Procedura wymagała, aby napisał podanie do dyrektora więzienia motywując, dlaczego chce porozmawiać z jednym z więźniów. Wy tłumaczył, że uczestniczy w dochodzeniu, w którym najważniejsze jest obecnie maksymalne przyspieszenie i dlatego nie zdążył dopełnić wszystkich koniecznych formalności. Ma nadzieję, że nie spowoduje przez to szczególnego kłopotu kolegom? Stone potrafił znakomicie zagrać rolę godnego zaufania szacownego sierżanta, którym był w istocie. Takie aktorstwo nie zawsze zdawało egzamin przed wybredną publicznością jak zawodowo nieufni strażnicy lub policjanci. Jednakże zastępca dyrektora Tarring Farm połknął haczyk i nie robił dalszych trudności.

— To bardzo miło z pańskiej strony — ucieszył się Stone — jeszcze tylko jedno. Gdyby pan zasugerował, który z więźniów mógłby mi najwięcej pomóc...

— Wobec tego najlepiej, żeby pan zamienił wpierrw słówko z szefem strażników Harmsworthem. To porządny facet i zna więźniów jak nikt inny.

Harmsworth zapuścił wąsy, których nie powstydzily się sierżant reprezentacyjnej gwardii Jej Królewskiej Mości. Jednakże jego sposób bycia daleki był od wszelkiej parady. Wysłuchał policjanta nie wstając z krzesła i odpowiedział bez namysłu.

— Najlepiej, żebyś pan pogadał z Fredem Bransonem. Przez ostatnie dwa miesiące dzielił z Illmorem pokój. Ale musisz pan, człowieku, uważać. O ile Illmore był raczej zamknięty w sobie, ale do rzeczy, to Branson zna tysiące sposobów, aby tylko nie mówić o tym, o co go pytają. Jeżeli poczeka pan chwilę, to ja przygotuję go nieco, aby mówił konkretnie. To zajmie mniej czasu, niżby się pan sam go od początku rozpytywał. Inaczej będzie kręcił nie wiedząc, o co naprawdę chodzi.

— W informacji podano, że sprawa ucieczki Illmore'a została oznaczona literką G.

— Aha słyszałem o tym.

— To wydaje się co najmniej dziwne, jako że odsiadywał jedynie paserstwo.

— Też nie bardzo rozumiem. Co prawda przy ucieczce użył broni, aby straszyć strażnika, ale to nic nowego. A może miało to coś wspólnego z tymi facetami z silnej grupy, którzy przyjeżdżali tu, aby go przepytować?

— Co to za faceci?

— Nie mogę powiedzieć więcej niż to, że był to jeden facet w randze nadinspektora, a drugi był z pewnością inspektorem.

Stone nie mógł powstrzymać się od gwizdnięcia.

— To rzeczywiście silna grupa jak na kogoś, kto popełnił wykroczenie przeciwko skarbowi państwa. A skąd byli ci szanowni dygnitarze?

— Z tego co wiem to z komisariatu hrabstwa.

— O co go pytali?

— Nie mam pojęcia... Słuchaj człowieku... przykro mi, że to mówię, ale robota czeka, więc jeżeli uda się pan do poczekalni, ja postaram się znaleźć Bransona.

Piętnaście minut później — widocznie Branson przejawiał niechęć do spotkania — towarzysz Illmore'a z celi pojawił się we własnej osobie w rozmównicy więziennej pomalowanej na wesołe kolory i przyozdobionej miłymi dla oka rysunczkami. Przypominał jako żywo łasicę. Smukły i giętki z posrebrzonymi przedwcześnie włosami, czarnymi oczyma i szybkimi ruchami. Zdawał się przy tym bezustannie węszyć wokół siebie dokładnie tak jak owo zwierzę.

Stone przysunął ku niemu po drewnianym stole paczkę malboro.

— Chciałbym pogadać trochę o Rogerze Illmore.

— Nie złapaliście go, co? — zachichotał tamten — za duży spryciarz jak dla was, nie?

— Prawdopodobnie dla nas wiejskich policjantów to rzeczywiście za duża sztuka.

Branson wydawał się rozczarowany tak spokojną reakcją na zaczepkę. Otworzył paczkę papierosów wy dostał jednego i poprosił o ogień.

— Mówiono mi, że zajmowaliście jedną celę...

— U nas to się nazywa pokój.

— O przepraszam, zatem zamieszkiwaliście w jednym pokoju?

— No i co z tego?

— Gdybyś chciał, to mógłbyś mi pomóc.

Branson miał wyraźne kłopoty z doborem słów i wypowiedzeniem się, ale widać było, że próbuje coś powiedzieć. Illmore nie mógł być aż tak zamknięty w sobie, żeby w ogóle nie rozmawiać. Branson powiedział jednak, że Illmore potrafił nie odzywać się całymi godzinami. Najbardziej denerwowało Bransona, że tamten ani nie spojrzął na egzemplarz Playboya, który go kosztował fortunę liczoną w setki pojedynczych sztuk papierosów...

Stone wyjął z kieszeni następną paczkę malboro. Wskazując na nią powiedział:

— Coś mi się zdaje, że nie mam szczęścia, czy też powiesz mi wreszcie coś takiego czego jeszcze nie słyszałem o tym facecie?

— To zależy o co panu chodzi... no nie? — odparł Branson z oczyma utkwionymi w paczce papierosów.

— Wiadomo, że ma trzydzieści lat, urodził się i wychował w Liverpoolu, że nie ma stałego miejsca zamieszkania i że wpadł po raz pierwszy.

— Coś tu pokręciliście. Nie urodził się w Liverpoolu ani tam nigdy nie był.

Stone podał mu drugą paczkę.

A zatem Illmore bynajmniej się tak bardzo nie odizolował, jak na to poprzednio wyglądało. Czasami był całkiem przyjaźnie nastawiony i kiedyś rozmawiali o Liverpoolu. Branson, który znał w tym mieście każdy kąt, był przekonany, że Illmore nie odróżniłby Bootle od Broad Green.

— Czy miał chociaż liverpoolski akcent?

— Odrobinę, jakby chciał naśladować. Ale na pewno nie nauczył się tak mówić koło Mersey.

— A czy wiesz, gdzie tak mówią?

— Nigdy nie słyszałem takiego akcentu.

Stone był ciekaw, czy Branson nie wie przypadkiem czegoś więcej o prawdziwym pochodzeniu Illmore'a. Czy nigdy nie mówił, gdzie mieszkał przed aresztowaniem? Nie, nie mówił.

Czy to rzeczywiście była jego pierwsza wpadka? Tak utrzymywał, ale nie wydawał się zaniepokojony faktem odsiadki i wiedział, jak się zachować, aby nie mieć kłopotów, więc być może siedział przedtem. Taki spokój nie jest zbyt naturalny u nowicjuszy...

Czas wizyty zbliżał się do końca. Stone poprosił strażnika o ponowne skontaktowanie z jego szefem i za chwilę odnalazł Harmswortha przy jednym z pieczołowicie wypielęgowanych klombów.

— Jeszcze jedna sprawa, w której mógłby mi pan pomóc — powiedział. — Stosownie do informacji Illmore urodził się i wychował w Liverpoolu. Jednakże, według tego co opowiada Branson, w ogóle nie znał tego miasta. Czy wie pan coś o tym?

— Informacje nie zawsze są prawdziwe. No nie? Musieli, zdaje się, polegać na tym, co im sam powiedział.

— Tak to czasem bywa rzeczywiście... Nie wydaje się, żeby, w ogóle, mówił jak liverpoolczyk. Pytałem Bransona, co by to mógł być za akcent, ale nie umiał mi powiedzieć.

Szef strażników pogładził wąsy.

— Ciekawe, że też pan tym się zainteresował. Zawsze kiedy przybywa jakiś nowy pensjonariusz, mam zwyczaj porozmawiać z nim trochę, aby przekonać się, jakiego rodzaju kłopoty mogą wynikać z jego obecności. Jeżeli chodzi o Illmore'a to było w nim coś, co mnie od początku zaniepokoiło. Nie bardzo mogłem dociec co. Był posłuszny, grzeczny... ale wydawało się, że ma w sobie coś w rodzaju ściśniętej sprężyny. O! Trzeba się go strzec — powiedziałem sobie. Interesowałem się więc nim bardziej niż innymi i właśnie dlatego też mnie zaciekawiło, skąd ten jego akcent. Przez całe życie nie słyszałem, żeby ktoś tak mówił, a przecież przybywają tu faceci z całego kraju. Doszedłem do wniosku, że stara się w ten sposób nie zdradzić swego prawdziwego sposobu mówienia. Ale z drugiej strony zastanawiałem się, po co zadaje sobie tyle kłopotu skoro wyrok ma niewielki i jeszcze nie zdążył się zażyć?

Stone odjechał z Farmy Tarringa z mieszanymi uczuciami. Illmore przypuszczalnie przybył z Liverpoolu, gdzie został aresztowany za przechowywanie skradzionych przedmiotów i przeniesiony do więzienia o lżejszym rygorze ze względu na to, iż

było to jego pierwsze przestępstwo. Jednakże jego kompan z celi utrzymuje, że nie mógł znać tego miasta, a szef strażników twierdzi, że mogła to być celowa mistyfikacja dla zmylenia policji. Być może oskarżony o niewielkie naruszenie prawa wolał spędzić kilka miesięcy w więzieniu o lekkim rygorze, niż być oskarżonym o większą sprawę. Jeżeli było to tylko paserstwo to dlaczego wysocy rangą oficerowie zadawali sobie trud kilkukrotnego odwiedzania go w więzieniu i prowadzenia z nim rozmów? W dodatku na krótko przed jego ucieczką? Potem taka płotka organizuje sobie ucieczkę jak z kryminalnego filmu o gangsterach. Same zagadki. Stone zdecydował zasięgnąć informacji w siedzibie policji hrabstwa, aby zobaczyć, czy ktokolwiek tam pomoże mu rozwiązać choć jedną z nich.

Najpierw rozmawiał z detektywem, który wydawał się mieć uszy zatkane watą.

— Sprawa Illmore'a? Nie przypominam sobie... Muszę najpierw sprawdzić.

Stone usiadł przy biurku policjanta, który najwidoczniej przebywał na zwolnieniu chorobowym. Nie musiał długo czekać. Detektyw konstabl powrócił i rzucił na biurko segregator. Otworzył go przysunął sobie krzesło i otworzył.

— Sprawa była prosta. Doniesiono nam, że człowiek nazwiskiem Harvey popełnił włamanie. Zaczęliśmy go śledzić. Kiedy zdecydowaliśmy zdjąć go, był z nim Illmore, mający przy sobie kilka tysięcy funciaków, które mogły pochodzić z rabunku.

— A dlaczego Illmore nie został oskarżony o udział we włamaniu?

— Były dowody na to, że włamał się Harvey, a nie Illmore. Więc paserstwo było jedynym tytułem, jaki mogliśmy wymyśleć.

— Można jednak przypuszczać, że kryje się pod tym coś znacznie poważniejszego.

— Dlaczego pan tak uważa?

— Słyszałem, że kilka dni przed jego ucieczką z więzienia przepytowała go szarża.

— Nie nadążam za panem, sierżancie...

— Powiedziano mi, że odwiedzili go naczelny z dochodzeniówki i nadinspektor hrabstwa...

— Nie słyszałem, żeby panowie Morley i Prince wybierali się tam kiedykolwiek, ale zaraz sprawdzę...

Po paru minutach był z powrotem.

— Nie, żaden z naszych szefów nigdy nie był w Tarring Farm w tym roku.

— Więc kto to mógł być?

— To niech pan mi powie...

— Czy mogę skorzystać z telefonu? — Stone połączył się z Farmą Tarringa i poprosił do telefonu zastępcę dyrektora. Czy byłby tak uprzejmy potwierdzić, kto z wysokich rangą przedstawicieli prawa rozmawiał z Illmorem przed jego ucieczką?

Okazało się, że byli to nadinspektor Rennick i inspektor detektyw Clark z policji stołecznej.

Stone natychmiast połączył się ze Scotland Yardem. W jakim departamencie pracują wskazani panowie? Okazało się, że zajmują się koordynowaniem działalności południowo-wschodniej sekcji brygady antyterrorystycznej.

Sierżant Stone umieścił słuchawkę na widełkach i zapatrzył się przez chwilę w przestrzeń. Dlaczego najwyżsi rangą oficerowie grup specjalnych mieliby rozpytywać Illmore'a o cokolwiek, jeżeli nie był podejrzany o terroryzm? Może posiadał informacje istotne w śledztwie związanym z działalnością grup terrorystycznych. Nie ma się więc co dziwić, że na meldunku o jego ucieczce przystawiono literkę G — sprawa najwyższej wagi.

ROZDZIAŁ 14

Południowo-wschodnia sekcja oddziałów antyterrorystycznych miała kwaterę w siedzibie komisariatu w południowym Londynie. Stone po prostu zatelefonował i poprosił do aparatu inspektora Clarka. Połączono go najpierw z sierżantem.

— O co chodzi?

Słowa i ton głosu sierżanta nie pozostawiały wątpliwości, że nie ma czasu na kurtuazję. Stone wcale się temu nie dziwił. Ludzie z oddziałów specjalnych zawsze uważali się za coś lepszego.

— Czy mógłby mi pan udostępnić dane o Rogerze Illmore?

— A kto to taki?

— Uciekł z Farmy Tarring siedemnastego, zeszłego miesiąca. Na krótko przed jego ucieczką wasz zwierzchnik kilkakrotnie odwiedzał go w więzieniu. Mógłbym uzupełnić kilka nieścisłości, których dopatrzyłem się w tej sprawie.

— Poczekaj pan na linii zaraz zobaczę, co się da zrobić.

Stone czekał dość długo, zanim tamten zgłosił się powtórnie.

— Przesłuchania w więzieniu wynikały z rutynowych obowiązków.

— W związku z czym?

— To nie dotyczy spraw, którymi się pan zajmuje.

— W porządku, niech będzie, że to nie moja sprawa.

Wyżsi oficerowie policji nie zaledo lubią, aby ktoś niższy rangą wtrącał się do prowadzonego przez nich śledztwa. Jasne. Jeżeli dochodzenie kończy się fiaskiem, to obcy mógłby dowiedzieć się, że nie wszystko było zagrane jak trzeba. Jeżeli natomiast

uzyskano pełny sukces, to istnieje podejrzenie, że ktoś chce się również do niego przyznać.

— Ale — ciągnął Stone niezrażony — może mógłby mi pan chociaż powiedzieć, czy Illmore był jakoś powiązany z terroryzmem?

— Nie, nie sędzę.

— Więc skąd kod „G” na informacji o jego ucieczce?

— No... bo był uzbrojony.

— Taka okoliczność zazwyczaj nie pociąga za sobą...

— Tym razem pociągnęła... A jeżeli ma pan zamiar kwestionować decyzję nadinspektora, to proszę zgłosić się osobiście.

Stone odłożył słuchawkę. Poczł się emocjonalnie wypruty. Teoria, którą sobie tak pieczołowicie obmyślił, nie była warta więcej niż mydlana bańka.

Niespodziewane nadeszło w chwili, kiedy usiłował po raz piąty zapuścić silniczek kosiarki. Wydawało się, że załapuje, kiedy June odwołała go od dalszych prób.

— Dzwoni pan Abbot.

— Cóż może chcieć taki dygnitarz ode mnie maluczkiego?

— Mam nadzieję, że... że to nie oznacza nowych przykrości?

— Gdyby tak było, to nie dzwoniłby osobiście, tylko wyręczyłby się kimś innym. Nie masz pojęcia, co to za wrażliwy facet — uśmiechnął się promiennie przechodząc obok niej i za chwilę podnosił słuchawkę.

— Stone przy aparacie, sir.

— Co za cholera was podkusiła, aby nie stosować się do wydanego rozkazu? Kto pozwolił wam przepytować więźnia w Tarring?.

— Zrobiłem to z własnej inicjatywy.

— A cóż wy możecie mieć za inicjatywę? Cholerna nie-subordynacja! Przykazano wam przerwać obowiązki i wziąć urlop. Macie zastosować się do tego polecenia! — Abbot wyłączył się, a sierżantowi zdawało się, że słyszy trzask położonej z wściekłością słuchawki.

June stała w drzwiach do hallu.

— Powiedz, że nie dzieje się znowu nic złego — powiedziała strwożonym głosem.

— Nie, nic się nie stało. Ale gdybyś mnie zapytała, co się w tej chwili dzieje, to nie potrafiłbym ci tego wyjaśnić.

— Ale...

— Sens tej rozmowy zasadzał się mniej więcej na tym, żeby siedzieć na urlopie i nawet nie myśleć o pracy. Voila! Zrobię dokładnie tak, jak mi przykazano.

Wrócił do kosiarki i postanowił spróbować jeszcze raz, a potem wyrzucić ją na śmietnik. Życie jest pełne nieoczekiwanych zwrotów i w myśl tej prawdy kosiarka wystartowała tym razem bez przeszkód od pierwszego dotknięcia.

Strzygąc trawnik, Stone rozważał treść telefonicznej rozmowy. Normalnie Abbot, jako konserwatywny wielbiciel zasad pragmatyki służbowej — podpory majestatu szarży, nie niżałby się do czegoś takiego jak osobiste komunikowanie się z niższym rangą, podległym mu oficerem. A zatem coś go zmusiło, aby pogwałcił swe zasady. Oddział specjalny nie miał wyznaczonego terytorium i mógł swobodnie wykonywać potrzebne zadania bez zastanawiania się, gdzie przebiegają granice. Toteż wywarcie presji nawet na kimś tak wysoko postawionym w hrabstwie jak nadinspektor, nie było szczególnie trudne.

Z drugiej strony, jeżeli grupa specjalna tak bardzo przejęła się jego telefonem, to tamci interesują się Illmorem bardziej niż się do tego przyznają. Illmore był terrorystą, albo co najmniej podejrzanym o terroryzm... A wobec tego jego teoria nie była bynajmniej mydlaną bańką. Nie myślał

przedtem z niej rezygnować. Teraz jednak utwierdził się w przekonaniu, że jest na właściwej drodze.

Była za kwadrans ósma kiedy Andy pojawił się w hallu.

— Wychodzę.

— Wyjdziemy razem — powiedział Stone wstając z fotela.

— A gdzież to się wybieracie? — ręce June przerabiające na drutach kolejne oczka zamarty.

— Andy weźmie auto, więc chciałbym sprawdzić, czy nie zostawiłem w nim jakichś dokumentów.

June uznała tą wymówkę za wystarczającą i zajęła się pracą.

Na zewnątrz Andy, który pierwszy podszedł do escorta, zajrzał przez okienko i stwierdził:

— Nie widzę żadnych dokumentów, tato.

— Bo ich tam nie ma. Chciałem porozmawiać z tobą bez świadków. Im mniej mama będzie wiedziała o tym co robimy, tym mniej będzie się o nas martwiła. Rozważmy wszystko spokojnie. Pamiętasz, co mówił Konfucjusz? Człowiek, który słucha, a nie mówi, uczy się więcej niż ten, który mówi, a nie słucha.

— Być może ta zasada byłaby dla nas w sam raz, gdybym wiedział, co właściwie zamierzamy.

— Najpierw musimy dowiedzieć się, gdzie jest Joanna i jak do niej dotrzeć. Wszystko czego dowiedzielibyśmy się ponadto, będzie podarunkiem losu.

— A dlaczego właściwie chcesz z nią rozmawiać?

— Na razie przyjmij do wiadomości, że muszę. Nic nie wygląda tak przekonująco jak niewiedza. Pamiętaj, że podczas gdy będziesz starał się dowiedzieć czegoś od pana Ogilvy, on najprawdopodobniej będzie chciał dowiedzieć się, co ty wiesz i jaka jest prawdziwa przyczyna twojej wizyty. A na pewno nie da po sobie poznać, że go to interesuje.

— Dlaczego ta cholerna sprawa jest tak skomplikowana?

— Twoja matka z pewnością uznałaby, że słowo „cholerna” jest całkiem nie na miejscu. Ale tak jak ja to widzę, nawet znacznie mocniejsze słowo byłoby całkiem odpowiednie... Nie zapominaj, że jak dotąd nie było żadnej wzmianki w prasie, radiu i telewizji o naszym aucie w związku ze sprawą Huttona, a więc nie ma żadnego powodu, aby ktoś sobie ciebie z tym wypadkiem kojarzył. Gdyby więc Ogilvy napomknął cokolwiek na ten temat — uważaj na każde słowo, intonację czy przerwę w jego wypowiedzi. A najlepiej żebyś potrafił udąć głupka, jednocześnie grając swą grę...

— Czasami wydaje mi się, że jest to jedyna rola, którą potrafię grać skutecznie.

— Gdybym nie był przekonany, że dasz sobie radę, nie pozwoliłbym ci jechać tam samemu — Stone uśmiechnął się szczerze.

Andy wydawał się być ukontentowany pochwałą.

— Daj jasno do zrozumienia, że bardzo chcesz spotkać się z Joanną, ale zańadto się przy tym nie upieraj. Jeżeli powie, że nie

ma pojęcia, gdzie są Joanna i Betty, poproś o numer telefonu jej rodziców, abyś mógł szukać przez nich swojej dziewczyny.

— Andy wyszedł z auta i podszedł do frontowego wejścia Elsett Court świadom wewnętrznie odczuwanego uczucia, jakie go nie opuszczało, kiedy po raz pierwszy złożył wizytę panu Ogilvy. Drzwi otworzył Miguel.

— Dobrze popołudnie senior — powiedział starannie akcentując słowa i jak zwykle myśląc pory dnia — przykro mi, ale seniority tu nie ma teraz.

— Wiem. A czy pan Ogilvy jest w domu?

— Nasz pan jada obiad.

— Chciałbym zamienić z nim kilka słów, kiedy skończy, jeżeli to możliwe.

— Z pewnością będzie sobie życzył. Nie pan wejdzie proszę. Pan miewać się dobrze?

Miguel wprowadził go do tego samego zielonego pokoju, w którym rozmawiał z panem Ogilvy poprzednio. Chłopiec rozsiadł się wygodnie na jednym z obszernych foteli i począł przewracać strony czasopisma Życie Kraju, kiedy służący wrócił:

— Nasz pan zje trochę więcej i porozmawia. Pytał, czego się pan napije.

— Ginu z tonikiem proszę.

Piętnaście minut później, kiedy Andy właśnie wysączył zawartość szklanki, wszedł do salonu Ogilvy ubrany w wytworną bonzurkę, trzymając w jednym ręku pękata szklankę, a w drugiej cygaro.

Andy wstał.

— Widzę, że już wypiełeś. Czy mogę ci jeszcze nalać?

— Dziękuję, ale jak dla mnie, to wystarczy.

Ogilvy sapnął i usiadł w fotelu.

— Zakaz prowadzenia pojazdów pod wpływem alkoholu jest dość uciążliwy. Prawda? Przecież rozsądna dawka dobrego trunku jest jednym z nawyków cywilizowanego świata.

— Pociągnął łyk koniaku, jakby dla udokumentowania sensu swej wypowiedzi, a potem wciągnął przyjemnie pachnący dym

cygara. — No cóż świat nie zależy wyłącznie od tego, co bylibyśmy sobie życzyli. Co słyszać?

W rozmowie, która się wywiązała, Ogilvy nie czynił żadnych aluzji do sprawy Huttona i gdyby Andy nie był ostrzeżony, to z pewnością przestałby uważać na to, co mówi. Zainteresowanie, jakie mu okazywał gospodarz, świadczyło o dobrym wychowaniu i życzliwości, więc wszelkie pytania były zrozumiałe. Jak tam praca z komputerem? Jakie są jego inne zainteresowania? Potem Ogilvy, wiedząc, iż jego ojciec jest policjantem, począł się zastanawiać, na ile policja wykorzystuje w ściganiu możliwości, które stwarza komputerowa technika. Czy podświadomie chociażby nauczył się od swego ojca czegoś ze stosowania prawa w praktyce? Może mu się to przydać w życiu. Joanna miała co prawda praktyczny kontakt z prawem, ale raczej nie od tej strony co powinna. Wiele razy płacił mandaty za jej nieostrożną jazdę, a raz zdarzyło się, że musiał angażować drogiego prawnika, aby wyciągnąć ją z tarapatów... Czy nie wydaje mu się, że samochody ośmielają nawet całkiem spokojnych ludzi do wykroczeń? A może prawo jest zbyt surowe? Czy w ogóle prawo łamane przez tak wielu ludzi, jest prawem właściwym? Komu przysługuje prawo do stanowienia go jeżeli tak wielu ludzi jest prawu przeciwnych? Quis custodiet ipsos custodes? A czy on sam miał kiedyś jakiś konflikt z prawem prowadząc auto? Nie? Jeżeli to prawda, to może mógłby wywrzeć dobry wpływ na Joannę? Ale z drugiej strony jako syn policjanta z pewnością może łamać prawo bardziej bezkarnie niż inni...

— Gdybym usiłował wykorzystać pozycję taty, to pewnie straciłby pracę — powiedział żarliwie Andy.

— Cieszę się, słysząc to od ciebie. Zawsze uważałem, że my, Anglicy, jesteśmy cywilizowanym narodem właśnie dlatego, że przestrzegamy prawa, a tamci na kontynencie są dzikusami, ponieważ ciągle owo prawo zwalczają — pociągnął ze szklanki — zamierzam sobie popuścić cugli pozwalając na drugą lampkę koniaku. W moim wieku folgowanie słabościom jest jednym z przywilejów. Napełnić ci szklankę?

— Nie dziękuję.

— Więc jesteś mężczyzną o wielkiej sile woli.

Niech ci będzie na zdrowie — pomyślał Andy widząc, jak Ogilvy opuszcza salonik wlokąc za sobą pachnącą smugę dymu z cygara. Kiedy wrócił, Andy zapytał.

— Czy Joanna się odezwała?

— Ani słowem. Ale bynajmniej nie oczekiwałem, że wkrótce da o sobie znać. Będąc tak nowoczesną dziewczyną, wyobraża sobie oczywiście, że zaspokajanie ojcowskich niepokojów to całkiem niepotrzebna strata czasu. I do ciebie też się nie odezwała? To dziwne...

— Bardzo chciałbym się z nią skontaktować. Czy mógłby mi pan podać numer telefonu rodziców Betty? Może wiedzą, gdzie one są?

— Właśnie wczoraj spotkałem jednego z naszych wspólnych przyjaciół, który wspomniał, że Bertrand i Fiona wybrali się gdzieś i do końca miesiąca nie będzie ich można złapać. Nie ma więc nikogo, kto mógłby cię poinformować o miejscu pobytu panienek. Rodzice Betty mają zwyczaj wyjeżdżać za granicę w lecie. To dlatego, że w zimie i na jesieni jest sezon polowań i wtedy wolą pozostawać w kraju.

— A może pozostawili kogoś w domu?

— Nie sądzę, żeby trzymali służących na stałe. Mieli nauczkę z poprzednimi. Okradli ich ze wszystkich domowych sreber.

Andy doszedł do wniosku, że nie wydobędzie nic więcej z pana Ogilvy, więc pożegnał się i wyszedł.

Natychmiast po powrocie spotkał się z ojcem.

— Udało ci się czegoś dowiedzieć?

— Obawiam się tato, że wyprawa niewiele dała.

— A co wniosła nowego do sprawy?

— Był bardzo przyjaźnie nastawiony. Nawet bardziej niż za pierwszym razem. Ale kiedy poprosiłem go numer rodziców Betty, wykręcił się, twierdząc że tych ludzi nie będzie w domu do końca miesiąca.

— Nie poprosiłeś go o adres?

— Nie. Doszedłem do wniosku, że jeżeli ich nie ma, to i tak to nic nie da...

— Mogłeś powiedzieć, że chcesz wysłać list do Joanny z prośbą, aby skontaktowała się z tobą jak tylko przyjedzie.

— O kurczę! Nie pomyślałem o tym!

— Nie martw się. Jeżeli doszedł do wniosku, że lepiej ukryć przed tobą, gdzie jest Joanna, to znalazłby inną wymówkę... Może powiedział coś, co pomogłoby zidentyfikować rodziców Betty?

— Chyba tylko to, że podał ich imiona... Bertrand i Fiona.

— Brzmia wiarygodnie. Ludzi o takich imionach są całe zastępy. Ale to raczej imiona z drugiej linii...

— Wątpię... Bo mówił także, że Bertrand ma bzika na punkcie polowania.

— Znałem bardzo szanowną osobę, która wolała piwo od szampana, ale utrzymywała sforę myśliwskich psów i dwa razy w tygodniu wybierała się na polowanie. A czy Ogilvy nie próbował dowiedzieć się czegoś od ciebie w związku z potrąceniem Huttona?

Andy zatopił palce w bujnej czuprynie.

— Nie wiem, czy nie padłem ofiarą własnej wyobraźni. Rozpytywał mnie o zastosowanie komputerów w pracy policji, a potem zaczął zastanawiać się dlaczego człowiek, który żyje w zgodzie z prawem, siadając za kierownicą, zaraz je łamie. Potem bez szczególnego zainteresowania począł mnie wypytywać, czy przez to, że ty jesteś policjantem nie mam większej swobody w łamaniu prawa... Może chciał się w ten sposób czegoś ode mnie dowiedzieć? Bo ja wiem? Najważniejsze, że był taki uprzejmy. Przedtem kiedykolwiek mnie zobaczył, to miał taką minę, jakby zastanawiał się, gdzie może być dezodorant, aby odświeżyć po mnie pomieszczenie.

Stone leżał na plecach patrząc uparcie w sufit oświetlony fantazyjnie przez światło latarni przedostające się przez firanki i prosił Boga, aby to, co Andy opowiedział o swej wizycie w Elsett Court, miało jakieś znaczenie.

Po pierwsze, reasumując, Ogilvy pozostawał nadzwyczajnie uprzejmy. Niewielu bardzo bogatych ludzi wytrzymuje zbyt długo w takiej pozie. Jednakże taka nagła jowialność nie musiała wcale oznaczać, że chce coś od chłopca wyciągnąć. Interesy mogły mu się powieść tego dnia szczególnie dobrze i choćby to mogło być przyczyną dobrego nastroju. Andy sądzi, że we wszystkim,

co mówi Ogilvy, zawsze jest jakieś jakby drugie dno. Może mieć taki styl bycia... Jednakże mimo wszystko Andy uważa, że tamten rozmawiał z nim z jakąś szczególną intencją. Czy dlatego, że chłopiec został uprzedzony, że tak może być?

— Nad czym rozmyślasz Gerry — pytanie June przywróciło go do rzeczywistości.

— Nic szczególnego, a bo co?

— Zwykle zasypiasz natychmiast po wygaszeniu światła, a teraz leżysz całkowicie przytomny.

— Skąd wiesz? Przecież jest ciemno.

— Nie chrapiesz...

— Oto żona, która potrafi dostrzec u swego męża wszystkie jego wady.

Wyciągnęła ręce i ujęła w nie jego dłoni.

Deszcz nie był szczególnie gwałtowny, ale kropił równo. Wierni parafianie, którzy odwiedzili kościół poprzedniego weekendu, z ulgą pozostawali w domu. Ci, którzy zaplanowali wykonanie duchowego obowiązku w tę niedzielę, spoglądali z obawą na nisko przesuwające się nad ziemią, ciemne chmury.

Stone zmywał w kuchni naczynia, kiedy Andy zszedł na dół.

— Dzień dobry, tato. Jeżeli taki ranek, w ogóle, może być dobry — zajrzał do ekspresu, aby skonstatować, że jest pusty. — Nie napiłbyś się kawy?

— Gdyby ktoś mi zaparzył i podał...

— A gdzie mama?

— Martwi się, jak zwykle, ponieważ poranny horoskop przemawia za tym, żeby przygotowała się na dalszy rozwój wypadków. Oczywiście zakłada, że to, co ma się stać, nie będzie pożądane.

Andy napełnił ekspres wodą.

— Może wymyśliłeś coś?

— Dopóki nie jesteś politykiem, nie martw się nigdy o to co niemożliwe.

— Ale nie noszę już krótkich spodni, więc może mógłbyś mi powiedzieć, o co właściwie chodzi? Przede mną nie musisz chować złych wiadomości.

— A dlaczego koniecznie chcesz, żeby ci ktoś twoje obawy potwierdził, zanim sam nie dojdiesz do wniosku, co ci grozi?

— Ja... Może mógłbym zgadnąć... — odwrócił się — myślę, że bez względu na to, co mi grozi, musimy znać prawdę.

— I właśnie dlatego wykonałem telefon do sekcji kartotek policji hrabstwa, aby się dowiedzieć, kim właściwie jest ten Ogilvy. A ponadto za pół godziny będę rozmawiał z przewodniczącym związku łowieckiego.

— Nie łapię pointy.

— Bo to strzał z daleka. Jednakże Ogilvy powiedział ci, że ojciec Betty jest zapalonym myśliwym. Wywnioskowałeś z tego, że najprawdopodobniej jest to człowiek bogaty. Tacy ludzie z reguły należą do królewskiego związku łowieckiego. Mam nadzieję, że zdołam namówić kogoś, aby przejrzał listy i odnalazł dla mnie wszystkich Bertrandów jacy kiedykolwiek byli lub są członkami tego ekskluzywnego stowarzyszenia. Być może uda się tą drogą, przez kolejne eliminacje, znaleźć ojca Betty.

— Ależ tam mogą być miliony nazwisk.

— Raczej setki. W każdym razie mam zamiar przemawiać bardzo słodko.

Andy nasypał kawy do ekspresu, ustawił go na kuchence i podpalił gaz. Potem ukroił sobie pajdę chleba, posmarował masłem i rozejrzał się za dżemem truskawkowym. Podniósł kromkę do ust, ale zatrzymał się w połowie drogi.

— Powiedz wprost nie kręcąc. Czy jest jakaś szansa dotarcia do prawdy?

— Bardzo niewielka — odparł ojciec.

Kiedy Andy zszedł po raz drugi na dół, Stone przeglądał gazetę.

— Tato, przypomniałem sobie coś, co zupełnie wyszło mi się z pamięci. Tamtego wieczoru, kiedy pojechałem do Elsett Court, aby zabrać Joannę na przyjęcie, Ogilvy wygadał się, że rodzice Betty mieszkają w Shropshire.

— Doskonale! Poszukiwanie naszego Bertranda ograniczy się zatem do jednego hrabstwa. Wątpię, czy udałoby się nam dokonać tego, gdyby mieszkali w wielkim Londynie lub Manchesterze.

Stone odłożył słuchawkę i pomyślał, że szczęście po raz pierwszy uśmiechnęło się do niego. Szanowny Bertrand Percival faktycznie raczej mieszkać w Shropshire. Dama, z którą rozmawiał tak, jakby chciał się jej oświadczyć, powiedziała także, że pan Bertrand ma przydomek loftka — przez małe l.

Wykręcił natychmiast numer telefonu, który mu podała, zastanawiając się, czy ktoś tam podniesie słuchawkę, czy też „loftka” rzeczywiście wyjechał na wakacje.

— Tak? — odezwał się głos wysoko akcentujący samogłoski.

— Czy może mówię z panią loftka?

— To ja.

Poczuł w tej chwili ciepłe podniecenie, które było prawdopodobnie udziałem wszystkich myśliwych, mających kiedykolwiek sposobność oddania dalekiego strzału w scenerii zimowego popołudnia.

— Nazywam się Stone i jestem sierżantem policji.

Z tamtej strony linii odpowiedziało mu długie milczenie.

— Próbuję ustalić, gdzie w tej chwili znajduje się panna Joanna Ogilvy.

— Doprawdy?

— Powiedziano mi, że mogliby mi państwo pomóc w tej sprawie.

— Poinformowano pana błędnie.

— Czy państwo macie córkę imieniem Betty, która przyjaźni się z Joanną Ogilvy?

— A co jeżeli to prawda?

— Powiedziano mi, że obydwie dziewczyny wybrały się na wycieczkę w góry.

— Moja córka z całą pewnością jest obecnie w swym mieszkaniu w Chelsea.

— Czy jest pani całkiem tego pewna?

— Dobry człowieku! Rozmawiałam z nią przez telefon nie dalej jak godzinę temu.

Minęło wiele czasu kiedy mówiono do niego per „dobry człowieku”.

ROZDZIAŁ 15

Pojedyncza jaskółka nie czyni wiosny, tak jak jedno kłamstwo nie czyni człowieka kłamcą. Jednakże po tylu latach pracy w policji Stone nauczył się rozpoznawać woń przestępstwa nawet wtedy, gdy byłby on zmieszany z zapachem róż.

Zatelefonował do siedziby policji w Essex i zapytał, czy odzyskano już złotą fiestę skradzioną tej samej nocy, w której uciekł Illmore. Jeszcze nie odzyskano tego auta.

Z wielkim prawdopodobieństwem można było założyć, że ucieczka Illmore'a z więzienia miała związek z uprzednimi wizytami wysokich dygnitarzy brygady antyterrorystycznej. Zrozumiał, że wkrótce może zostać zidentyfikowany jako groźny terrorysta i dlatego postanowił jak najszybciej opuścić kraj. Zdając sobie sprawę, że natychmiast po jego ucieczce policja obsadzi wszystkie porty i lotniska planował prawdopodobnie odpłynąć na wcześniej wynajętej łodzi, aby skryć się w izolowanym zakątku świata. Po rozbiciu BMW doznał poważnych obrażeń, a jego cały plan wziął w łeb, ponieważ zanim oprzytomniał było już zbyt późno. Wobec tego musiał pomyśleć o tym, żeby ukryć się gdzieś w pobliżu i odczekać aż sprawa przycichnie na tyle, aby próbować ponownie wydostać się z kraju. Ukradł samochód i będąc człowiekiem obdarzonym determinacją fanatyka skierował się na południe. Po przybyciu do Elsett Court pierwszym problemem było pozbycie się fiesty. Gdyby ktokolwiek ją zobaczył, byłby odkryty wcześniej czy później. Musiał pozbyć się auta tak, aby nikt go nie odnalazł, dopóki nie opuści Wysp Brytyjskich. A jakie mogło być bezpieczniejsze miejsce niż jeden z garaży w Elsett Court? Mógł założyć, że szansa, aby ktoś, kogo to interesuje, odnalazł auto, jest niewielka...

Stone poszedł na górę zastając syna przy komputerze. Andy, zobaczywszy go, wystukał na klawiaturze kilka komend, które natychmiast zmieniły obraz na ekranie monitora. Ojciec, usiadłszy na skraju niepościelonego łóżka czekał, aż syn skończy zadania i kiedy Andy odwrócił się ku niemu, powiedział:

— Przypuszczam, że znasz dość dobrze usytuowanie wszystkich zabudowań w Elsett Court?

— Przynajmniej części z nich — odparł Andy przesiadając się na łóżko obok ojca.

— Co tam się znajduje?

— Z tyłu domu jest wewnętrzne podwórze, a na jego skraju wznosi się cały rząd budynków. Kiedyś były to stajnie oraz mieszkania ogrodników i masztalerzy. Niektóre z tych stajni zostały przebudowane na garaże, a reszta, z tego co wiem, pozostaje pusta. Inne służą jako magazyny.

— Ile tam może być garaży?

— Pan Ogilvy trzyma swego bentleya i volvo w największym. Joanna wprowadza zawsze porsche do następnego, a potem jest garaż, który okupuje para służących. Mają tam jakiegoś grata. Poza portugalskimi służącymi nikt z obcych nie trzyma tam auta, ale wiem, że są tam jeszcze chyba ze dwa, trzy garaże.

— Czy są zamykane?

— Garaż Joanny na pewno. Ale ponadto, zarówno jej boks, jak jej ojca, jest wyposażony w stalowe wahadłowe drzwi uruchamiane automatycznie. Pozostałe pomieszczenia są opatrzone zwykłymi drewnianymi odrzwiami i nie mam pojęcia, czy są zamykane. Dlaczego to cię interesuje?

— Coś przyszło mi do głowy, ale nie jestem pewien, czy warto o tym mówić.

Stone poszedł do kuchni, potem do ogrodu, aby postać chwilę na słońcu. Znaleźć fiestę i jego teoria stanie się faktem. Najprostszym sposobem byłoby obejrzeć sobie po kolei wszystkie z tych garaży... Do tego jednak potrzebny był nakaz przeszukania, a żaden sędzia nie wyda takiego nakazu bez uprzedniego okazania przez policjanta dostatecznych dowodów na to, że poszukiwany pojazd mógłby się tam znajdować.

Stone nie był człowiekiem szczególnie w sobie zadufanym. Cieszył się jednak z faktu, iż wykonując służbowe zadania znajduje się w pierwszej linii walki z jednym z nieszczęść, jakie trapią ludzkość. Gdyby nie on i jego towarzysze — uważał — prawo i porządek doznałyby hańbiącej porażki, ponieważ przywary ludzkie puszczone samopas przeważąby ludzkie cnoty i nastąpiłby ogólny chaos. Tak bardzo wierzył, że służy dobrej sprawie, że nigdy nie przekroczył ani na krok linii, która dzieli uczciwych ludzi od przestępców. Nawet wtedy, kiedy próbowano mu ofiarować pięć tysięcy funtów tylko za to, aby patrzył w inną stronę, bez najmniejszego ryzyka, że cokolwiek mogłoby się wydać. Toteż dopiero późnym wieczorem dotarło do niego, że dla przeszukania garaży Elsett Court bynajmniej nie jest konieczne posiadanie oficjalnego nakazu. Do szóstej osiemnastej odrzuciłby, jako śmieszność, każdą myśl o możliwości nielegalnego przeszukania tych pomieszczeń. O siódmej trzydziści trzy począł zastanawiać się, czy te garaże mają okna i czy są podłączone do ogólnego systemu alarmowego zabezpieczenia rezydencji. Ale o ósmej dziesięć przypomniał sobie z lekkim rozgorycczeniem, że cel nie uświęca środków, zwłaszcza jeżeli te środki nie są zgodne z prawem...

— Gerry.

Spojrzał na żonę przerabiającą tył swetra.

— Jak długo zamierzają przetrzymać cię na urlopie?

— Trudno powiedzieć. — I tak było w istocie. Laboratorium sądowe określiło, iż wyniki będą dostępne nie wcześniej niż jedenastego tego miesiąca. Wobec tego każdego następnego dnia od wtorku licząc można spodziewać się, że raport wyląduje na biurku szefa oddziałowego komisariatu i ten upewni się, że lakier odnaleziony na podnóżku potrąconego motocykla pochodzi z karoserii ich escorta.

— Nie powinni odnosić się do ciebie w ten sposób. To nie fair — June podniosła nieco głos.

Przeszedł do niej i opierając się o poręcz jej krzesła objął jak mógł najczulej. Czuł drżenie jej ciała i zgadywał, że przez cały czas martwi się wizją osadzenia ich obu w więzieniu.

Stone doszedł do wniosku, że wytłumaczenie, że cel nigdy nie uświęca środków, jest niczym innym jak tylko osłanianiem tchórzostwa.

June jako praktykująca wierna udała się do kościoła. Gdyby Stone był całkowicie przekonany o skuteczności modłów z pewnością poszedłby razem z nią. Jednakże jego doświadczenia nieubłaganej rzeczywistości przekonały go raczej do sądu, iż człowiek winien przede wszystkim polegać na samym sobie. Poszedł na górkę, aby przekonać się, że Andy nadal pozostaje w łóżku.

— Jeżeli nie zadbasz o siebie, to wkrótce staniesz się kluchowatym padalcem.

— Przecież to niedziela tato.

Stone podszedł do okna, rozsunął zasłony i przez chwilę przyglądał się sąsiadowi z naprzeciwka beztrzesko parkującemu swego golfa GT na połowie jezdni.

— Zamierzam zadać ci teraz kilka pytań. Ale zaraz potem, jak mi na nie odpowiesz, zapomnij, że cię kiedykolwiek o coś takiego pytałem. Rozumiesz?

— Nie bardzo. Dlaczego tak mówisz?

— Żadnych pytań — Stone odwrócił się. — Czy można dostać się do Elsett Court od wschodu?

— Można, drogą, która graniczy z posesją. Jest tam chyba nawet ścieżka, której dawniej używali handlarze i dostawcy.

— Czy są tam jakieś wrota?

Odpowiedzi Andy'ego z wolna poczęły formować w umyśle sierżanta obraz posiadłości. Podwórze ogranicza od strony północnej ściana domu, a reszta okolona jest rzędem dawnych stajni i dwoma wysokimi ceglanyimi murami. We wschodniej części ogrodzenia znajdowały się wrota, które często pozostawały otwarte w ciągu dnia, jakkolwiek można było nimi operować przy pomocy zdalnego sterowania zarówno z domu, jak z auta. Joanna wstydziła się przestrzegania tej zasady i przyjemność sprawiało jej pozostawianie wrót otwartymi. Ogilvy trzymał swe dwa samochody w garażu po prawej stronie. Joanna w sąsiednim, a portugalska para służących wprowadzała swe pordzewiałe stare auto do trzeciego. Zarówno na podwórku, jak w garażu Joanny nie było żadnych widomych śladów urządzeń alarmowych.

— Co wiesz o systemie alarmowym zamontowanym w willi Ogilvych?

— Tylko to, co mi o nim mówiła Joanna i to, czego się nauczyłem, kiedy... No wiesz.

Czujniki na ruch i ciepło, ścieżki dotykowe i kontakty, a wszystko to podłączone do komputera zaprogramowanego tak, aby wykluczał fałszywe alarmy. Generator automatycznie włączający się w przypadku przerwania dopływu prądu, radiotelefon z bezpośrednim połączeniem do pokoju dyżurnego w siedzibie policji hrabstwa na wypadek gdyby linia normalna została uszkodzona. Nawet wytrawny zawodowiec musiałby się sporo pogłowić, zanim zdecydowałby się włamać do tak strzeżonej twierdzy. Wobec tego jeżeli w ten sam sposób zabezpieczone zostały garaże...

— Jezus! Tato, co ty chcesz zrobić?

Stone pomyślał, że to, co zamierza, jest znaturalizowaną odmianą japońskiego harakiri.

ROZDZIAŁ 16

June z niepokojem patrzyła na męża.

— Jest już po północy. Gdzie ty się na Boga wybierasz?

— Jest jeszcze coś, co muszę wykonać.

— Co masz na myśli mówiąc „coś”. Czy nie możesz powiedzieć o co chodzi?

— Lepiej, żebyś nie wiedziała co zamierzam.

— Boże mój czy ty jesteś ślepy? Czy naprawdę uważasz, że to lepiej jeżeli nie wiem, co się wokół mnie dzieje? Czy nie uświadamiasz sobie, że to mi sprawia jeszcze więcej przykrości i zmartwień? — Patrzyła na niego ze zgrozą, a jej brązowe oczy wypełnione były łękiem. — Z pewnością zamierzasz zrobić coś niebezpiecznego. Prawda?

— Nie ma żadnego niebezpieczeństwa — miał nadzieję, że jego słowa będą bardziej przekonujące niż to, co sam myślał o przedsięwzięciu.

— Proszę. Błagam cię, nie rób tego!

— Muszę.

— Dlaczego?

— Aby się przekonać, czy mam rację.

— I wykazać, że jesteś niewinny?

— Nie rozumiesz tego kochanie.

— Oczywiście, skąd miałabym to rozumieć. Jestem przecież tylko matką i żoną. Wybiegła z saloniku do sypialni zatrzymując za sobą drzwi.

Kiedy strach lub troska opanowywały jej umysł nie była w stanie myśleć i mówić logicznie. Wyobraził sobie żonę w łóżku całą we łzach otoczoną nocnymi marami lęków. Chciałby pójść do niej i uspokoić jej stargane nerwy, ale wiedział, że kiedy to zrobi, może stracić i tak kruche przekonanie o tym, że to, co zamierza zrobić, jest słuszne.

Kiedy wsiadł do auta natychmiast otworzył schowek po stronie pasażera, aby sprawdzić, czy znajduje się w nim wszystko, co będzie potrzebne. Wiedział, że będzie działał po ciemku. Lata doświadczeń, odbieranych co prawda po drugiej stronie barykady przestępczych afer, nauczyły go wiedzy o niezbędnym wyposażeniu włamywacza. Plastikowa latarka z reflektorkiem zakrytym maskującą taśmą, rękawiczki, ciemne dżinsy, sweter, płócienne tenisówki z grubymi gumowymi podeszwami i gogle narciarskie — wszystko kupione w różnych sklepach, lina z naturalnego materiału przyzwoicie zwinięta w kilkanaście skrętów, hak zrobiony z dwu kawałków twardego drzewa zbitych razem. Każde dotknięcie pozostawia ślad. Jednakże będzie on mniejszy, jeżeli użyje się materiałów, które ścierając się pozostawiają miazgi popiołu. Stone poklepał prawą kieszeń, aby przekonać się, że nie zapomniał pliku szkieletowych kluczy, które swym wyglądem przypominały dentystyczne wiertła. Te cenne przedmioty podarował mu w przystępie nagłej desperacji człowiek aresztowany przez niego po raz trzeci przy nieudanej próbie włamania.

Podróż do lasu ciągnącego się po południowej stronie Elsett Court nie zabrała mu więcej niż dwadzieścia minut — ale im bliżej tego miejsca się znajdował, tym wolniej prowadził auto. Złamanie zasad przychodziło mu z większą trudnością niż przypuszczał.

Niezbýt uczęszczana droga prowadziła w las na niewielką polankę ukrytą za drzewami. Było to wymarzone miejsce dla parok szukających chwili odosobnienia. Z ulgą zauważył, że zakochani najwidoczniej tego dnia powstrzymali swe zapały i na polance nie było żadnego auta. Wyłączył światelko nad górnym wewnętrznym lusterkiem, więc kiedy wysiadł, polanka natychmiast pogrążyła się w ciemności. Wydostał po omacku ze schowka zapasowe ubranie i przebrał się w kompletny strój zawodowego włamywacza.

Księżyc jeszcze nie pojawił się nad nieboskłonem, więc wewnątrz lasu panowała prawie kosmiczna czerń. Zapalił latarkę sączącą odrobinę światła przez zakryty reflektor i oświetlając sobie zaledwie najbliższe otoczenie wyszedł na skraj lasu.

Przeszedł przez łąkę bez pomocy latarki i wkrótce natknął się na furtkę zbudowaną ze stalowych grubych prętów.

Dźwięki, które dochodziły świadczyły o istnieniu w najbliższym sąsiedztwie stada krów. Całkiem niedawno czytał, że zaskoczona mogą być bardziej niebezpieczne niż rozwścieżone byki. Przełaząc przez furtkę zastanawiał się, w jaki sposób dać im do zrozumienia, że przybywa bez złych zamiarów. Potem jednak dobrze utrzymana powierzchnia trawnika świadczyła, że znalazł się już na terenie posiadłości pana Ogilvy. Odnalazł bramę, przeszedł obok niej i zagęszczona ciemność wskazała mu położenie muru oraz ścian domu i zabudowań, jakkolwiek nie było żadnej możliwości rozróżnienia ich od siebie. Idąc w poprzek trawnika dojdzie jednak prędzej czy później do muru. Potem szybkie spojrzenie na migoczącą gwiazdę polarną uświadomiło mu, że najprawdopodobniej znajduje się przy tylnej ścianie dawnych stajni. Andy twierdził, że wrota znajdowały się po wschodniej stronie podwórca, więc starał się podejść do muru od strony wschodniej.

Bardzo wzięty (do czasu) włamywacz opowiedział mu kiedyś w zafaniu o jednej z kardynalnych pomyłek swego zawodu: „Zawsze oczekuje się, iż włamanie powiedzie się, a to przeświadcza w rezultacie o przyjęciu całkiem błędnych założeń”. On sam również poczynił założenia chyba nazbyt optymistyczne przyjmując, że wszystkie systemy alarmowe w tej rezydencji są włączane wewnątrz domu, a żaden, przynajmniej w obrębie podwórza, na zewnątrz. Przypuszczenie to zasadzało się na doświadczeniach Andy’ego, który opuszczał willę przez tylne drzwi obsługiwane przez integralne urządzenie alarmowe, podczas gdy wrota zewnętrzne miały swój własny wyłącznik.

Stąpając na palcach udało mu się zarzucić zaimprovizowany drewniany hak okuty żelazem na wierzchołek muru. Wspinając się do góry odkrył, że sznur jest zbyt cienki i wrzyna mu się w ręce. Usiadł okrakiem na wierzchołku muru gotów do ucieczki przy pierwszym dźwięku alarmu. Nic takiego nie nastąpiło. Przerzucił sznur na drugą stronę — zasada numer jeden, zanim wejdziesz, zapewnij sobie drogę odwrotu — i zeskoczył z muru. Podjazd był wybrukowany kostką, która ułatwiała mu ciche przejście dokoła podwórca. Jeżeli byłby zaopatrzony w czujniki alarmu, to powinny one być raczej umieszczone bliżej muru lub

ścian domu, więc wydawało mu się, że zataczając krąg w pewnej odległości od obydwu stąpa po bezpiecznym gruncie. Odnalazł drewniane drzwi po stronie garaży. Musiał być to zatem ostatni z nieużywanych. Namacał klamkę i nacisnął ją, ale drzwi były zamknięte. Odwrócony plecami do domu zapalił latarkę osłaniając ją ciałem. Wygląd kłódki dowodził, że nie zmieniano jej od lat. To dobrze. Goryczą natomiast napełniła go myśl, że nie jest dostatecznie sprawny w otwieraniu drzwi wiodących do cudzej własności. Musiał użyć po kolei większości kluczy zmieniając ich długość i kąt, pod którym dostawał się do otworu w kłódce. W milczeniu przeklinał brak dostatecznych umiejętności przekonany, że obecnie przesądzą o niepowodzeniu całej akcji. Rozzłoszczony na samego siebie przycisnął mocniej klucz, ten wszedł głębiej w otwór i wtedy Stone zrozumiał, że zamek posiada dwa poziomy rygli. Następny klucz pomógł mu uporać się z kłódką.

Otworzył drzwi. Był już przekonany, że wewnątrz znajdzie auto, ale nie wiedział jeszcze, co to będzie za wóz. Dopiero zamknąwszy za sobą drzwi zapalił po raz drugi latarkę. Wewnątrz stała złota fiesta z takim samym numerem rejestracyjnym jak skradziony niedaleko Brentwood samochód.

ROZDZIAŁ 17

We wtorek rano dyżurny policjant zatelefonował do państwa Stone przekazując rozkaz szefa. Sierżant został wezwany do inspektora Kempa w trybie pilnym. Niedługo potem stał już przed jego obliczem. Kemp wręczył mu trzy maszynopisy spięte spinaczem.

— Te dane przysłano do komisariatu na waszą prośbę.

Były to oczywiście dane personalne na temat Ogilvy'ego, o które prosił sekcję ewidencji i badań policji hrabstwa.

— Czy chce pan to sobie przeczytać?

Stone nie mógł się zorientować, czego zwiastunem jest zachowanie szefa.

— Nie chciałbym panu przeszkadzać w pracy.

— I tak mi pan już przeszkodził. Proszę usiąść i przeczytać, skoro te dane tak was zainteresowały.

Wobec tego Stone przysunął sobie do biurka krzesło i począł czytać. Była to niezwykle krótka notatka. Niewiele z danych w niej zawartych miało jakiegokolwiek znaczenie. Ryszard Stefan Ogilvy. Lat czterdzieści siedem. Urodzony w Ballycurry, Północna Irlandia. Jego ojcem był urzędnik lokalnych władz. Kształcił się w miejscowych szkołach. Przeprowadził się do Londynu mając szesnaście lat i zaczął pracować jako goniec w firmie zajmującej się wielobranżową dystrybucją. W wieku dwudziestu trzech lat założył firmę importowo-eksportową. Bez względu na przelotne trudności finansowe przedsiębiorstwo funkcjonowało bez przerw. Posiada reputację zręcznego, patrzącego daleko przed siebie, biznesmena, którego główną zaletą jest umiejętność przewidywania ryzyka. Były pogłoski, że akcje firmy zostaną rozprzedane, ale nigdy do tego nie doszło. Obecnie specjalizuje się, chociaż nie jest to wyłączna działalność — w eksporcie luksusowych wyrobów ze skóry do Stanów Zjednoczonych oraz

w imporcie drogich produktów spożywczych pochodzenia morskigo, które następnie rozprowadza zarówno w Wielkiej Brytanii, jak w Hiszpanii. Meldunek kończył się tabelą określającą w liczbach stronę finansową działalności pana Ogilvy. Stone, który nie miał pojęcia o księgowości, natychmiast doszedł do wniosku, że te informacje są dla niego całkowicie bezużyteczne.

W obliczu tych danych — pomyślał — wygląda na to, że raport określa zwykłą historię życia i sukcesu wytrwałego biznesmena, przykład godny naśladowania i rozpropagowania wśród tych, którzy wątpią, że wolny rynek jest jedynie słusznym rozwiązaniem ekonomicznym. Ale czy rzeczywiście praktyka dowodzi czegoś podobnego? Kiedy ludzie dochodzą do władzy lub bogactwa, ich droga nie jest z reguły ani łatwa, ani szybka. Ogilvy zmienił się z gońca w przedsiębiorcę w ciągu zaledwie siedmiu lat. Skąd mogły wpłynąć pieniądze albo pomoc innego rodzaju, aby tak znacznie przyspieszyć tę przemianę? Czy mogło to być związane z faktem, iż Ogilvy pochodził z Północnej Irlandii?

— Kiedy prosiliście oddział badań i ewidencji o te materiały? — zapytał Kemp widząc, że Stone podniósł głowę znad lektury.

— W ubiegły piątek..

— A zatem potem jak rozkazano wam wyłączyć się od wszelkiej pracy i wziąć urlop?

— Tak jest, sir.

— Dlaczego aż tak zainteresowaliście się tym człowiekiem, że nie posłuchaliście rozkazu? Czy to ma jakiś związek ze sprawą Huttona?

— Tak jest.

— To raczej nieprawdopodobne.

— A mimo to prawie pewne.

— Czy sugeruje pan, że to ten człowiek prowadził samochód, którego poszukujemy?

— Bynajmniej.

— Więc wobec tego skąd pewnośc, że ma jakieś powiązanie z tą sprawą?

— Ponieważ jestem przekonany, że jest uwikłany w aferę terrorystyczną. Potrącenie było przemyślnie zaaranżowaną sztuczką

mającą na celu odwrócenie uwagi od czegoś znacznie ważniejszego.

— I ma pan zamiar twierdzić, że to on zabił Huttona?

— Inaczej. Hutton zmarł z powodu sztuczki zaaranżowanej przez niego.

— To kto potrącił Huttona?

— Nie mam pojęcia.

— Gdyby nie to, że współpracowaliśmy przez dobre kilka lat powiedziałbym, że próbuje mnie pan zrobić w konia.

— Gdyby nie był zamieszany w terroryzm, to dlaczego przetrzymywałby w jednym ze swoich garaży samochód marki Ford Fiesta skradziony w tę samą noc, w którą pewien terrorysta uciekł z więzienia?

— Jaki terrorysta? Jakie więzienie?

— Terrorysta nazwiskiem Roger Illmore uciekł siedemnastego zeszłego miesiąca z Tarring Farm. Samochód BMW, który przygotowano na podmianą dla ułatwienia ucieczki — uległ rozbiciu i przynajmniej jeden z pasażerów doznał obrażeń. W pobliskim miasteczku skradziono forda fiestę i jakkolwiek nie ma dowodu, że to Illmore ukradł ów samochód to jednak wszystko na to wskazuje.

— Skąd wiecie, że Ogilvy przetrzymuje u siebie skradzione auto?

— Stoi u niego w jednym z garaży.

— Skąd ta pewność?

— Miałem okazję je tam widzieć.

— Dobrze sobie! Miałem okazję! — powtórzył Kemp sarkastycznie. — Po prostu włamaliście się do tego garażu!

Odpowiedziało mu milczenie.

— Człowiek na waszym stanowisku mógłby zrobić coś podobnego tylko wtedy, gdyby szło o ochronę samego siebie lub kogoś bliskiego. Wszystko to, co powiedzieliście, jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że to wasz syn potrącił po pijanemu Huttona i zbiegł następnie z miejsca wypadku prowadząc waszego escorta.

— To nie było moje auto i nie prowadził go mój syn.

Kemp wygładził leżące przed nim akta.

— Terrorystów nie trzyma się w więzieniu o lekkim rygorze — powiedział spokojnie.

— W czasie, kiedy przyłapano go i sądzono nie wiedziano, że jest terrorystą. Później możliwość taka poczęła być brana pod uwagę i to dlatego wyżsi oficerowie z jednostki specjalnej przepytawali go w więzieniu. I właśnie na skutek tych wizyt zdecydował się na ucieczkę, zanim podejrzenia przybrały postać pewności.

— Skąd wiecie, że przepytawali go oficerowie z tej brygady?

— Powiedział mi o tym jeden z funkcjonariuszy więzienia.

— Jak na urlopowicza zadaliście sobie wiele trudu. A czy rozmawialiście na ten temat z kimś z brygady antyterrorystycznej?

— Tak, zamieniłem słowo z sierżantem z AT, który wyparł się, jakoby Illmore miał cokolwiek wspólnego z terrorem.

— I to was nie zbiło z tropu? Nadal utrzymujecie, że macie rację?

— Przyznaję, że byłem z początku wytrącony z równowagi. Dopóki pan Abbot nie zadzwonił do mnie osobiście i nie zwymsłał, iż pozwałam sobie zadawać pytania bez szczególnego uprawnienia. Rozkazał mi porzucić sprawę. Wtedy doszedłem do wniosku, że jego postępowanie jest tak niezwykle, iż musiał być do niego sprowokowany przez kogoś stojącego znacznie wyżej. A zatem musiałem dotknąć sprawy o szczególnym znaczeniu i przez to chciano mnie uciszyć, abym, działając nierozważnie, nie spowodował przeszkód w działaniach AT.

— Rozumiem — Kemp przez dłuższą chwilę myślał wydając się całkiem odseparowany od świata. — Muszę wykonać wobec tego kilka telefonów. Złóżcie pisemny raport o waszych nieuprawnionych działaniach. Za godzinę chcę go mieć na biurku.

Kemp zadzwonił do siedziby policji hrabstwa i poprosił Abbota.

— Poinformowano mnie tylko co, sir, że dzwonił pan do domu sierżanta Stone udzielając mu nagany za samowolne prowadzenie dochodzenia i naruszenie rozkazu pozostawania na urlopie. Wiem także, że polecił mu pan przerwanie dochodzenia w sprawie ucieczki Illmore'a z Tarring Farm. Czy to odpowiada prawdzie?

— To nie wasza sprawa — odparł Abbot, który zaskoczony zachowywał się jak byk na widok czerwonej płachty.

— Z całym szacunkiem dla pana muszę zaprotestować. Jeżeli to prawda, to nastąpiło naruszenie hierarchii służbowej. Zarówno skarcenie Stone'a, jak i zakaz prowadzenia dochodzenia leży w gestii mojego oddziału, ponieważ jak na razie jest on zatrudniony u mnie, a nie u pana.

— W niektórych sprawach zachowanie drogi służbowej jest bez znaczenia.

— Mam na ten temat inny pogląd. Stone jest podejrzany o wykorzystanie pełnionych funkcji dla osobistych celów. Czyżby takie okoliczności uzasadniały naruszanie drogi służbowej?

— Słuchaj Kemp. Nie przywykłem, aby młodszy ode mnie rangą oficerowie mówili mi, co mam robić, a czego nie.

— A ja, sir, nie przywykłem, aby podkopywano mój autorytet. Okoliczności mogą sobie być jakie chcą. Mam prawo złożyć formalną skargę, ale doszedłem do wniosku, że przedtem spróbuję zamienić z panem kilka słów, aby przekonać się, czy ma pan zamiar w dalszym ciągu łamać zasady służbowej pragmatyki.

Abbot spuścił z tonu.

— Chciałem tylko, żeby ta sprawa nie wydała się przedwcześnie.

— Czy uważa pan, że gdybym o niej wiedział, pozwoliłbym, aby ćwierkały o niej wszystkie wróble w tym kraju?

— Jasne, że nie. Ale dlaczego stałeś się taki wrażliwy, Kemp?

Kemp postanowił wykorzystać osiągniętą przewagę.

— Ponieważ jestem odpowiedzialny za ludzi oddanych mi pod komendę i wobec tego muszę wiedzieć o wszystkim, co ich w sensie służbowym dotyczy.

— Zapewniam cię, Kemp, że gdyby chodziło o zwykłą sprawę natychmiast powiadomiłbym cię o tym, zamiast dzwonić bezpośrednio do twego człowieka.

— A cóż jest w tym wszystkim nadzwyczajnego?

— Proszono mnie... Rozkazano raczej... postępować w tej sprawie tak delikatnie jak to możliwe... — zamilkł i przez chwilę panowała niezręczna cisza.

— Kto panu rozkazał? Czy nie był to przypadkiem szef jednostki AT?

— Wyżej... Sprawa jest naprawdę bardzo delikatna nie tylko z punktu widzenia przekroczenia prawa, ale ze względów politycznych. Więc na Boga, Kemp, postaraj się, aby przestano mówić o wszystkim co jest z nią związane. Najlepiej natychmiast przestańmy o tym mówić...

— A dlaczego właściwie jest taka delikatna?

— O Boże Kemp. Nie mam pojęcia. Ale mogę cię zapewnić, że nie leży w naszych kompetencjach.

Na skutek tej rozmowy obaj panowie pogłębili się we wzajemnej niechęci do siebie.

Kemp wystukał następnie na tarczy telefonu odpowiedni numer prosząc o połączenie go z nadinspektorem Brabazon.

— Czy mógłbym cię prosić o przysługę, Ted?

— Jeżeli tylko mógłbym się jakoś z tego wymigać, to nie.

— Nie chciałbym być natrętny, Ted, ale wydaje mi się, że jesteś mi coś winien.

— Mam uczucie, że zaciągnąłem najdroższy dług w życiu. Wyczuwam, że sprawa jest niebagatelna? Czego chcesz tym razem szatanie?

— Potrzebuję pewnej informacji z obszaru działania południowo-wschodniej brygady AT. Dlaczego tak zawzięcie robią wszystko, aby ktoś przypadkiem nie wpadł na ślad niejakiego Rogera Illmore'a zbiegłego z więzienia w Tarring Farm?

Kiedy Brabazon oddzwonił z odpowiedzią, Kemp usłyszał niezbyt wybredne przywitanie.

— Ty skurwielu! O mało nie wpadłem przez ciebie w całą kupę gówna! Dlaczego nie ostrzegłeś mnie, że nazwisko tego człowieka działa na nich jak czerwona płachta na byka?

— Ponieważ nie wiedziałem o tym...

— Więc następnym razem odrób swoje zadanie w domu, zanim zaczniesz radzić się kogoś drugiego... Illmore został zapuszkowany, ponieważ złapano go w towarzystwie niejakiego Harveya oskarżonego o włamanie z bronią w rękę. Wydawało się, że pieniądze, które miał przy sobie, pochodziły właśnie z tego włamania. Dlatego otrzymał osiemnaście miesięcy. Później

AT, prowadzące dochodzenie w innej sprawie, wpadło na trop wiodący prosto do Harveya, który, jak się okazało, zbierał poprzez włamania fundusze dla radykalnego skrzydła Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Przypuszczano, że może być w zмовie z innym członkiem IRA, który jest w dodatku ekspertem od materiałów wybuchowych i rakiet. Oczywiście, że gdyby IRA powzięła choćby najmniejsze podejrzenie, iż są na ich tropie, to natychmiast zatarłaby wszelkie ślady. AT chce dotrzeć do kwatery głównej IRA, więc na razie przymyka oczy na fakt, iż najprawdopodobniej to właśnie Illmore jest owym ekspertem. Potwierdził ich podejrzenia uciekając, co oczywiście zastopowało ich. A zatem, kiedy sierżancina z oddziałowego komisariatu policji zgłosił się do nich usiłując rzucić trochę światła na sprawę, którą poszkapili, natychmiast nabrali wody w usta.

Sprawa nabrała takiego wymiaru, przed którym każdy ambitny inspektor policji miał się na baczności unikając, jak długo się da, zaangażowania.

Po godzinie Stone wrócił do szefa. Kemp wskazał mu krzesło naprzeciw biurka. Poczekał, aż sierżant usiądzie i powiedział:

— Nie udowodniono wprawdzie, że Illmore jest terrorystą, ale są powody, aby sądzić, że należy do IRA, będąc do tego specjalistą od rakiet i materiałów wybuchowych. Teraz wy bądźcie uprzejmi powiedzieć mi, co wiecie na ten temat nie ukrywając niczego.

— Oczywiście, sir.

— Nie wytłumaczyliście, w jaki sposób Illmore jest związany ze sprawą potrącenia młodego Huttona... — Kemp odczekał chwilę, ale nie usłyszawszy komentarza kontynuował dalej: — Czy muszę wam uświadamiać wszystkie konsekwencje, które może spowodować niepowodzenie w schwytaniu Illmore'a? Jeżeli to rzeczywiście człowiek, który dopomaga IRA w mordowaniu setek niewinnych ludzi? Czy jesteście przygotowani na to, że w przypadku niepowodzenia akcji liczba ofiar może się zwiększyć?

— Istnieje jednak możliwość powodzenia.

— Uważacie, iż schwywanie Illmore'a jest prawdopodobne?

— W tej chwili pewien jestem tylko tego, że bardziej mogę polegać na ludziach, których znam niż przypuszczałem.

— To cholernie wygodnie stanowisko i bardzo egoistyczny punkt widzenia.

— Mnie się wydaje, że całkiem racjonalne. Śmierć przyjaciela jest zawsze bardziej wstrząsająca niż śmierć nawet stu nieznanych ludzi... Ale powiedzmy, że ma pan rację. Jedno pytanie. Do jakiego stopnia mógłby posunąć się pan w swoim własnym egoizmie?

— Co chce pan przez to powiedzieć?

— Czy postawiłby pan na szali honor policjanta, aby zapobiec śmierci niewinnych ludzi?

— Czy mam rozumieć, że prosi mnie pan o włączenie się do pańskiego dochodzenia bez względu na wszystko, co może potem nastąpić?

— Tak, sir.

— Widzę, że nieźle potraficie włączyć ludziom z butami w ich sprawy...

— Musiałem się w swoim czasie nauczyć wielu przykrych umiejętności.

— Jak na przykład włamywania się do rezydencji? Czy nie wydaje się wam dziwne, że jakkolwiek niektórzy szanują nasz zawód są inni, którzy uważają nasze metody za archaiczne i utrudniające dochodzenie nawet w bardzo ważnych sprawach? A czasem jedno z drugim nie ma wiele wspólnego. Najlepszy detektyw, jakiego znałem, brał łapówki do końca czynnej służby... I wszystko w porządku, choć wielu ludzi o tym wiedziało... Wy nagle opuszczacie swoją wieżę z kości słoniowej i chcecie, abym i ja porzucił swoje zasady... Dobrze, daję wam słowo, że nic z tego, co powiecie, nie zostanie użyte przeciwko wam lub waszemu synowi. Nie mogę jednak i nie chcę przyrzekać, że będę zacierał ślady przed ewentualnym dochodzeniem ze strony kogoś trzeciego...

— Jest to problem podobny do tego, kiedy zastanawiamy się, jak zjeść ciastko, a jednocześnie mieć je nadal. — Przez chwilę Stone milczał zbierając myśli. Potem szczegółowo opowiedział, co zaszło w nocy siedemnastego lipca i czego to wobec niego dowodzi.

Kemp, po wysłuchaniu raportu, powiedział wolno skandując poszczególne słowa:

— Założeniem powodzenia ucieczki Illmore'a było, iż uda mu się opuścić kraj, zanim AT zdąży podjąć odpowiednie kroki. A zatem uważacie, że skoro plan ten nie powiódł się na skutek kraksy auta, wybrał jedyną możliwą opcję — znalazł sobie schronienie, w którym mógłby spokojnie wylizać się z ran i poczekać pierwszą falę poszukiwań. Wybrał sobie rezydencję Ogilvy'ego na tego rodzaju azyl.

Następnie, kiedy wasz syn opuszczał w nocy dom ukochanej, Illmore, przypuszczając, że to włamywacz, rąbnął go w głowę i dopiero potem dowiedział się, że był to spóźniony Romeo. Niebezpieczeństwo polegało na tym, że gdyby Andy wymienił z Joanną uwagi o dziwnych wydarzeniach ostatniej nocy to wy, jako detektyw, nabralibyście podejrzeń... Trzeba zatem było zrobić coś takiego, aby zapobiec waszemu niebezpiecznemu zainteresowaniu. Dlatego Joanna została gdzieś wysłana, a Andy uwikłany w sprawę o potrącenie, co spowodowało, że nie mieliście czasu na zastanawianie się nad czymkolwiek innym.

— Więc co pan postanawia?

— To jasne. Wystąpimy o zezwolenie na przeszukanie rezydencji pana Ogilvy. Przekonamy się, czy to, co było oczywiste dla was, okaże się równie proste dla mnie. AT może sobie konstruować zasadzki na IRA, ale nic nie powstrzyma nas od dochodzenia w sprawie skradzionego samochodu.

Ogilvy wyszedł im na spotkanie do hallu.

— Dobry wieczór. To chyba ojciec Andy'ego. Prawda? — Jakkolwiek użycie w tym zwrocie trzeciej osoby mogło być uznane za niezbyt eleganckie, to jednak towarzyszył mu tak miły uśmiech i wyciągnięta ręka, że trudno byłoby się pogniewać. Po wymienieniu uścisku dłoni spojrzął pytająco na Kempa. — A pan pewnie jest inspektorem Hempem?

— Kemp.

— Miguel jak zwykle przekręcił nazwisko. To stary portugalski zwyczaj... Przejdźmy do salonu i napijmy się, zanim panowie zechcą mnie poinformować o celu wizyty.

— Dziękuję bardzo, ale nie mamy zbyt wiele czasu — odparł Kemp z profesjonalną grzecznością — przyszliśmy do pana z pewną prośbą...

— Prośby są zawsze łatwiejsze niż ich spełnienie... Jednakże jeżeli mógłbym w czymś panom pomóc, to będę starał się zrobić co będę mógł...

— Otrzymaliśmy informację, że na terenie pańskiej posesji przetrzymywany jest skradziony samochód, więc chciałbym, aby pan pozwolił moim ludziom rozejrzeć się nieco. — Zasadą działania policji jest, o ile to możliwe, uzyskiwanie współdziałania podejrzanych do czasu zebrania dostatecznych dowodów. Nawet wtedy gdy funkcjonariusze są wyposażeni w nakaz rewizji. W przypadku kiedy takie przeszukanie nie dawało rezultatów, skarga do sądu nie miała podstaw.

— To z pewnością informacja fałszywa. Nie mogę uwierzyć, żeby starożytny vauxhall Miguela był łupem z jakiejś kradzieży. Współcześni złodzieje samochodów nie zwróciliby na niego uwagi.

— Czy jest to jedyne auto na terenie pańskiej rezydencji?

— Są jeszcze dwa, ale oba były kupione od tak znanych dealerów, że sugerowanie, iż którekolwiek z nich pochodzi z kradzieży, jest dla nich obrażą. Porsche mojej córki zresztą tu nie ma.

— Czy na terenie pańskiej rezydencji znajduje się ford fiesta koloru złotego?

— Nic takiego nie ma.

— Czy ma pan coś przeciwko temu abyśmy przekonali się o tym sami?

— Oczywiście, że nie.

Jego ton pełen uprzejmości i pewności siebie dał im do zrozumienia, że poszukiwania będą daremne.

Piętnaście minut później w drodze do siedziby policji Kemp spojrzął na sierżanta Stone z naganą w oku i powiedział:

— Że też musiałeś pozostawić na kłódce takie wyraźne ślady...

ROZDZIAŁ 18

Stone zaparkował tuż obok rovera nadinspektora.

— I co dalej? — zapytał Kemp.

— Ta cholerna fiesta tam była...

— Nie zamierzam przeczyć. Pytam tylko, jaki według ciebie powinien być nasz następny krok.

— Bóg jeden wie.

— Więc proponuję, żebyśmy się najpierw napili. Nieczęsto zdarzało się, aby Kemp proponował któremuś

ze swoich podwładnych kieliszeczek lub przemawiał do nich tak bezpośrednio. Preferował surowy styl zarządzania. Tym razem wyszli z parkingu i skierowali się prosto do pubu „Cztery Piórka”, określanego przez niektórych jako miejsce duchowej odnowy funkcjonariuszy lokalnej policji. Kemp wyciągnął z kieszeni paczkę cygaretek i za chwilę zaciągał się wonnym dymem z przesadną uwagą cechującą niedzielnych palaczy.

— Kiedy zorientowali się, że ktoś włamał się do garażu i mimo to nic nie skradziono, a ponadto nie było żadnych śladów, aby próbowano wdrzeć się także do innych pomieszczeń, natychmiast doszli do wniosku, że to byłś ty. Musieli działać szybko. Fiesta odjechała w jednym kierunku, a Illmore w drugim. Należy przypuszczać, że ten człowiek zdążył się już jako tako wylizać z obrażeń. To, czy fiesta zostanie odnaleziona, nie ma już teraz dla nich znaczenia, ponieważ Illmore i tak musi opuścić kraj. Nie sądzę, żeby szukał następnej kryjówki. Porty i lotniska są miejscami zbyt wystawionymi na możliwość rozpoznania, więc nie pozostaje mu nic innego jak tylko wynająć niewielką łódź i odpłynąć do Irlandii lub Francji... Przyjmijmy, że Illmore już opuścił wyspy i że fiesta nie ma już znaczenia. Co nam pozostało? Ogilvy. Może puścić parę z gęby,

ale tylko jeżeli się go mocno naciśnie. Czy moglibyśmy udowodnić, że Illmore przebywał w Elsett Court przez co Ogilvy stał się winny przestępstwa ukrywania zbiegłego więźnia?

— Andy nie mógłby przysiąc, że to Illmore był tym facetem, który go ogłuszył. Jednakże to raczej pewne ze względu na to, że tamten facet miał pokrwawioną twarz. Oboje służących miało wychodne. Więc nic nie stało na przeszkodzie, aby ukryć Illmore'a w którymś z pokojów, zanim tamci wrócą. Wobec tego portugalska para może nie mieć zielonego pojęcia, że ich pan przetrzymywał złoczyńcę. Zwłaszcza że to cudzoziemcy, a więc z pewnością w mniejszym stopniu zastanawiają się nad tym, co mogłoby wydawać się im we własnym kraju niezwykle.

— Nie sądzisz, żeby coś można było od nich wydostać?

— Przypuszczam, że nie będą mieli nam nic do powiedzenia.

— Musi być jakiś sposób, aby udowodnić fakty.

— Wydaje mi się, że istnieje tylko jeden...

— Jaki?

— Joanna. Musiała spotkać się z Illmorem tamtej nocy oko w oko. Przypuszczam, że potrafiłaby go zidentyfikować.

— Gdzie teraz jest?

— Stosownie do tego co mówi Ogilvy, powinna być na wakacjach z Betty loftka gdzieś w górach. Jednakże pani loftka powiada, że jej córka jest w Londynie.

— Czy domyślasz się, gdzie ta dziewczyna może być naprawdę?

— Andy nie ma zielonego pojęcia, więc i ja nic o tym nie wiem.

— A więc ten trop wiedzie nas donikąd — Kemp strząsnął popiół z koniuszka swej cygaretki. Potem kontynuował niskim pełnym goryczy głosem: — Gdzieś tam ukrywa się człowiek, który ubzdurał sobie, że jego powołaniem jest mordować Bogu ducha winnych ludzi. Gdybyśmy mogli go złapać i osadzić na powrót w pudle, być może udałoby się uratować życie wielu osobom. Ogilvy mógłby pomóc w naszych zamiarach. Ale prawo zabrania nam używać psychicznego lub fizycznego przymusu, aby skłonić go do składania wiarygodnych zeznań. Bez względu

na to, jak ważne mogłyby być takie zeznania dla sprawy, nie możemy tego zrobić, ponieważ pogwałcilibyśmy istotę tego prawa. I nie ma znaczenia, że niemożliwość ściągnięcia takich zeznań oznacza śmierć setek niewinnych ludzi... Możemy spokojnie czekać, aż któregoś dnia pokażą nam znowu w telewizji ciała porozrywane wybuchem bomby podłożonej przez terrorystów. I wtedy będziemy wiedzieli z całą pewnością, że te ofiary są martwe, bo nie pozwolono nam wykonywać naszych obowiązków tak skutecznie, jak byśmy tego chcieli...

June przełożyła z patelni na talerz dwa jajka smażone na plasterkach bekonu i podetknęła je pod nos mężowi.

— Dziękuję kochanie — powiedział. — A propos... czy nie wybierasz się dzisiaj na lunch ze Stefanią?

— Chyba nie pójdę na to spotkanie.

— Czemu?

— Odechciało mi się.

— Dobrze by ci zrobiło, gdybyś się na trochę oderwała od domowych spraw.

— I miałabym cię z nimi pozostawić, sama odpoczywając na lunchu?

— Liczę na to, że potrafię posługiwać się na tyle naszą mikrofalową kuchnią, iż przy pomocy Andy'ego nie zginę z głodu zanim wrócisz.

Zagwizdał ekspres do kawy. June odwróciła się do kuchenki i przekreśliła wyłącznik gazu.

— Gerry... Co się znowu dzieje? Co z tobą, z Andym i całą sprawą?

— W tej chwili nic specjalnego — posypał jajka pieprzem.

— Nie ukrywaj przede mną prawdy. Bardzo się znowu niepokoję. — Była wstrząśnięta, „choć rzeczywiście nic się specjalnego nie działo.

— Daję ci słowo kochanie, że nic się nie stanie, dopóki laboratorium nie przyśle tego raportu.

— A co się stanie, jak już będzie raport?

— Będziemy musieli poczekać, aby zobaczyć co się dalej będzie działo.

Stone przeglądał jednym okiem Daily Mail. Był to egzemplarz z jedenastego tego miesiąca. A zatem najwcześniejszy termin wykonania pracy przez laboratorium.

— Ale przecież masz chyba jakiś pomysł, jak wyjść ze sprawy obronną ręką — upierała się June wierząc w głębi duszy, że prawdomównością bardziej zapobiegłby ewentualnemu nieszczęściu. Z jakąś pasją na przekór logice dążyła, aby wygadał się, ani przez chwilę nie podejrzewając, iż mogłoby to obrócić w niwecz jego starania.

— Istnieje możliwość, że laboratorium nie będzie miało stu-procentowej pewności w badaniach porównawczych lakieru z naszego auta i tamtego znalezionej na podłożu motocykla Huttona. Żeby wyniki badań stanowiły dla sądu ostateczny dowód muszą być całkowicie pewne.

— Ale zakładając, że...

— Takie założenie może zaszkodzić nam na zdrowiu, a poza tym po co przedwcześnie wywoływać wilka z lasu.

— Czy nie możesz być na chwilę nieco poważniejszy?

— Nie, ponieważ cały świat jest niepoważny. Gdyby tak nie było, tamci z rządu przedstawialiby na scenie komedię, a my obrzucalibyśmy ich pomidorami...

— Jesteś szalony i kocham cię za to — powiedziała z ulgą w głosie.

— A ja podziwiam twój dobry gust...

— Czy zawsze się sobie tak podobasz? — zapytała prawie lekkim tonem.

Jedząc zastanawiał się nie po raz pierwszy, dlaczego właściwie usiłuje ochronić ją przed życiem drogą nie mówienia jej prawdy. Doszedł do wniosku, że to przez własne tchórzostwo. Tak z pewnością, kapitulował w obawie, że będzie musiał patrzeć na jej łzy w pełnych łęku oczach. Zwłaszcza, że irracjonalny instynkt podpowiadał jej zawsze, iż w końcu wszystko dobrze się skończy. Ale jak to powiedział już wcześniej synowi, kawaleria nie zawsze zdąża na czas. Czy można jednak odbierać nadzieję komuś, kogo się kocha?

Podczas gdy June zmywała gawędząc o tym i owym, Stone skończył śniadanie, zjadł na deser dwie grzanki posmarowane konfiturami domowego wyrobu i wypił jeszcze jedną filiżankę kawy.

June wstawiła naczynia do suszarki, po czym zdjęła fartuszek i powiesiła go na zwykłym miejscu.

— Chyba masz rację Gerry. Powinnam spotkać się ze Stefanią. Przebiorę się i pojedę. Właściwie z przyjemnością zobaczę ją znowu.

— Też byłoby mi miło.

— Boże jacy są ci mężczyźni! — przechodząc obok niego zwichrzyła mu włosy.

Stone po jej wyjściu przerzucił dokładniej gazetę. Międzynarodowe sprzeczki, biurokratyczna niekompetencja wysokich urzędników EWG, morderstwa, gwałty i oszustwa... Człowiek taki jak on jest i zawsze będzie... Usłyszał jak June schodzi na dół i poszedł do hallu, aby ją zobaczyć w wyjściowym ubraniu.

— Wyglądasz tak ślicznie i wiosennie.

— Dziękuję sierżancie — obdarowała go po równi wiosennym i dojrzałym uśmiechem. — Kiedy Andy wstanie powiedz mu, że świeża bielizna, dopiero co wyprasowana, czeka na niego na łóżku w pokoju gościnnym.

— Poinformuj go również, że w czasach mojej młodości wyłącznie rozpustnicy i chorzy pozostawali w łóżkach po siódmej piętnaście.

— Twoja matka twierdziła, że niezwykle trudno było wyciągnąć cię z łóżka...

— Matki zawsze pamiętają nie to co trzeba... Przekaż Stefanii wyrazy mego szacunku.

— A nie uwielbienia?

— Czyż poważylbym się na coś takiego?

— Dawniej nic ci nie przeszkadzało w składaniu jej dowodów uwielbienia.

W zachowaniu June pojawił się jej zwykły sposób okazywania beztrioskiej wesołości, który towarzyszył jej w chwilach szczęścia. Uśmiechnął się do niej puszczając oko i odpowiedziała mu wybuchem śmiechu. Nie mógł także pohamować wesołości, jaka go nagle ogarnęła. Było to naturalne i całe napięcie nie jakiemu ulegali przez tyle dni i tygodni, jakby gdzieś się ulotniło. Objął jej ramiona i biodra i przeszli tak do drzwi wyjściowych. Pocałowała go mocno, zanim usiadła za kierownicą escorta.

Pomachał jej na drogę. Potem wrócił do kuchni do wiadomości w Daily Mail. Był już przy rubryce komentarzy sportowych, kiedy usłyszał na górze odgłos kroków.

Przeszedł do hallu i wrzasnął ile sił w płucach:

— Andy!

Syn pojawił się na podeście drapiąc się w rozczochraną głowę.

— Mama przygotowała dla ciebie czystą bieliznę. Leży w pokoju gościnnym.

— Dzięki — zniknął na chwilę w korytarzyku i za chwilę znowu wytknął głowę. — Czy mógłbym dzisiaj rano pożyczyć auta?

— Nie masz szczęścia. Mama już je wzięła.

— Ale chyba niedługo powinna być z powrotem?

— Niestety. Wybrała się na lunch ze swoją szkolną przyjaciółką, która całkiem niedawno i całkiem nieoczekiwanie dowiedziała się, że znowu będzie matką. Ta kobieta łączy w sobie dwie niesamowite cechy — ma wspaniałą pamięć i potrafi mówić bez przerwy. Wynika z tego, że mama nie powinna wrócić przed obiadem.

— Czy ty nie lubisz dzieci tato?

— A żebyś wiedział. Przynajmniej dopóki nie skończą dwudziestu jeden lat i nie dołączą do ludzkiego gatunku.

Całkiem nieoczekiwanie doszło do świadomości obydwu, że Andy nie ma jeszcze dwudziestu jeden lat i że to jego niedojrzałość doprowadziła ich wszystkich do sytuacji, w której obecnie się znajdują. Stone wysiłił umysł, aby wymyślić coś, co pozwoliłoby pośpiesznie zatrzeć gafę, ale Andy znikł już w swym pokoju.

Stone przeszedł wobec tego do ogródka i usiadł na ławeczce. Trawnik był całkiem niedawno strzyżony, klomby wypielone, a krzaczki pomidorów w oranżerii przyzwoicie podwiązane i wypielęgnowane. Poczul się, jak świeżo upieczony emeryt zastanawiający się, czym by tu zająć się w ten przyjemnie rozpoczynający się dzień.

I właśnie wtedy usłyszał dzwonek u drzwi frontowych. Z doświadczenia wiedział, że Andy będzie czekał, aż ktoś inny otwoczy przybyłemu, więc nie zwlekając poszedł w stronę drzwi. Stał tam umundurowany funkcjonariusz policji. Przez chwilę Stone nie mógł przypomnieć sobie jego imienia.

— Cześć Piotrze. Co cię sprowadza? — ani przez chwilę nie wątpił co usłyszcy. Tamten z pewnością przyniósł mu wezwanie do komisariatu w związku z wynikiem z laboratorium w sprawie lakieru.

— Panie sierżancie... zdarzył się... to znaczy miał miejsce...

W nagłym błysku zrozumienia uświadomił sobie, że mogła być tylko jedna przyczyna takiego zakłopotania policjanta.

— Co się stało? — zapytał starając się powstrzymać drżenie głosu.

— Miał miejsce wypadek... Właściwie to nie był wypadek...

— Na Boga człowieku mów co się stało!

— Wydaje się, że w pana aucie podłożono bombę.

Słowa policjanta zdawały się dochodzić z niewypowiedzianej wielkiej odległości i to jakby było przeszkodą we właściwym ich zrozumieniu. Kiedy wreszcie Stone pojął ich sens, chciał krzyknąć, że to niemożliwe.

— Co z nią?

— Przykro mi, ale nie wiem nic więcej. Dostałem polecenie, aby powiadomić pana, że żona została przewieziona do szpitala w Thomas Quenton.

— Więc żyje?

— Jak powiedziałem. Nie wiem nic więcej — tamten mężczyzna powiedział to prawie ostro usiłując również pokryć wzruszenie.

Stone ruszył do podjazdu, ale zatrzymał się uświadamiając sobie, że nie ma przecież auta.

— Poczekaj chwilę, zawieziesz nas do niej.

Wszedł do środka. Wewnątrz nic się nie zmieniło, a niewielkie lustro w przedpokoju pokazało mu, że on sam też jest taki jak zwykle, pomimo to co się stało. Przypomniał sobie to, co kiedyś mu powiedział ktoś z krewnych. Jedną z najprzykrzejszych uczuć, jakich możemy doznać, jest fakt, iż świat pozostaje całkowicie nieświadomy i obojętny w obliczu naszych tragedii. Począł sobie wmawiać, że przecież ludzie przeżywają czasem bombowe zamachy, ale wszystko co pamiętał na ten temat to wizerunek rozszarpanych ciał.

Pobiegł na górę.

— Andy!

Syn pojawił się na podeście, nie mniej rozczochrany niż przedtem.

— Mama została przewieziona do szpitala.

— Mama ranna? Boże. Czy poważnie?

— Policjant nic nie wie więcej.

— Co się stało?

— Podłożono bombę w aucie.

— Boże, byleby tylko nic się jej nie stało!

Wybiegli z domu.

Drugi policjant siedział za kierownicą patrolowego auta.

— Przykro mi panie sierżancie — wymamrotał, zapuścił silnik i wystartował, kiedy tylko wsiedli do auta.

— Dlaczego? — zapytał Andy znękany głosem — dlaczego ktokolwiek mógłby chcieć ją skrzywdzić?

Stone w tej samej chwili zadawał sobie to pytanie. Odpowiedź jednak była dla niego bardziej oczywista. To on był celem zamachu. Zamachowiec nie mógł wiedzieć, że nie jest na służbie i, że w związku z tym, nie on pierwszy usiądzie za kierownicą pojazdu.

Przejechali w pędzie bocznymi uliczkami, aby wydostać się wreszcie na główną szosę wiodącą ku wybrzeżu, które przez pewien czas biegło równoległe do niej, a następnie wykreślało na wschód. Pobudowany przed pięćdziesięciu laty szpital znajdował się na wzniesieniu i dlatego zobaczyli go o wiele wcześniej. Ojciec i syn wpatrywali się w jego ściany, jakby zawierały tajemnicę nieszczęścia, które ich spotkało.

Auto podjechało do głównego wejścia.

— Mam nadzieję, że pani Stone wyjdzie z tego — powiedział jeden z policjantów.

— Dziękuję — odparł krótko sierżant. Poszli prosto do szpitalnej recepcji.

— Co z panią Stone?

Młoda kobieta widziała w życiu wiele tragicznych przypadków, więc odparła z profesjonalnym spokojem w głosie:

— Zaraz zobaczę, czego można się dowiedzieć.

Odeszła w głąb pokoju i odbyła szybkie rozmowy przez aparat telefoniczny. Potem wróciła do interesantów.

— Pani Stone została przeniesiona na blok operacyjny. Jeżeli panowie zechcą przejść do poczekalni numer cztery i podać swe nazwiska recepcjonistce, która tam urzęduje, to wkrótce

przyjdzie do panów lekarz dyżurny, aby udzielić wam bardziej wyczerpujących informacji... Ta poczekalnia znajduje się w lewym skrzydle budynku. Prosto, pasażem do windy. Wjechać na trzecie piętro i potem w prawo.

Umysł Stone'a był nazbyt rozproszony, aby zapamiętać te wskazówki, ale mimo to działał bez zarzutu i wkrótce znaleźli się w poczekalni numer cztery. Był to obszerny, dobrze oświetlony pokój z ławkami dokoła ścian. W środku pokoju znajdowało się biurko, przy którym urzędowała kobieta w średnim wieku. Podał jej nazwisko.

— Proszę usiądźcie panowie. Zaraz poszukam kogoś, kto mógłby udzielić wam informacji.

Usiedli i patrzyli przed siebie osłupiali na skutek niespodziewanego nieszczęścia, które tak naprawdę obchodziło tylko ich samych.

Mężczyzna, ubrany w zielony, teatralnie wyglądający czepek i fartuch podszedł do recepcjonistki, która wskazała mu rodzinę rannej. Skierował się prosto ku nim. Biała maska z gazy majtała mu się pod brodą.

— Pan Stone? Doktor Fieldmaster.

Wstali i wydało im się, że czas również stanął wraz z nimi.

— Miło mi pana zawiadomić, że żadne z obrażeń doznanych przez żonę nie jest specjalnie poważne. Cierpi na skutek wielu ran spowodowanych przez odłamki. Są również obrażenia wewnętrzne. Ma złamaną nogą, liczne oparzenia i uszkodzony organ słuchu. Operacja powiodła się właściwie, ale jeżeli chodzi o słuch, to to uszkodzenie wymagać będzie odrębnego późniejszego leczenia. Nie czuje się najlepiej w tej chwili, ale rokowanie jest pomyślne i uważamy, że dość szybko powinna dojść do siebie.

ROZDZIAŁ 19

Kemp stał obok wypalonego wraka escorta przypatrując się całkowicie roztrzaskanym szybom. Zastanawiał się, jak to się stało, że jedyną ofiarą zamachu oprócz pani Stone była tylko jedna osoba.

— Przyjechał nadinspektor — powiedział cicho Wearing.

Kemp odwrócił się dostrzegając Abbota schylającego się pod taśmą zagrządzającą w poprzek drogi pole wypadku. Pomyślał, choć jemu samemu ta myśl nie wydała się stosowna do okoliczności, że jego szef powinien sobie uszyć nowe ubranie albo rozpiąć wszystkie guziki tego, które aktualnie nosi. Po prostu ten człowiek już się w nim nie mieścił.

— Czy to prawda, że pani Stone nie zagraża niebezpieczeństwo? — zapytał podchodząc do Kempa.

— Szpital twierdzi, że jej stan jest zadowalający. Z mojego punktu widzenia jest to co najmniej dziwne zważywszy, że została wysadzona w powietrze.

— Czy są inne ofiary?

— Dwudziestopięcioletnia kobieta została lekko poraniona odłamkami szkła. Poza tym nie było innych ofiar oprócz pani Stone.

— To cud!

— Po części dzięki konstablowi Willisowi. Był na służbie i właśnie przechadzał się w pobliżu, kiedy wybuchła bomba. Wyciągnął panią Stone z płomieni na sekundę przedtem, zanim eksplodowała benzyna.

— Kto mógł dokonać tego zamachu?

— Myślę, że jestem to sobie w stanie wyobrazić.

— Więc któż był autorem zamachu?

— To dość długa historia, więc lepiej przenieśmy się na komisariat. Wydałem już odpowiednie rozkazy. Teraz razem

pocezemy na AT, żeby nam poradzili, co mamy z tym fantem zrobić.

W gabinecie Kempa Abbot nie mógł dłużej pohamować swego temperamentu. Wysłuchawszy sprawozdania podwładnego wybuchnął z widoczną złością malującą się na jego pulchnej twarzy.

— To wszystko są domysły. A gdzie fakty?

— To były domysły. Zamach bombowy zmienił je w fakty.

— Tylko w przypadku, jeżeli założy się, iż to wszystko ma coś wspólnego z tym Illmorem.

— Nic prostszego, aby poczynić takie założenie nasuwa się samo przez się.

— Czyżby? Jedyne w przypadku, kiedy będziemy uważać, że to, co się stało, jest konsekwencją naszych założeń!

— Przypuszczam, że faceci z AT przyznają się do faktu, iż skompromitowali się nieco, zajmą się intensywnym poszukiwaniem naszego Illmore'a oraz dochodzeniem w sprawie szanownego pana Ogilvy.

— Obawiam się, że nie zrobią tego zbyt chętnie.

— A ja niezbyt chętnie patrzę, jak wysadza się w powietrze żony moich podwładnych...

— Chciałbym tylko zwrócić ci uwagę, Kemp, że należy postępować z nimi niezwykle taktownie. Nie zapominaj, że rozkaz, aby wyciszyć Stone'a, przyszedł z samej góry.

— Wobec tego niech się tam na górze naradzą. I niech komendant policji też wypowie się w sprawie.

Abbot podrapał się w szyję.

— Kiedy byłem jeszcze na twoim stanowisku Kemp, to myślałem, że wszyscy moi zwierzchnicy to głupcy. Teraz kiedy jestem już bądź co bądź nadinspektorem dochodzę do wniosku, że wszyscy inspektorzy są kapani w nieco zbyt w gorącej wodzie.

Inspektor zdziwił się nie tyle wygłoszonym sądem, co całym miłą intonacją wypowiedzi zwierzchnika.

Kemp odrzucał z oburzeniem wszelkie poduszczenia, iż styl jego zwierzchnictwa jest nieco zbyt paternalistyczny. Jednakże nie ukrywał faktu, że stanie na głowie, aby tylko wyratować każdego ze swych podkomendnych z opresji. Kiedy Stone i Andy

powrócili ze szpitala, Kemp czekał już na nich przed domem w swoim aucie.

Stone zaparkował wynajętą fiestę tuż za jego autem i obaj wysiedli.

— Jak się czuje żona?

— Uważają, że nic jej nie grozi — odparł Stone.

— A jakie są prognozy?

— Jeżeli będzie miała szczęście, to całkowicie wróci do zdrowia.

— Cieszę się... Czy mógłbym wejść na chwilę?

— O przepraszam... Oczywiście bardzo proszę... Chyba mój umysł nie funkcjonuje jeszcze jak należy, ale jakoś nie mogę pozbierać się po tym, co się stało...

— Rozumiem.

Przeszli do drzwi frontowych i Stone wpuścił gościa do środka wprowadzając od razu do saloniku.

— Napije się pan?

— W takiej sytuacji, nie odmówię.

— Jest piwo, gin, whisky, a także trochę wiśniówki, ale June uważa, że ta sherry nadaje się raczej do tortów...

— Wobec tego proszę o gin z tonikiem.

Stone wymieszał drinki w barku i przyniósł je do salonu. Kemp ujął szklankę i podniósł ją ku górze.

— Więc wypijmy w intencji szybkiego dojścia do zdrowia małżonki — wypił i postawił szklankę obok siebie na stoliczku. Potem zapytał, czy może zapalić i uzyskawszy pośpieszną zgodę wyjął cygaretki.

— Z badań AT wynika, że żona zawdzięcza życie nieudolności zamachowca. Bomba była umieszczona w tylnej części auta, zamiast na przodzie, a zapalnik zmontowany jak należy, więc nie zadziałał tak, jak tego można było się spodziewać. Albo Illmore nie jest aż takim ekspertem za jakiego go uważają, albo bomba została podłożona przez kogoś innego. Ponieważ logika wskazuje, że Illmore zdążył już opuścić kraj przyjmujemy, że druga hipoteza ma większe pozory prawdopodobieństwa.

Szczątki auta zostały zabrane do szczegółowych badań. Eksperci wydają się być zgodni co do tego, że typ bomby użyty w

zamachu jest znany. Powinno to ułatwić odnalezienie jakiegoś tropu. Tymczasem badane są wszystkie możliwe powiązania terrorystyczne, a ponadto wyznaczono całkiem pokaźną nagrodę za dostarczenie informacji.

AT zbada wszystkie dostępne źródła informacji w kraju i w Ulsterze współpracując ze służbą bezpieczeństwa. Ogilvy zostanie przesłuchany przez nas oficjalnie, a wszystko co dotyczy jego przeszłości i powiązań wyjaśni ludzie z AT, ponieważ to oni są ekspertami od badania ciemnych kart życia obywateli naszego królestwa.

— Wygląda na to, że AT zdecydowała się w końcu przejść na naszą stronę — powiedział Stone.

— Komendant policji upewnił się osobiście, że porzucili wyłączne zainteresowanie własną skórą i postanowili troszczyć się nieco więcej o innych. — Kemp strząsnął popiół do kryształowej popielniczki, która chyba po raz pierwszy odegrała w domu Stone'ów swą właściwą rolę. — Najpierw trzeba znaleźć odpowiedź na pytanie, czy chcieli cię zlikwidować, aby zamknąć ci usta, czy z zemsty za kłopoty i dla przykładu. Czy jest jeszcze coś, o czym mógłbyś mi powiedzieć, a co zataiłeś, bo mogłoby to rzucić na was dwu jakiś cień?

— Nie. Wie pan dokładnie to, co ja w tej sprawie, sir.

— Dobrze, przestań mnie już tytułować przynajmniej kiedy jesteśmy sami. Miałem cichą nadzieję, że jeszcze coś ukrywasz... Czy byliście razem przez całą ostatnią noc?

— Tak.

— Nie słyszeliście alarmu albo odgłosów przejeżdżających aut?

— Poszliśmy z June spać dość wcześnie i od razu usnęliśmy. Nie, nic takiego nie słyszałem.

— A właśnie w takim przypadku jak ten lekkie tknięcie bezsenności mogłoby tyle nam pomóc... No cóż, pogadaj z sąsiadami, ale nie mam specjalnej nadziei, aby to coś dało.

— Czy mogę napełnić ci szklaneczkę? — zaryzykował Stone wstając.

— Dzięki — odparł Kemp podając mu naczynie — ale dodaj więcej toniku.

Stone przyniósł napełnione na nowo szklanki wraz z tacką smakowicie pachnących chrupek, po które natychmiast sięgnął Kemp.

— Maria twierdzi, że każda taka chrupka podwyższa mi ciśnienie o jeden milibar czy coś podobnego — delektował się wytrawnym przysmakiem sięgając po następny. — I dlatego w domu nawet mowy nie ma, abym jadł coś tak dobrego.

Trudno było sobie wyobrazić, aby ów surowy dla wszystkich i wszechwładny inspektor nie mógł w swym własnym domu spożywać tego, co mu się zachce...

— Trzeba przyjąć, iż obecnie jedynym obiecującym śladem jest szanowny pan Ogilvy. Jak dobrze zdążyłeś go poznać?

— Wczoraj widziałem go po raz pierwszy w życiu.

— I co o nim sądzisz po tej pierwszej wizycie?

— Umie sobie radzić. Spryciarz przygotowany na to, żeby rozgrywać sprawy elegancko jeżeli coś chce. Sądzę, że jeżeli będzie musiał, nie cofnie się przed niczym.

— Całkowicie podzielam tę opinię... Czy myślisz, że Andy mógłby dodać coś od siebie do tej charakterystyki?

— Prawdę mówiąc nie wiem. Oprócz tego, że Andy ma się przed nim wyraźnie na baczności. Ale przecież jeżeli ktoś ma choć szczyptę rozumu w głowie, to wystrzega się ojca dziewczyny, którą uwodzi...

— O. K., Zgadzamy się zatem, że Ogilvy jest sprytny i bez skrupułów. I nie będzie zbyt rozmowny ponieważ wie, że podejrzewamy go o kontakty z terrorystami. Wobec tego, dopóty nie będziemy mieli na niego czegoś konkretnego, nic nam nie powie. Czy nie przychodzi ci do głowy w jaki sposób moglibyśmy się skontaktować z jego córką?

— Nie miałem na to zbyt wiele czasu po tym jak June...

Kemp zaciągnął się po raz ostatni cygaretką i zgasił ją w popielnicze.

— Wygląda na to, że wszystko czego się dotkniemy, idzie nam jak krew z nosa — wstał — ale sądzę, że mamy zupełną rację uważając, że Illmore nie miał również zbyt wiele czasu, aby osobiście podłożyć bombę w waszym eskorcie.

Siedząc na przednim siedzeniu obok kierowcy służbowego montego Wearing spoglądał przez przednią szybę auta na Elsett Court nie ukrywając podziwu. Kiedy zataczali łuk dokoła wewnętrznego klombu oświadczył:

— Co za urocze rezydencja. Że też tak dobrze zachowała się od czasów Jakuba Pierwszego...

Kemp zdziwił się słysząc, że jego podwładny potrafi określić styl budowli i okres, w którym powstała. Uderzyło go, że sam o tym ani przez chwilę nie pomyślał. Jednakże jedną z cech jego zawodu było koncentrowanie się na sprawie. A w tym przypadku architektura z pewnością nie miała żadnego znaczenia...

— Zawsze marzyłem, żeby mieć coś takiego. Na szczęście marzenia nic nie kosztują — dodał Wearing, a Kemp, do którego dotarły plotki o nadzwyczajnej pasji oszczędzania wykazywanej przez konstabla wpadł na pomysł, iż być może jego pracownik ciuła na majątek ziemski. No cóż!

Miguel wprowadził ich do zielonego salonu informując w łamanej angielszczyźnie, że pan wkrótce do nich przyjdzie. Po dłuższej chwili pojawił się Ogilvy w towarzystwie mężczyzny nieco wyższego niż on sam. Nie przeprosił ich za zwłokę.

— To jest radca Naylor. Po otrzymaniu waszej prośby o spotkanie zdecydowałem, że lepiej jeżeli będzie przebiegało w obecności mego adwokata. — Sposób bycia pana Ogilvy był stanowczy, ale grzeczny.

Twarz Naylora była pociągła, bez śladów humoru i dobrze odpowiadała jego pedantycznemu, oschłemu sposobowi bycia.

— Dzień dobry panowie — powiedział — mam nadzieję, że panowie rozumieją, iż moja obecność tutaj wynika z faktu, iż prawdopodobnie wyłonią się pewne kwestie prawne, co do których pan Ogilvy chciałby mieć jasność.

— Podobne życzenia nie są dla mnie niczym nowym — odparł Kemp krótko.

— Niech pan zechce usiąść inspektorze — wtrącił Ogilvy — może zechcielibyście wziąć to krzesło? — zwrócił się na chwilę do Wearinga, a potem mówił dalej adresując swą wypowiedź do Kempa: — Więc czym mogę służyć?

— Myślę, że słyszał pan o zamachu bombowym, jaki miał miejsce w naszym mieście wczoraj rano?

— To doprawdy szokująca sprawa. Tym bardziej przykra dla mnie, że ofiara zamachu jest matką chłopca mojej córki. Nigdy nie spotkałem osobiście pani Stone, ale naturalnie połączyłem się

natychmiast ze szpitalem, aby dowiedzieć się o jej zdrowie... Może to zabrzmiało naiwnie... panie inspektorze, ale przyznam się panu, że nigdy nie sądziłem, że coś takiego może się zdarzyć w Peteringham. Czy znany jest motyw, dla którego ktokolwiek mógłby chcieć śmierci pani sierżantowej?

— Oczywiście, że to jej mąż miał zostać zlikwidowany. A motyw zbrodni wynika z faktu, że prowadził dochodzenie w pewnej sprawie, dla której kontynuacji znaleźliśmy się tutaj po raz drugi...

— Czy macie jakieś dowody, że to właśnie Stone był celem zamachu? — zapytał Naylor.

— Pewnego dowodu na to oczywiście jeszcze nie mamy.

Naylor trzymający na kolanach dyktorski neseser wyjął z niego notatnik i położył przed sobą.

Kemp zwrócił się do pana Ogilvy:

— Poprzednio sprawdzaliśmy czy doniesienie jakie otrzymał sierżant Stone jest uzasadnione i dlatego w ostatni wtorek...

— Chwileczkę — przerwał mu Naylor. — Wiem o tym, że w ostatni wtorek był pan wraz z tym sierżantem w związku z dochodzeniem. Czy pan Stone był na służbie?

— Skoro mi towarzyszył.

— A czy oficjalnie nie wykorzystywał właśnie urlopu?

— To akurat nie ma żadnego znaczenia...

— Czy ma pan na myśli, że złożyliście panowie nieformalną wizytę?

— Detektyw na urlopie nie przestaje być detektywem.

— Jeżeli nie jest upoważniony do prowadzenia dochodzenia to nie ma prawa nim być.

— Był upoważniony jak należy — przeciął Kemp. — Panie Ogilvy, będąc tutaj po raz pierwszy pytaliśmy pana o forda fiestę koloru złota...

— Panie inspektorze — odezwał się znowu Naylor — czy posiadał pan oficjalne upoważnienie na dokonanie przeszukania?

— Owszem.

— To dlaczego go pan nie okazał?

— Nie było to konieczne, ponieważ pan Ogilvy zgodził się z własnej woli pokazać mi wnętrza swoich garaży.

— Ale nie okazując go uniknął pan udzielenia panu Ogilvy informacji o tym, co jest przyczyną pańskiej wizyty. Co było powodem nakazu przeszukania garaży?

— Informacja, że w jednym z nich znajduje się poszukiwany ford fiesta...

— Co było szczególnego w tym aucie?

— Było skradzione.

— Kiedy?

— Siedemnastego lipca

— Innymi słowy oskarżyliście pana Ogilvy o przechowywanie auta skradzionego przed trzema tygodniami.

— Nie formułowałem takiego oskarżenia...

— Można uważać, że oskarżył pan mego klienta pośrednio. Co byłby pan zrobił, gdyby pan odnalazł w jednym z garaży pana Ogilvy to auto?

— Ponieważ nie odnalazłem auta, więc dalsze pytania są bez sensu...

— Ale odpowiedzi,, które chce pan uzyskać nie są bez sensu? Więc po co pan dalej przepytuje mego klienta?. A skąd pochodziła informacja, że takie auto w ogóle znajduje się na terenie rezydencji pana Ogilvy?

— Nie jestem zobowiązany ujawniać źródeł informacji.

— A czy to nie był przypadkiem sierżant Stone?

Kemp nie odpowiedział na to pytanie.

— Więc dlaczego właściwie sierżant Stone uważał, że w garażu pana Ogilvy znajduje się takie auto? Chociaż z tego co panu Ogilvy wiadomo, nigdy nie przestąpił przed owym wtorkiem progu rezydencji?

— Nie powiedziałem, że sierżant był źródłem tej informacji...

— Czy chce pan stwierdzić, że to nie on złożył tą informację?

— Panie Naylor. Przybyliśmy tu, aby zadać panu Ogilvy kilka pytań, a nie po to, żeby nas przepytowano.

— Jestem przekonany, że prędzej czy później znajdzie się pan w o wiele trudniejszej sytuacji i będzie musiał pan odpowiadać na o wiele trudniejsze pytania... Gdybyśmy byli w tej chwili w sądzie musiałby pan wytłumaczyć, dlaczego tak łatwo zgodził się pan, aby sprawdzać fałszywe oskarżenia wniesione pod adresem mego klienta przez jednego z pańskich ludzi

przebywających do tego na urlopie. Chyba mam rację, jeżeli powiem, że pan Stone oczekiwał na zawieszenie w czynnościach służbowych?

Kemp wznosił ku górze ramiona w geście bezradnej rezygnacji.

— Ostatnie pytanie panie Ogilvy. Czy mógłby pan nam powiedzieć, gdzie obecnie przebywa pańska córka?

— Nie mam nic przeciwko temu. Ale tak się nieszczęśliwie składa, że nie mam w tej sprawie najmniejszego pojęcia. Wybrała się na wakacje z jedną z swoich przyjaciółek i od tej chwili już o niej nie słyszałem.

— Czy tą przyjaciółką jest panna Betty loftka?

— Do czego zmierza to pytanie? — zapytał szybko Naylor.

— Chciałbym zapytać pana Ogilvy dlaczego twierdzi, że jego córka spędza wakacje w górach z Betty loftka, podczas gdy pani loftka oświadczyła, że jej córka nie opuszczała Londynu.

Ogilvy odwrócił się tak, aby obydwaj policjanci nie widzieli wyrazu jego twarzy.

— Czy człowiek o pańskim doświadczeniu nie wie, że nowoczesne młode panny bardzo często wprowadzają w błąd swych rodziców w sprawach związanych z ich życiowymi planami?

— Czyżby pan miał trudności wychowawcze ze swoją córką? — zapytał Kemp zwracając się tym razem bezpośrednio do pana Ogilvy.

Kiedy pięć minut później odjeżdżali sprzed klombu rezydencji Elsett Court Kemp nie mógł dłużej pohamować swego rozdrażnienia.

— Skąd ten cholerny pyskacz wiedział, że Stone mógł zostać zawieszony w służbie?

— To zdumiewające, do czego oni potrafią się przyczepić — odparł Wearing. — Ale pan i tak utarł im nosa. Myślę, że córka wykręca mu niezłe numery.

— Mam nadzieję, że tym razem wykręci mu taki numer, którego się nie spodziewa.

ROZDZIAŁ 20

Sala konferencyjna na ostatnim piętrze oddziałowego komisariatu policji w Peteringham nie była zbyt często używana. Ktoś mógłby przypuszczać, że od czasu do czasu panie policjantowe wieszają tam prześcieradła po większych praniach, gdyby nie to, że ściany ozdobione były powiększonymi fotografiami poprzednich szefów. Jednakże tym razem — sala miała chwilę świetności ze względu na gości, którzy się tam zgromadzili ignorując przepiękny widok okolicznych wzgórz widoczny zza okna.

Abbot jako najwyższy rangą oficer wśród zgromadzonych, przewodniczył całkiem nieźle zebraniu, głównie ze względu na niezwykłą umiejętność znajdowania najłatwiejszej drogi wyjścia z kłopotów. Po jego prawej siedział nadinspektor z AT — potężny mężczyzna z lśniącą twarzą nieusilujący ukryć bynajmniej zdudzenia faktem przebywania w nieciekawym towarzystwie prowincjonalnych policjantów. Towarzyszył mu sierżant detektyw zachowujący się nienagannie choć z wyższością. Naprzeciw nich dwóch siedział Kemp.

Kadet policji przyniósł kawę. Wtedy nadinspektor z AT stwierdził półgębkiem, że na pewno nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, aby sobie zapalił papierosa i nie czekając na zgodę natychmiast wprowadził w czyn to zamierzenie.

— Możemy zacząć? — zapytał Abbot rozżłoszczony bezceremonialnym sposobem zachowania gościa. — Pierwszą sprawą, na którą musimy sobie odpowiedzieć jest pytanie, czy Illmore jest na pewno terrorystą.

— To prawie pewne — odparł nadinspektor z AT.

— Pewność nabyta całkiem niedawno i raczej przez przypadek — pomyślał Kemp ironicznie.

— Rozpoznano go jako członka IRA i specjalistę od materiałów wybuchowych i rakiet.

Abbot zwrócił się do Kempa.

— Co może nam pan powiedzieć w świetle tego stwierdzenia?

— Wiemy, że bomba w aucie Stone'a została podłożona niewłaściwie — wskazał na leżący przed nim raport nie zamierzając konsultować swej wypowiedzi z zawartymi w nim danymi — jeżeli intencją zamachu była likwidacja sierżanta. Wobec tego można przypuszczać, że nie podłożył jej Illmore.

Prowadzimy dochodzenie w dwu kierunkach — chcemy przekonać się, czy zamach bombowy jest związany z osobą Illmore'a i chcemy odnaleźć tego, kto podłożył bombę. Co do pierwszego sprawdziliśmy działalność sierżanta Stone'a w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy i nie doszliśmy do niczego, co rzucałoby jakiś cień na prowadzone przez niego sprawy albo kontakt z Ogilvym. Musimy więc przyjąć, że ta fiesta koloru złota była rzeczywiście w garażu tego ostatniego. Co do drugiej sfery dochodzenia przepytaliśmy wszystkich sąsiadów Stone'a, zgromadziliśmy znaczną liczbę informacji i wyznaczyliśmy nagrodę, ale, w sumie, nie doszliśmy do żadnych rewelacji, które ułatwiłyby nam zbliżenie się do postawionych celów.

— Ze względu na to, że zadanie zostało wykonane przez niewielką grupę, stosunkowo kiepsko wyszkolonych ludzi, którzy wiedzieli, że po skończeniu tego zadania zajmą się innym — rzekł nadinspektor uważając, że dobrze będzie jeżeli wskaże prowincjuszom przyczyny doznanego niepowodzenia.

— Czy to znaczy, że będzie raczej trudno znaleźć jakiś trop? — zapytał Abbot.

— Nie można ulepić cegły nie mając gliny...

— Rzeczywiście. Czy ktoś ma coś przeciwko temu, że otworzę okno? Tutaj robi się ciemno od dymu. — Abbot wstał podszedł do okna i otworzył je może trochę szerzej niż było trzeba. Nadinspektor z AT przypalał jednego papierosa od drugiego.

— Proponuję, żebyśmy spojrzeli na sprawę pod nieco innym kątem — powiedział Abbot patrząc z naganą na żarzący się papieros kolegi — jeżeli akceptujemy, że Stone mówił prawdę

— przerwał jakby chciał zaznaczyć, że nie zna wszystkich szczegółów raportu Stone'a — to Illmore zraniony w wypadku porzucił roztrzaskane BMW, ukradł fiestę w Brentwood i następnie przyjechał nią do Elsett Court. Pozostał tam dochodząc z wolna do siebie, dopóty nie zmuszono go do nagłej ucieczki. Ta hipoteza zakłada, że Ogilvy jest aktywnym stronikiem IRA, jeżeli nie członkiem tej organizacji. Jakkolwiek jego styl życia dość trudno daje się pogodzić z takim założeniem. Co?

— Jego sposób życia może rzeczywiście nie wskazywać na takie powiązania, ale fakt, że, kiedy usiłowałem go przesłuchać, zastawił się adwokatem, który blokował każde zadane mu pytanie, na to jak najbardziej wskazuje. Musi mieć niezwykle ważne powody, aby się obawiać. Nie wyobrażam sobie, by się tak zachowywał, gdyby nie był związany z terrorem.

— To bardzo negatywne założenie — powiedział nadinspektor z AT.

— A zatem można zastosować sofizmat, iż dwa negatywy składają się na pozytyw.

Abbot pospieszył, aby zażegnać narastający nieprzyjemny nastrój.

— Przejdźmy do dalszego ciągu Steve — powiedział odzywając się po imieniu do młodszego zaledwie o jedną szarżę kolegi. Miał zwyczaj w ten sposób podkreślać, iż optuje za demokratycznym sprawowaniem władzy. — Czy możesz powiedzieć nam coś więcej na temat sylwetki tego Ogilvy niż to, co już wiemy z twego raportu?

— Nie, to byłoby wszystko.

Nadinspektor z AT kiwnął na swego sierżanta, który natychmiast wyjął z teczki dwa gęsto zapisane arkusze papieru. Spojrzał na nie i począł mówić:

— Wypisaliśmy wszystko, co o nim wiemy. Pomimo brzmienia nazwiska wywodzi się z katolickiej rodziny, która za czasów Cromwella posiadała znaczne latyfundia. W wyniku uczestnictwa w powstaniu 1641 roku rodzina Ogilvych straciła prawie wszystko. Prawdopodobnie jej członkowie byli również zamieszani w powstanie 1689 roku, jako że pod koniec wieku byli już nędzarami. Można założyć, że historia rodu Ogilvych jest odpowiednią bazą dla krzewienia się wśród jej członków nastrojów nienawiści do Anglii.

— Podawaj fakty, a nie opinie — skrzywił się nadinspektor.

— Żadnych specjalnych faktów nie udało się ustalić aż do roku tysiąc dziewięćset dwudziestego, w którym ojciec pana Ogilvy brał udział w bardzo przykrych rozruchach pomiędzy Czarnymi a Brązowymi. Zraniony, znalazł się w więzieniu. Po wyjściu z niego był w bardzo kiepskiej fizycznej i psychicznej kondycji. Kiedy ustanowiono nową władzę, zatrudniono go w charakterze urzędnika w lokalnym ratuszu — prawdopodobnie bardziej ze względu na jego wcześniejsze zasługi niż kwalifikacje.

Richard Ogilvy zamieszkiwał w domu rodziców w Ballycurry do osiągnięcia szesnastego roku życia. Potem powędrował do Londynu, gdzie rozpoczął karierę jako chłopiec na posyłki w firmie trudniącej się dystrybucją towarów codziennego użytku. Po siedmiu czy ośmiu latach porzucił tę pracę chociaż był uważany za zdolnego pracownika z szansą awansu. Zaraz potem założył firmą importowo-eksportową.

— Takie przedsięwzięcie wymagało, jak sędzę, zainwestowania znacznej sumy pieniędzy — powiedział Abbot.

— Będę zaraz o tym mówił — pomimo niższej znacznie rangi sierżant detektyw z AT nie uznał za stosowne wtrącić obowiązującego tytułu „sir”. — Przyjrzelśmy się temu co prawdopodobnie mógł zarobić pracując jako goniec i okazało się, że ledwie starczało mu na utrzymanie. Zgodnie z naszymi przewidywaniami takie pieniądze nie mogłyby pozwolić mu na założenie firmy nie mówiąc już o rozruchu do tego poziomu, na którym mogłaby przynosić dochody. Ponieważ jego rodzina żyła w tym samym czasie na granicy ubóstwa więc niemożliwe, żeby niezbędny kapitał pochodził z tego źródła. Nie dogrzebaliśmy się niczego takiego co pozwalałoby stwierdzić, skąd Ogilvy wzięł pieniądze na uruchomienie przedsięwzięcia.

Minęło kilka minut ciszy, zanim Abbot uświadomił sobie, że tamten skończył.

— A jakie jest wasze zdanie na ten temat? — zapytał wreszcie.

— Ogilvy jest chomikiem IRA — powiedział sierżant z AT.

— Nie jestem pewien czy dobrze rozumiem to określenie.

— Urodzony w rodzinie, która miała powody, by nienawidzić Anglików, poczuł się prawdopodobnie spadkobiercą doznanych krzywd i ich mścicielem — odparł sierżant z AT popuszczając wodze wyobraźni bardziej niż chciałby jego zwierzchnik. — Ktoś musiał mu pomóc wychowując na bystrego, inteligentnego i dostatecznie fanatycznego mężczyznę, aby mógł następnie spełniać funkcje w konspirze. Wysłano go do Londynu, gdzie jego zadanie polegało tylko na tym, aby zamarkował początki takiej kariery angielskiego biznesmena jaką powielają brukowe gazety. Następnie dopomogli mu zebrać kapitał i stanąć na nogi. Kamuflaż był niezbędny ze względu na ludzi, z którymi przyszło mu się następnie stykać w interesie i którzy mogli być mu potrzebni zarówno jako źródło informacji, jak i do prania brudnych pieniędzy oraz organizowania dostaw broni dla IRA.

— Mam pewne obiekcje co do tego scenariusza — powiedział Abbot. — Jeżeli IRA zainwestowała w niego tyle czasu i pieniędzy, to z pewnością uczyniłaby wszystko co możliwe, aby nie dopuścić do możliwości zdemaskowania jego prawdziwej roli. Czy wobec tego Illmore wiedząc o tym narażałby dom pana Ogilvy swym pojawieniem się tam w roli ściganego przestępcy?

— Uważam, że to możliwe, zważywszy na okoliczności. Po pierwsze Illmore sam zajmuje wysoką pozycję w organizacji biorąc udział w jej najbardziej tajnych operacjach, a po drugie niebezpieczeństwo, iż zostanie ujęty, mogło być większym ciosem dla IRA niż zdekonspirowanie pana Ogilvy.

— Trudno zrozumieć, dlaczego ujęcie Illmore'a mogłoby tak bardzo wstrząsnąć IRA.

— Wiedząc, że Illmore jest ekspertem od materiałów wybuchowych i rakiet, zaapelowaliśmy do naszych kolegów w kraju, aby podali nam, co działo się ostatnio na tym obszarze, który mógłby być terenem zainteresowań IRA. Skontaktowaliśmy się z Interpolem i poprosiliśmy ich, aby przedstawili nam światowe dane na ten temat. Przysłali szczegółowy raport o tym, co stało się dwa miesiące temu w Stanach. Z poligonu raketowego w Arizonie skradziono trzy wyrzutnie rakiet lagssam i dwanaście rakiet tego samego typu. Tamci nie powiadamiali nas, ponieważ mieli dowody, że kradzież została wykonana na zlecenie ugrupowań z Południowej Ameryki na lokalne potrzeby walki tych

ugrupowań z brygadami zwalczającymi mafię kokainową.

— A także dlatego, że nie chcieli aby opinia publiczna zrozumiała, że zaskoczono ich z opuszczonymi spodniami?

— zapytał niby to prokurator Kemp.

Funkcjonariusze z AT spojrzeli na niego z wyraźną niechęcią.

— Czy stwierdziliście, że Illmore jest w jakiś sposób związany z tą operacją — zapytał pośpiesznie Abbot.

Tym razem odpowiedział sam nadinspektor:

— Najpierw chciałbym wrócić do zasadniczego pytania. Czy fakt przejścia przez IRA tych rakiet i wyrzutni mógłby spowodować, iż ryzyko narażenia Ogilvy'ego było łatwiejsze do przełknięcia przez IRA niż utrata Illmore'a? — Położył się prawie na stole i przyciszając głos, aby nadać temu co mówi większą wagę, powiedział: — Rozmawiałem z człowiekiem, który ma w jednym palcu wszelkie tajniki najnowocześniejszej broni i wie wszystko o tych lagssam. Wyrzutnie są tak małe, że z łatwością można je przenosić w dowolne miejsce bez zwracania uwagi. Obsługuje je jeden człowiek wystrzelivując rakiety z ramienia. Są zaopatrzone w celowniki laserowe, więc nie ma żadnego problemu z celowaniem. Wystarczy pokazać komuś gdzie się naciska, jak się je ładuje i jak nakierowuje na cel. Resztę załatwiają urzędnicy. Każdy potrafi obsługiwać taką broń uzyskując stuprocentową trafność. Są to rakiety krótkiego zasięgu skuteczne jedynie w odniesieniu do celu poruszającego się z prędkością nie większą niż dwieście pięćdziesiąt do trzystu węzłów, ale jest to broń mordercza szczególnie przeciwko helikopterom. Jednostki antyterrorystyczne w Północnej Irlandii działają posługując się głównie helikopterami. Dwanaście rakiet nie zniszczy całej tej powietrznej brygady, ale dowolna liczba rakiet uniemożliwiłaby korzystanie ze śmigłowców. Ale jeżeli każdy jako tako przeszkolony człowiek może obsługiwać te wyrzutnie, to do czego im tak potrzebny Illmore? Jest na to jedyna możliwa odpowiedź. Jego zadaniem jest rozebrać rakiety i wyrzutnie na części, skopiować ich konstrukcję, a następnie uruchomić wytwórnię pozwalającą na uzyskanie nieograniczonej w praktyce liczby lagssam.

— Jezusie — wykrzyknął Abbot — wobec takiej możliwości, zdekonspirowanie naszego biznesmena to małe piwo.

— Dokładnie.

— Czy uważacie panowie, że Illmore jest już w Irlandii?

— Prawie na pewno już tam dotarł.

— A gdzie są te rakiety i wyrzutnie?

— Zarówno meldunki z Ulsteru, jak z Irlandii nie pozwalają w tej kwestii mieć pełnej jasności. To może znaczyć wszystko lub nic, zwłaszcza że wszelkie dochodzenie w tym względzie musiało być przeprowadzane w warunkach pełnego utajnienia.

— A zatem możemy przypuszczać, że jest już zbyt późno, aby zrobić coś w tej sprawie?

— Obawiam się, że tak jest w istocie — nadinspektor z AT utracił nieco ze swej pełnej wyższości pozy.

— Niech Bóg ma w swojej opiece tych chłopaków z brygad antyterrorystycznych...

— Możemy tylko powiedzieć obydwoj... amen.

— A co z naszym Ogilvy? — zapytał Kemp.

Patrzyli na niego jakby nieco zdziwieni, iż pozostał w polowie drogi.

— Jest pewne jak dwa razy dwa cztery, że to on zorganizował fracht rakiet do Irlandii. Możemy przycisnąć go nieco aby wyśpiewał szczegóły.

— Czyżbyś — odparł Abbot — zapomniał jak potraktował cię przy pierwszej próbie? Poza wykręcaniem palców nie widzę sposobu, aby cokolwiek skłoniło go do mówienia.

— Więc wykręcmy mu te paluchy.

— Nie bądź śmieszny — sapnął rozzłoszczony Abbot.

— Jest jedynym tropem, jaki nam pozostał. Czy uważa pan, że przestrzeganie zasad jest ważniejsze niż to, aby zapobiec dalszym ofiarom? Przecież wiemy, że jest „chomikiem” IRA. Więc o co chodzi?

— Pamiętaj, że jesteś policjantem, a nie członkiem jakichś tam brygad śmierci...

— Choć raz chciałbym o tym zapomnieć.

ROZDZIAŁ 21

Usiedli przy jednym z kilkunastu stolików w tym pubie. Kemp po jednej stronie, Stone po drugiej. Gdzieś w pobliżu czterech mężczyzn rozrabiało wesoło, rzucając strzałkami do kolorowej tarczy, a tuż za nimi dwu wolnych od służby funkcjonariuszy policji spoglądało z zaciekawieniem na wyższych rangą. Jeden z nich opowiadał nieprawdopodobne historie miłosne co powodowało, że właścicielka baru wybuchała od czasu do czasu gwałtownym śmiechem.

— Musi być jakiś sposób, aby go przycisnąć — powiedział Stone.

— Niestety tortury wyszły już z mody. Wypij, bo chciałbym postawić następną kolejkę.

Stone wysuszył kufel i postawił na stole. Kemp zabrał oba i zaniósł do baru. Po chwili przyniósł pełne.

— Jeżeli nie możemy rozwiązać naszych problemów, to może je utopmy.

Wypili. A potem Stone powiedział:

— Szefie, a w jakim punkcie znajduje się moja sprawa?

— Dokładnie w tym samym, w którym znajdowała się przedtem — odparł Kemp.

— Rozumiem. Ale dla mnie i Andy'ego to nie jest żadne rozwiązanie.

— Oczekiwałeś, że będzie wedle zasady quid pro quo? Że spotka cię nagroda? Czyż przez te wszystkie lata pracy w policji nie przekonałeś się dostatecznie, iż bez względu na to ile tego „quid” z siebie wykrzeszysz to i tak nie możesz liczyć na więcej „quo”?

Stone ujął kufel za ucho:

— W porządku. Rozumiem, że nie mam co liczyć na od znaczenie. Ale co ty o tym wszystkim myślisz?

— W odniesieniu do ciebie? Dotrzymam tego, co obiecałem. To co powiedziałaś mi w zaufaniu pozostanie naszą tajemnicą.

— A co zrobisz jeżeli laboratorium określi, iż to przy pomocy mojego auta potrącono Huttona?

— To czego będzie wymagało prawo.

— Pomimo to, że na moim miejscu byłbyś postąpił tak samo?

— Nie wolno nam folgować sobie bez względu na emocje...

— I co powiedział pan Kemp, tato? — zapytał Andy.

— Że nic się w naszej sprawie nie zmieniło.

— Ależ to... To niemożliwe!

— Według prawa wszystko jest możliwe i oczywiste. Skoro dopuściłem do ukrycia śladów przestępstwa, winien jestem naruszenia prawa przez nadużycie mego stanowiska.

— Po wszystkim co uczyniłeś? Niczego nie dowiedzieliby się gdyby nie ty!

— To nie zmienia faktu, iż popełniłem przestępstwo. Tak naprawdę to gdyby nawet udało mi się udowodnić, że to nie ty prowadziłeś samochód, to i tak moja wina pozostaje winą.

— Chyba stroisz sobie ze mnie żarty. Jeżeli nie jestem winny, to któż mógłby oskarżyć cię, że usiłowałeś ukryć moją winę?

— Według prawa jest się winnym, nawet jeżeli usiłuje się ukryć coś, co byłoby przestępstwem gdyby istniało.

— Więc to prawo jest głupie.

— To się tylko tak wydaje. Pozostaje jeszcze intencja dokonania czynu przestępczego. Napijesz się czegoś?

— Chyba rzeczywiście muszę wypić, żeby połapać się w tym wszystkim.

Po przyrządzeniu drinków Stone wrócił do saloniku nieco przesadnie odmierzając długość kroków.

— Tato — zapytał Andy — jak wygląda nasza sprawa?

— Jak tradycyjna grochówka. Jeżeli ślady znalezione na podnóżku tamtego motocykla rzeczywiście pochodzą z lakieru naszego escorta, to trudno mieć nadzieję, żeby laboratorium tego nie ujawniło.

— Więc... kiedy dowiemy się wreszcie prawdy?

— Obiecali mi powiedzieć o tym jak tylko dostaną wyniki.

Ale mogli już je dostać trzy dni temu. Więc wszystko może wyjaśnić się lada chwila...

— I powędrujemy obaj do pudła?

— Nie sądzę, żeby to aż tak źle się skończyło. Myślę, że dostatecznie sprytny adwokat wydobędzie cię jakoś z opresji. Wiele będzie zależało od tego, o ile wcześniej będzie rozpatrywana twoja sprawa przed moją. Jeżeli sąd zdecyduje, żeby rozpatrywać obie sprawy jednocześnie, to wtedy wyroki będą wyższe. To tak jakby nasze winy wzajemnie się pogłębiały. Jeżeli będziesz sądzony wcześniej, to moja wina może nie wyjść na razie na jaw. Tak czy owak będziesz musiał podjąć decyzję, czy zachować w tej sprawie milczenie i pozwolić, aby prokurator nagadał się do woli zdając się na jego łaskę. Co może być korzystne o tyle, że mają nie tylko dowód na to, że to nasze auto spowodowało wypadek lecz także, że to tyje prowadziłeś. Ale możesz dostać dość wysoki wyrok. Albo musisz powiedzieć prawdę od początku nie przyznając się do winy w nadziei, iż sąd ci uwierzy. Kłopot polega na tym, że sędziowie mają dość duże doświadczenie i kiedy usłyszą o maskach Myszki Miki natychmiast uprzedzą się do ciebie przekonani, że zmyślasz.

— Więc oba sposoby wydają mi się niezbyt skuteczne...

— Jasne. Gdyby prawo dawało się tak łatwo wywieść w pole cóż robiliby sędziowie?

— A co z tobą?

— Nie muszę przynajmniej podejmować trudnych decyzji. Jeżeli laboratorium zidentyfikuje nasze auto będę na widelcu. Co oznacza solidny wyrok satysfakcjonujący opinię publiczną, która wścieka się na zbyt rygorystyczne stosowanie mandatów za jazdę po pijanemu, ale jest szczególnie ostra wobec policjanta, który okazał odrobinę ludzkich uczuć.

— Powiem im, że zrobiłeś to dla mojego dobra.

— Spowodujesz w ten sposób, że uprzedzą się do mnie osobiście. Ojciec, który postawił dobro swego syna przed obowiązkiem służbowym? Bez wątplenia zażądają, aby moją głową zatknęto dla przykładu na murach Tower.

Stone począł rozumieć teraz, że kiedy człowiek boi się czegoś zbyt długo, zaczyna chcieć, aby to, co mu grozi, stało się prędzej.

Przeszedł po kuchni rozglądając się po ścianach aż jego wzrok padł na kalendarz. Osiemnasty! Ile to jeszcze dni? Usłyszał jakiś szmer u drzwi frontowych i podszedłszy ku nim znalazł cztery listy wystające ze skrzynki. Dwa z nich były rachunkami, jeden dla June i... dla Andy'ego.

Natychmiast poszedł na górę. Andy nie spał, ale leżał w łóżku.

— Zamierzasz chyba pobić rekord świata w utrzymywaniu pozycji leżącej. No cóż znaleźć się w książce Guinesa to też coś.

— Przeczytałem niedawno, że taka pozycja kiedy nogi trzyma się wyżej pomaga zrelaksować serce.

— Więc musisz chyba czuć się jak nowo narodzony — Stone przeszedł do okna i rozsunał zasłony, a potem wrócił do syna i rzucił mu list na łóżko — przyszło poranną pocztą.

— Dzięki tato — Andy schwycił kopertę, spojrzał na nią i natychmiast poczerwieniał.

Szalona myśl przemknęła sierżantowi przez głowę Czyżby ten list był od...?

Kemp oparł się o krzesło i wytrzeszczył oczy na sierżanta Stone stojącego przed biurkiem.

— Czytałeś ten list?

— Nie. Ale Andy zapewnił mnie, że nie ma najmniejszej wzmianki o miejscu jej pobytu...

— Byłoby lepiej, gdybyś go zabezpieczył.

— Ze sposobu w jaki zareagował, wywnioskowałem, że nie chce, abym doznał szoku dowiadując się, co ta dziewczyna nawypisywała.

Kemp wydał z siebie dość frywolne chrząknięcie.

— Cholera. Że też ja nie dostawałem takich listów — podniósł kopertę — diabli nadali ten zwyczaj zamazywania stempla poczty nadawczej. Kiedy istnieje potrzeba odcyfrowania czegoś takiego nie można zupełnie... Tajemnica korespondencji!!

— Cholerne prawo!

— Miejmy nadzieję, że pocztiarze to odcyfrują. Jeżeli ją odnajdziemy i jeżeli zidentyfikuje naszego Illmore'a to będziemy mieli topór na szyję jej ojca. Z doświadczenia wynika, że

kiedy bogaty człowiek ma do wyboru czy przyznać się do winy, aby uratować majątek, czy stawiać na szalę wszystko podnosi ręce w do góry szybciej niż ten, który nie ma nic do stracenia.

— Może powinniśmy powiadomić AT?

— I pozwolić, żeby zgarnęli śmietankę? O nie! Mając tak dobry trop pójdziemy za nim sami, a jak się powiedzie, zaszczyty będą dla nas.

O szóstej piętnaście wieczorem otrzymali telefon z sortowni poczty w Peteringham. Specjaliści byli przekonani, że list nadano w Seascale. Jakkolwiek możliwe były także Seaton lub Seaford.

— Wchodzimy w sprawę — zdecydował Kemp.

— Dzwonię do hrabstwa Cumbria. Ta poczta to Seascale. Powinni ci pomoc w odnalezieniu Joanny Ogilvy.

Stone wytrzeszczał oczy wypatrując przez przednie szyby auta, ale niewiele mógł dostrzec, ponieważ wycieraczki auta nie nadały z oczyszczaniem ich z całych mas ulewnego deszczu naganianego wschodnim wiatrem.

— Co za dzień!

— Wy tam na południu jesteście strasznie wydelikaceni

— zaśmiał się detektyw konstabl przy kierownicy — to całkiem przyjemny dzień.

— Zdawało mi się, że mamy lato?

— No właśnie, w zeszłym tygodniu słońce świeciło przez dobre kilka godzin.

Minęli rząd sklepów i kierowca zatrzymał auto na niewielkim parkingu obok wysokiego budynku z czerwonej cegły.

— Zawiadomiłem mego kumpla, że przyjedziemy, więc powinien na nas czekać. Jest młody, ale bardzo zdolny.

Wyszli z auta wprost na deszcz i schronili się czym prędzej do budynku. W głębi znajdował się niewielki pokój wyposażony jak biuro, a wewnątrz niego funkcjonariusz policji w mundurze przeglądał jakieś papiery.

— Cześć Sammy! Co słychać?

— To co zwykle. Zbyt wiele pracy za zbyt małe pieniądze — policjant wstał.

— Powinieneś się ożenić, kolego, zamiast brykać na prawo i lewo to dopiero byś wiedział co to kłopoty... To jest sierżant detektyw Stone prosto z południa. Zobaczył, jaką tu mamy pogodę i chce natychmiast wracać...

Stone uściśnął dłoń policjanta. Tymczasem detektyw konstabl rozsiadł się na stole machając nogami.

— Masz coś dla nas?

— Jak dotąd sprawdzenia są negatywne — odparł policjant — ale ciągle próbuję. Wypijecie po maluchu?

Zdecydowali, że woleliby napić się kawy. Wyszedł na chwilę i zaraz wrócił.

— Nastawiłem imbryk — przysunął jakieś krzesło — proszę niech pan siada sierżancie — obszedł stół i zajął swoje miejsce. — Odwiedziłem wszystkich miejscowych poczciarzy, ale żaden z nich nie pamięta, żeby kiedykolwiek otrzymał list zaadresowany do Joanny Ogilvy. Rozmawiałem także z sklepikarzami, taksówkarzami i hotelarzami i wszystko bez skutku. Przekro mi, ale na razie tak się mają sprawy.

— Wiedziałem, że nie będzie to łatwe zadanie — powiedział Stone — jakby nie było, miejsce jej pobytu i ona sama są celowo ukryte.

— Więc ma pan niełatwy orzech do zgryzienia — powiedział detektyw konstabl, lekko zrzucając problem z ramion.

— Są dwie sprawy, które musimy załatwić — odparł Stone. — Ma przy sobie sporo gotówki, a więc dziwne, że ich nie wydaje... Wynika jednak z tego, że musiała zatrzymać się u kogoś, kto żyje na równie wysokim poziomie... Czy dużo jest takich rezydencji w waszym okręgu?

— To zależy co pan rozumie mówiąc o wysokim poziomie... — odparł policjant konstabl. — U nas nie ma zbyt wiele majątków ziemskich. Ale wiem bez zaglądanja do rachunków bankowych, że wielu farmerów, którzy nie wysilają się, aby udawać nędzarzy rozjeżdża się mercedesami.

— Czy mógłby pan sporządzić listę najbogatszych ludzi w okolicy?

— To trochę kłopotliwe żądanie...

— Zgadza się. Ale ten list był jednak wysłany z waszego miasta co znaczy, że być może taka rodzina mieszka gdzieś blisko.

Gdyby nadała z innego miejsca koperta byłaby ofrankowana inaczej. Możemy więc ograniczyć nasze poszukiwania do okolicy najbliższego urzędu pocztowego.

— Niech pan nie zapomina, że to miejscowość turystyczna. Mogła przejeżdżać i wrzucić list, bo właśnie go napisała.

— To znaczyło by, że nie mamy szczęścia... Ale załóżmy, że tak nie było i że ci ludzie gdzieś niedaleko mieszkają.

— Zrobię co będę mógł panie sierżancie. Może uda mi się zdobyć jakieś informacje w klubie golfowym. Większość naszych bogaczy zwykła tam spędzać wolne chwile.

Wkrótce policjant konstabl położył przed sierżantem Stone ręcznie wypisaną listę nazwisk.

— To wszystko są ludzie z okolicy, tak jak pan chciał — powiedział.

— Dziękuję. Mam nadzieję, że się pan zanadto nie utrudził?— przestudiował krótko treść listy porównując nazwiska z adresami. — Czy mogę użyć waszego telefonu, aby porozmawiać sobie z nimi?

— Oczywiście. Ale mam nadzieję, że nie będzie miał pan nic przeciwko temu, żeby pokwitować mi te rozmowy... Pan wie, jak to jest. Uważają, że muszą mieć dziewczynę w Nowym Jorku, bo koszty rozmów telefonicznych wydają im się zawsze za wysokie... No to teraz pana zostawię na trochę... Spróbuję wyciągnąć oświadczenie od farmera, który był świadkiem pewnej sprawy i który ucieka we wrzosowiska jak tylko się pojawią na jego ziemi. Uparty, stary skurwiel!

Stone wystukał na tarczy telefonu pierwszy numer na liście. Był zajęty. Próbował następnego kiedy policjant pojawił się znowu w drzwiach.

— Byłbym zapomniał. Ted, jeden z golfowych prominentów mówił coś o Havertonach i coś w tym może być warte uwagi. Właściciel tej posiadłości jest tak kiepskim graczem, że powinien dać sobie spokój, ale ponieważ jest bardzo bogaty uważa, że musi grać w golfa. Stawia wszystkim jakby to była droga do osiągnięcia światowych sukcesów. Ted mówił, że kilka dni temu Haverton przyszedł do jego sklepuz młodą dziewczyną, która

najprawdopodobniej mieszka u niego.

— Opisał ją panu?

— Ciepłe błękitne oczy, bujne brązowe włosy i ciało, na którego widok mężczyzna oddycha szybciej.

— Niezły opis. Zna pan tych ludzi?

— Z widzenia. Mówią, że pani Haverton jest trochę stuknięta. Bez urazy. — Kiwnął głową i wyszedł.

Stone wyszukał numer państwa Havertonów i wystukał go na tarczy aparatu. Odezwał się głos kobiety.

— Czy to pani Haverton?

— Nie ma jej i nie powiedziała, kiedy wróci — cumberlandzki akcent w głosie był tak silny, że z trudnością rozumiał co mówi.

— A może pani mogłaby mnie poinformować, czy jest panna Joanna Ogilvy?

— Też jej nie ma w domu.

Więc nareszcie mamy trochę szczęścia — pomyślał odczuwając nagłe ożywienie mimo tej okropnej pogody.

ROZDZIAŁ 22

Sweetwater Hall był obszernym, kamiennym, z gruba ciosanym budynkiem, którego wygląd świadczył, iż zamierza bez problemu przetrwać następne kilkaset lat. Z szosy widać było położony w centrum posiadłości staw, któremu cała posiadłość zawdzięczała swą nazwę. Surowe, nigdy chyba nie malowane wrota, zszarzałe od wiatru i deszczy rozwarły się i ukazała się drobna, opatulona w szale, kobieta.

— Czy pani Haverton? — zapytał Stone.

— Tak?

Przedstawił siebie i kolegę pytając zaraz, czy Joanna już wróciła.

— Obawiam się, że jeszcze nie. Pojechała z wizytą do Kewswick. Mam tam przyjaciół... A może to są jej dalecy krewni? Nie pamiętam dokładnie — dodała z obojętną rezygnacją w głosie jakby już zdążyła się przyzwyczaić do myśli, że coraz częściej zapomina tego lub owego.

— Czy może wie pani kiedy wróci?

— Nie... to znaczy tak. Chodzi o to, że skończyły nam się drinki, a ponieważ Joanna obiecała po drodze kupić co potrzeba to pewnie wkrótce będzie. Czy panowie zechcieliby poczekać?

Hall był równie obszerny jak cały budynek, chyba na dwa piętra wysoki, obwieszony kilimami. Przy wejściu strzegły go dwa pancerne zewłoki średniowiecznych zbroi. Jeden zastygnał w pokłonie. Równie obszerny był salon wypełniony mieszaniną antycznych i nowoczesnych mebli, o dziwo całkiem dobrze pasujących do siebie, a przez okno widać było wzburzoną wiatrem powierzchnię stawu i całkiem znośnie utrzymany trawnik.

Pani Haverton zasiadła w pokrytym welwetowym obiciem fotelu. Odchrząknęła.

— Mam nadzieję, że nic się nie stało? Czyżby ojciec Joanny uległ wypadkowi?

— Z tego co wiem, pan Ogilvy cieszy się doskonałym zdrowiem — odparł Stone.

— Dzięki Bogu. Wypadki zdarzają się tak nagle. Prawda? Gdyby mu się coś stało Joanna nie mogłaby wyrwać się w upragnioną podróż. To znaczy ja przynajmniej przypuszczam, że jej na tym zależy... Bo wiecie panowie jaka jest ta dzisiejsza młodzież. Prawda? Ale Joanna z całą pewnością bardzo kocha ojca. Nie żeby się czasem nie sprzecjali. Ale którzy rodzice nie sprzecniają się ze swymi dziećmi? Dla ich własnego dobra... Dzieci oczywiście. Prawda? Ale Joanna jest strasznie uparta i zawzięta. Jeżeli tylko coś nie dzieje się tak, jak sobie zaplanowała to... Kiedy tu przybyła, była dosłownie wściekła na cały świat. Nie dlatego, żeby nie lubiła tego miejsca, ale dlatego, że nie zaplanowała tej podróży wcześniej. Ogilvy dzwonił, żeby dowiedzieć się, jak się miewa i musiałam mu powiedzieć, że stroi straszne fochy. Później kiedy sobie porozmawiali w cztery oczy wyjaśnił jej, jakie atrakcje przygotował, stała się bardzo miła, taka jak jest w istocie... Ich życie było niełatwe od kiedy umarła matka Joanny. Ryszard ulegał córce we wszystkim i przez to trochę jest trudna... Ale nie bardzo... Wszyscy psujemy nasze dzieci prawda?

Słowa pani Haverton podziały usypiająco na obu mężczyzn, więc Stone potrzebował kilku sekund, żeby uświadomić sobie, że pani domu pyta go o coś.

— Ma pani całkowitą rację — powiedział pośpiesznie.

— W moich czasach ojcowie nie wyłazili aż tak bardzo ze skóry, żeby udobruchać córunię. Prawda?

— Nie wiem, co zrobił pan Ogilvy dla swej córki.

— Zorganizował jej rejs. Może nie jest to właściwe określenie. Ale ponieważ tego rodzaju określenia są obecnie w modzie możemy to tak nazwać. Musiałby zarezerwować jej miejsce o wiele wcześniej, ponieważ tamci faceci z pewnością nie lubią zamieszania i wolą, żeby wszystko było ustalone na czas. Okazało się, że rezerwacje są już wykupione czy coś takiego. Ale Ryszard załatwił tak, że mimo wszystko popłynie. Jakoś przekonał

kapitana czy biuro... nie wiem. A może tylko zmienili datę wypłynięcia z portu?... Zawsze mówię, że szczęście dla jednych bywa kłopotem dla drugich... W każdym razie ja i tak jej zazdroszczę. Ciągłe namawiam męża, aby częściej podróżować, ale on nie chce o tym słyszeć. Twierdzi, że nie majak to w domu. No dobrze, może i prawda, ale to tak odświeżająco działa, kiedy się wraca z daleka na stare śmiecie. Będzie wypatrywać, czy wreszcie nadpłynie Wielka Armada. Zwrotny punkt w historii Anglii. Jak powiedziano „Bębny nie obwieszczą upadku największej potęgi. Pogrzebu nie będzie...”

Tym razem Stone już nic nie rozumiał podobnie jak konstabl detektyw. Chyba tamten policjant miał rację twierdząc, że pani Sweetwater Hall ma trochę nie po kolei w głowie.

— La Coruna. To brzmi o wiele bardziej romantycznie niż nasza angielska nazwa Corunna... Dlaczego zmieniamy cudzoziemskie nazwy? Czy nie powinniśmy nazywać Gibraltaru — Słupami Heraklesa?

— Taka długa nazwa byłaby może zbyt trudna — uśmiechnął się Stone.

— No niech pan sobie wyobrazi, że nigdy o tym nie pomyślałam!... A potem Joanna odwiedzi Malagę i popłynie dalej... Nie pamiętam już gdzie. Oddałabym wszystko, żeby popłynąć razem z nią. Ale oczywiście nie wiadomo, czy wszyscy pasażerowie będą sympatyczni... Jeżeli którykolwiek byłby niemiły to cała frajda na nic, a przecież nie można wysiąść, ot tak, jakby się nie podobało jego towarzystwo. Co pan o tym myśli?

— To chyba niewielki statek?

— Tak to niewielki statek handlowy z miejscami dla pasażerów. Siedem miejsc nie więcej. Może nie powinno się nazywać łodzi statkiem? Pamiętam, że wiele lat temu, kiedy musiałam wybrać się na kontynent, to podróż trwała cały dzień, a w naszej kabinie ulokował się mężczyzna, który bez przerwy mówił... To okropne, że zdarzają się tacy ludzie... prawda?

— Obawiam się, że to prawda — szybko odparł Stone, aby jego towarzysz nie poczynił jakiejś niestosownej uwagi.

— Mój mąż twierdzi, że niektórzy ludzie cierpią na coś co nazywa biegunką słów. Wydaje mi się, że to niezbyt eleganckie

określenie, ale dobrze oddaje to, co chciał przez to powiedzieć...

Usłyszeli łomotanie do wejściowych wrót. Musiały być zamknięte.

— To na pewno Joanna. Mąż nie wróciłby tak wcześniej. Powiedziałam pani Hepworth, aby została w domu, ponieważ musi pójść do lekarza... albo może to chodziło o aptekarza? Biedny człowiek pracuje zbyt ciężko. Mam na myśli mego męża, a nie lekarza czy farmaceuty — wstała. — Powiem jej, że czekacie tu panowie na nią — odeszła małymi szybkimi kroczkami.

— Cóż by to było gdybyśmy znaleźli się z nią na pokładzie statku bez możliwości wyjścia na ląd — powiedział cicho detektyw konstabl.

Wróciła pani Haverton, a za nią szła Joanna Ogilvy we własnej osobie ubranej w ściśle przylegającą do ciała koszulkę z krótkimi rękawami i obcisłe dżinsy.

— A wy co tu robicie? — zaczęła raczej agresywnym tonem.

— Czekamy, aby zamienić z tobą kilka słów — odparł Stone spokojnie — a propos, masz pozdrowienia od Andy'ego.

— Więc wy się znacie? — pani Haverton była szczerze zdziwiona.

— Znają się z moim synem — wyjaśnił Stone.

— Niezmiernie mi miło — wyglądała na jeszcze bardziej zdziwioną i trochę jakby przestraszoną. Ta kobieta uciekała od wszystkiego czego nie rozumiała. Wstała. — Joanno, czy nie zapomniałaś, że skończyły się nam drinki?

— Trudno żebym zapomniała skoro mówiłaś mi o tym za ledwie pół godziny temu...

— Mam nadzieję, że wkrótce wróci Bazyli. Obiecał solennie przybyć na czas, ale nie jestem pewna do jakiego stopnia przypadnie mu do gustu towarzystwo Taylorów. Czy mogę pozostawić cię samą w towarzystwie panów? Chciałabym się przebrać.

— Jasne. Gdyby próbowali mnie zgwałcić, będę krzyczeć o pomoc.

Pani Haverton była wyraźnie zaszokowana tak niestosownym żartem, ale ściągnąwszy usta wyszła z pokoju.

- Czy mogłabyś odpowiedzieć mi na kilka pytań?
- Skąd mogę wiedzieć, skoro nie wiem o co mnie pan chce pytać?
- Chciałbym wiedzieć, co zdarzyło się w zeszłym miesiącu zaraz potem jak Andy opuścił waszą rezydencję. — Na inkrustowanym stoliczku leżała srebrna zapalniczka i także papierośnica. Joanna wyjęła z niej papierosa i przypaliła sobie wydmuchując ogromny kłęb dymu z nozdrzy. Nie odpowiedziała na pytanie.
- Czy przypominasz sobie, co działo się w tamtą sobotę po jego wyjściu? — ponaglił ją Stone.
- To było tak dawno.
- Przypomnę ci. Andy spędził z tobą noc...
- Joanna zaśmiała się wyzywająco.
- Potem opuścił waszą rezydencję, a kiedy wychodził przez bramę jakiś człowiek uderzył go w głowę najprawdopodobniej sądząc, że jest włamywaczem.
- Nie sędzę, żeby wyglądał na włamywacza...
- Trudno powiedzieć, jak powinien wyglądać włamywacz. Andy leżąc na ziemi przyjrzał się temu człowiekowi i potem podał nam jego rysopis. Mamy fotografię kogoś podobnego i chciałbym, żebyś go zidentyfikowała.
- A skąd mogłabym wiedzieć, jak wyglądał ten facet?
- Dlatego, że przebywał potem w waszym domu — Stone wyjął z kieszeni fotografię Illmore'a, wstał i podał ją Joannie. — Czy poznajesz go?
- Nie. Nikogo nie było w naszym domu tamtej nocy.
- Jesteś pewna?
- Przecież mówię... Któż to jest u diabła?
- Używa nazwiska Roger Illmore. Wcześniej, tej samej nocy, uciekł z więzienia — Stone usiadł. — Opuściłaś dom w niedzielę rano. Co spowodowało, że. zmieniałaś powzięte wcześniej plany?
- A dlaczego nie mogłabym tego zrobić?
- Umówiłaś się na spotkanie z Andym...
- No i co z tego?
- I bez żadnego powodu nie dotrzymałaś mu obietnicy?
- Wzruszyła ramionami.
- Czy to twój ojciec prosił cię, abyś wyjechała w niedzielę do państwa Havertonów...

— A dlaczego to pana tak interesuje?

— ...ponieważ nie chciał, abyś spotkała się z Andym?

— W ogóle nie przepadał za tym, że spotykam się z Andym.

— Joanno. Od tego czy opowiesz mi prawdę, zależy życie wielu ludzi...

— Boże co za dramat!

— Wielu ludzi zostanie brutalnie pozbawionych życia, jeżeli nie powiesz mi co wiesz o Ilmore...

— Co za hipokryzja! Chodzi panu tylko o to, abym przyznała, że mój ojciec ukrywał zbiegłego przestępcę. A więc nie. Nie ukrywał!

— Czy nie rozumiesz, że bywają chwile, kiedy obowiązek człowieka wobec innych ludzi jest ważniejszy niż uczucia rodzinne?

— Wyobraża pan sobie, że mogłabym zrobić coś przeciwko memu ojcu nawet gdyby coś groziło innym ludziom? — Pode-rwała się z krzesła. — Wobec tego nie wie pan co w życiu naj-ważniejsze! — wybiegła z pokoju pozostawiając ich samych.

Stone pomyślał przez chwilę o swej ostatniej rozmowie z Kempem. No tak. Ona nie ma wątpliwości.

— Co za lojalna dziwka! — detektyw konstabl nie mógł powstrzymać się od wyrażenia zachwyty.

Wstali kierując się ku drzwiom wyjściowym, kiedy usłyszeli za sobą szybkie kroki. Była to pani Haverton, która najwyraźniej nie zdążyła jeszcze przebrać się na przewidziane przyjęcie.

— Mam nadzieję, że wszystko w porządku i Joanna po-mogła wam tak jak umiała?

— Gdyby chciała to z pewnością pomogłaby nam — odparł Stone nieco pośępnym tonem.

— O mój Boże! Ona jest taka uparta. Przypuszczam, że by-ła nie w humorze ze względu na tych jej przyjaciół w Keswick. To znaczy tych jej krewnych. Jeżeli panowie przyjdą któregoś innego dnia być może będzie bardziej rozmowna... Ale aha... byłabym zapomniąca. Joanna wraca w niedzielę do domu...

— To znaczy, że nie zamierza najpierw odbyć tej morskiej podróży?

— Wydaje mi się, że ten statek przybędzie do La Coruna za kilka dni, więc nie będzie musiała spieszyć się przed wtorkiem następnego tygodnia. Powinnam powiedzieć ta statek? Tak? Ale nigdy nie rozumiałam dlaczego właściwie musimy mówić o statku per „ona”. Przecież to jest rzecz?

— Ponieważ jeżeli się nią źle steruje, to schodzi z właściwej drogi — odparł Stone, a pani Haverton uśmiechnęła się posłusznie nadal nie rozumiejąc co ma na myśli. Mimo całego kręcenia i wielu dygresji przekazała mu jednak niezwykle ważną wiadomość.

ROZDZIAŁ 23

Po powrocie do siedziby miejscowego konstabla Stone natychmiast połączył się z Kempem.

— Nie mieliśmy szczęścia — zameldował. — Joanna w ogóle nie chciała z nami rozmawiać...

— Przypuszczam, że uprzedziłeś ją, jak ważne może być jej zeznanie?

— Odparła dumnie, że najważniejszy jest dla niej ojciec.

— Wobec tego Ogilvy jest górą.

— Być może jednak nasze starania nie poszły całkiem na marne. Pani Haverton, u której Joanna mieszka, jest okropną gadułą i plecie jak wariat na mękach. W tym papłaniu przemyciła jednak coś niezwykle ważnego. Chyba, że od tego wszystkiego i mnie pomieszało się w głowie... Od początku uważałem, że nie mieliśmy jak dotąd do czynienia z równie wariacką sprawą. — Joanna wraca do domu w niedzielę. Potem w środę ma zamiar polecieć do Corunny, aby wsiąść na pokład niewielkiego stateczku handlowego zabierającego również kilku pasażerów. Wszystkie miejsca były zarezerwowane, ale jej ojciec w jakiś sposób spowodował, że jednemu z pasażerów wymówiono rezerwację i w ten sposób jego córka będzie mogła odbyć podróż morską. Wydaje się, że w ten sposób chce jej wynagrodzić krzywdę jaką musiał jej wyrządzić wysyłając ją do Cumberlandii.

— Na razie nic nie kojarzę.

— Otóż jeżeli Ogilvy potrafił wyrolować jakiegoś pasażera po to, aby zrobić swej córce frajdę, to wobec tego musi mieć przemożny wpływ na tego lub tych, którzy statkiem zarządzają. Być może, w ogóle, ten statek obsługuje jego firmę jako czarter. Jeżeli tak, to załatwienie dla córki miejsca na statku nie musiało być jego jedynym celem. Jeżeli ten statek ma rejestrację irlandzką

i takąż załogę to nie trzeba zanadto natężyć wyobraźni, aby dojść do wniosku, że Ogilvy mógłby bez większych trudności przemycać na jego pokładzie za wiedzą załogi coś takiego jak wyrzutnie lagssam i te wszystkie niezbędne rakiety...

— Brawo! Co dalej?

— Niewiele pozostaje do zrobienia. Jeżeli Joanna wraca do domu to znaczy, że Ogilvy doszedł do wniosku, że jest już bezpieczny na tyle, żeby dokonać przerzutu. Nawet kiedy usłyszysz, że próbowałem z niej wyciągnąć zeznanie przeciwko niemu. A statek prawdopodobnie stoi już w porcie albo znajdzie się tam do niedzieli.

— Jak się nazywa i skąd przyplynie?

— Tego mi nie powiedziano. A nie chciałem pytać, bo to mogłoby spłoszyć naszych adwersarzy.

— Słusznie. Zatem wracaj tak szybko jak potrafisz. Bardzo dobrze.

Stone odkładając słuchawkę pomyślał ze zdziwieniem, że Kemp nigdy do tej pory nikogo nie pochwalił. Czyżby w jego naturze zaszła jakaś zmiana?

Kemp przypatrywał się liście statków, które kotwiczyły lub miały znaleźć się w La Coruna od czwartku do niedzieli. Szczególnie jedna nazwa rzucała się w oczy. Był to MV Flemagh zarejestrowany w Cobh, który to statek winien przyplłynąć do Corunny w niedzielę rano.

Dowiedział się przez telefon szczegółów ostatniego rejsu. Łajba była wyposażona zarówno w suche ładownie, jak w chłodnie. Płynęła z Savannah z ładunkiem mrożonej żywności pochodzenia morskiego oraz towarów tekstylnych zamówionych przez hiszpańskie firmy.

Było nie do pomyślenia, aby dłużej rozwijać akcję bez współpracy z AT. Kemp połączył się z nadinspektorem i miał wiele przyjemności w chwili, kiedy zawiadamił go, czego dokonał jego podwładny i klarował, że to może być bardzo użyteczny trop...

— I co, chcecie zdjąć ich w porcie? — zapytał tamten.

— Nie macie pojęcia, jak pracują te skurwiele. Dziś przekupują celników, a jutro przekupią ciebie. Załoga dokona z pewnością

wyładunku raket na pełnym morzu spotykając się w umówionym miejscu z rybacką łodzią. To potrwa tylko kilka minut. Do portu wpłyną niewinni jak prawiczki.

- To wobec tego może lepiej, żebyśmy...
- Nic nie trzeba. Przejmuję sprawę.

Nie trzeba było organizować polowania na MV Flemagh, aby przyłapać jego załogę, zanim zbliży się do brzegu. Łajba nadawała o 8.00 i o 20.00 czasu Greenwich meldunek meteo i przez to można była określić dokładnie jej położenie. Znając jej przeciętną prędkość było wiadomo gdzie i kiedy będzie się znajdować.

Wysłuzony Nemrod zmieniony jednakże w swej pierwotnej funkcji w morskiego strażnika został wyekwipowany w najnowocześniejsze urządzenia radarowe, systemy noktowizorów, lunety i kamery, które z odległości trzydziestu tysięcy stóp potrafiły spostrzec kształt oka postaci wybitej na szyldziku jednofuntowej monety. Ten statek dysponował ponadto maszynami wielkiej mocy pozwalającymi mu rozwijać wielką prędkość. Nemrod śledził bez ustanku Flemagh od czasu, w którym ta łajba znalazła się w odległości około dwustu mil od Cape Finisterre.

Kiedy zbliżyła się na odległość około pięćdziesięciu mil, radar Nemroda zasygnalizował zbliżanie się ku niej innego statku.

— Zaraz dokonają przeładunku — powiedział pilot Nemroda, który znał całokształt sprawy.

I miał rację.

Kiedy zadzwonił telefon June zwlokła się wolno z łóżka czując jak każdy kawałeczek jej ciała błaga, żeby go zostawić w spokoju. Ból był jednak do przewyciężenia i pani Stone podeszła do telefonu. Inspektor Kemp prosił, żeby sierżant zjawił się jak najprędzej w komisariacie. Poszła do kuchni i otworzyła drzwi.

— Gerry! Dzwonią z komisariatu. Pan Kemp potrzebuje cię natychmiast!

Stone wyprostował się z nad ciągle psującej się kosiarki.

— Umyję się i zaraz tam pojadę — kopnął kosiarkę co nie było dotychczas jego zwyczajem i przeszedł do domu.

— Wrócisz na lunch?

— Przecież wiem, że przygotowałaś ten wspaniały placek wielki jak jakieś latyfundium. — Wiedział, że żona dożywia go ostatnio w obawie, że wkrótce znajdzie się o chlebie i wodzie więzieniu.

— Gerry. Mój Boże, co to będzie!

Objął ją delikatnie.

— Nie ma na razie powodów do paniki kochanie. Czyż nie czytałaś dzisiejszego horoskopu? Twierdzi, że czeka cię przyjemna niespodzianka.

— Horoskopy są tak tworzone, aby zawsze pozostawała jakaś nadzieja.

Stone uściśnął ją jeszcze raz. Pocałował i poszedł się przebrać. Kiedy wychodził, przytuliła się do niego nie chcąc przez chwilę oderwać się.

Jedyne wolne miejsce na policyjnym parkingu było zarezerwowane dla nadinspektora. Stone zaparkował na nim bez wahania. Potępiony przez wszystkich ma prawo do dramatycznych gestów protestu.

Inspektor Kemp siedział w swym gabinecie. Wbrew zwyczajom zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła.

— Weź jakiś stołek. I najpierw posłuchaj sprawozdania o wynikach całej operacji. Statek, który przejął ładunek od tamtej łajby Ogilvy'ego, został przechwycony w odległości mili od wybrzeża Irlandii. W ładowniach znajdowały się świeże ryby, wyrzutnie lagsaam, rakiety i... Illmore, który najwidoczniej nie znosi morskich podróży. Chorował tak, że wydawało się, iż z przyjemnością posiedzi znowu na stałym lądzie. Nie miał nawet siły sięgnąć po rewolwer pod poduszkę.

Nastała chwila ciszy, którą przerwał Stone.

— Czy to nie dziwne? Gdybym nie usiłował zatrzeć śladów tamtego nieszczęśliwego wypadku, nikt by się nigdy nie dowiedział o tym co zamierzali Ogilvy i Illmore.

— Czytałem kiedyś, że Bóg ma dość specyficzne poczucie humoru.

Znowu nastąpiła chwila ciszy.

— Czy przyszły już wyniki badań lakieru z laboratorium — zapytał wreszcie Stone.

— Zaraz będę o tym mówił. Raport jest w dzisiejszej poczcie.

— Więc jestem ostatecznie załatwiony? — powiedział Stone przez ściśnięte gardło.

— Test wykazał, że porównywane próbki wskazują na podobieństwo z tym lakierem, który znaleziono na podnóżku motocykla. Jest jednak minimalna różnica, którą można wykluczyć tylko w następnych, jeszcze bardziej szczegółowych badaniach. Przypuszczają, że próbki porównawcze zostały pobrane z miejsca, w którym poprzednio uzupełniano lakier, ale nie mają żadnej pewności, że tak było. Auto mogło być malowane powtórnie na skutek zastrzeżenia kontrolera jakości w fabryce przed wypuszczeniem go na rynek. Wobec tego laboratorium prosi o następne próbki lakieru z twojego auta, pobrane z innego miejsca.

Stone patrzył martwym wzrokiem przed siebie.

— Znowu trzy tygodnie denerwującego czekania? June tego nie wytrzyma.

— A dlaczego uważasz, że będzie musiała czekać na cokolwiek?

— Przecież sam powiedziałeś...

— Pamięć cię zawodzi sierżancie Stone. Przecież twój samochód wysadzono w powietrze i spłonął. Nie pozostało na nim ani odrobiny lakieru. Żadnych dalszych badań nie będzie, a prawo, które domaga się pewności, a nie prawdopodobieństwa pozostanie niezaspokojone.

A więc po trwającym tygodniami horrorze nastąpiło wybawienie. Bóg ma chyba rzeczywiście specyficzne poczucie humoru, żeby tak zakpić sobie z prawa — pomyślał Stone odnosząc wrażenie, jakby na skutek niemożliwości pojęcia sensu tego co się stało, w jego głowie zakręciły się niewidzialne wrzeciona.

SPIS TREŚCI

Rozdział 1	5
Rozdział 2	14
Rozdział 3	25
Rozdział 4	28
Rozdział 5	37
Rozdział 6	44
Rozdział 7	53
Rozdział 8	60
Rozdział 9	72
Rozdział 10	84
Rozdział 11	90
Rozdział 12	97
Rozdział 13	106
Rozdział 14	116
Rozdział 15	127
Rozdział 16	132
Rozdział 17	136
Rozdział 18	146
Rozdział 19	155
Rozdział 20	164
Rozdział 21	171
Rozdział 22	179
Rozdział 23	186